



Emma Darcy



*Druga twarz
anioła*

Tytuł oryginału: *A Marriage Betrayed*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W życiu każdej ludzkiej istoty pojawiają się od czasu do czasu przełomowe chwile; jedne wynikają z przemyślanych decyzji, inne następują przypadkiem. Gdy Kristy Holloway zdecydowała się przerwać nagle podróż z Londynu do Genewy i zatrzymać się na krótko w Paryżu, nie wiedziała, że los szykuje dla niej ogromną niespodziankę, której nie zdoła uniknąć.

Krótki pobyt w Paryżu nie został zaplanowany, nie wynikał także z przemyślanej decyzji. Kristy działała pod wpływem romantycznego odruchu. To będzie swego rodzaju hołd dla Betty i Johna, powiedziała do siebie. Wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju, bo wyruszyła przecież do Genewy, by urzeczywistnić wreszcie zamiar niemożliwy do wykonania za życia przybranych rodziców.

Oboje już odeszli i nic ich nie mogło urazić lub zranić. Kristy była im wdzięczna za prawdziwą miłość i szczerze oddanie. Łzy spływały jej po policzkach, gdy wysiadała z taksówki przed hotelem Soleil Levant. Renesansowa architektura zrobiła na niej ogromne wrażenie. Nic dziwnego, to przecież jeden z najlepszych hoteli w Paryżu, usytuowany w eleganckiej dzielnicy. Wynajęcie najtańszego pokoju na pewno będzie dla jej ściśle zaplanowanego budżetu poważnym obciążeniem, ale się tym nie przejmowała. Pamięć o ludziach, którzy ogromnie ją kochali, jest ważniejsza niż pieniądze.

Z górą czterdzieści lat temu Betty i John Hollowayowie spędzili tu swój krótki, bo zaledwie trzydniowy miesiąc miodowy. Jedyna w ich życiu ekstrawagancja pozostawiła romantyczne wspomnienia, do których Betty wracała chętnie i często – zwłaszcza po tym, jak znalazły w biurku Johna starą pocztówkę stanowiącą dowód, że i on chętnie wspominał tamte chwile.

Z drugiej strony jednak nie można żyć tylko wspomnieniami i dlatego Kristy postanowiła zatrzymać się w Paryżu na tę jedną noc. Chciała w niezwykłym otoczeniu powspominać dwoje ludzi, którzy ją pokochali i wychowali jako własną córkę. Potem uda się do genewskiej siedziby Czerwonego Krzyża, żeby szukać informacji o swojej prawdziwej rodzinie.

Od śmierci Johna czuła się zagubiona i żyła bez celu. Nadszedł czas, aby wyrwać się z tego marazmu, odzyskać spokój i ukoić tęsknotę drzemiącą w sercu. Przyszłość czekająca za horyzontem minionych zdarzeń nie przybrała jeszcze określonego kształtu, ale to jedynie kwestia czasu.

W najgorszym razie mogła wrócić do zawodu pielęgniarstwa, ale jeszcze nie pora na taką decyzję. Miesiące spędzone z Johnem i jego beznadziejna walka z rakiem pozostawiły w jej duszy głęboką ranę. Nie miała teraz siły, aby na co dzień spotykać się z ludzkim cierpieniem.

Jeśli chodzi o mężczyzn... Po rozstaniu z Trevorem nikt się nie pojawił. Nie miała do niego żalu, kiedy ją opuścił. Zaabsorbowana pielęgnowaniem Johna tak często odwoływała randki, że ich znajomość nie mogła przetrwać. Szkoda, że straciła miłego kompana, ale choroba przybranego ojca była znacznie ważniejsza – zwłaszcza po śmierci Berty. Musiała spłacić dług zaciągnięty u przybranych rodziców, więc inne życiowe sprawy zeszły na dalszy plan.

Tak oto w wieku dwudziestu ośmiu lat znalazła się w obcym mieście bez rodziny, mężczyzny i pracy. Podsumowując, można zaryzykować twierdzenie, że brakowało jej solidnych podstaw i życiowych perspektyw.

Pomyślała ironicznie, że stoi przed hotelem, który jest symbolem dostatku i stabilności, a więc całkowitym zaprzeczeniem jej życiowej sytuacji. Westchnęła cichutko, odganiając smutki i ruszyła do wejścia. Tu spotkał ją

pierwszy afront, po którym zaczęła się poważnie zastanawiać, czy warto zostać w Paryżu.

Hotelowy portier zamknął drzwi za elegancką parą wychodzącą z holu i popatrzył na Kristy. Uprzejmy uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy, a pojawił się na niej wyraz konsternacji i niepewności, potem zaś niedowierzenie i zaskoczenie.

Pewnie chodzi o mój wygląd, pomyślała Kristy. Przyznała w duchu, że niebieskie wypłowiałe dzinsy i wojskowa kurtka to nie jest szczyt wytworności. Ciężkie buciory pogarszały jeszcze wizerunek, ale podobnie wygląda przecież wielu podróżników, więc nie ma się czemu dziwić. Nawiasem mówiąc, płócienny worek podróżny również nie pasuje do stylowego wyposażenia holu.

Kristy szybko wzięła się w garść. Skoro płaci za pobyt, powinna być traktowana z należną uprzejmością. Zaskoczenie w oczach portiera świadczyło jedynie o jego nieokrzesaniu. Jak tak dalej pójdzie, ten gbur straci pracę. Zdecydowała, że na razie trzeba robić dobrą minę do złej gry i uśmiechnęła się promiennie.

Wiedziała, że to jej sekretna broń, chociaż Betty zawsze twierdziła, iż najważniejszym atutem córki są włosy o niezwykłym rudozłotym odcieniu, miękkimi falami spływające na ramiona. Twarz nie była tak wyrazista jak bujna czupryna, lecz mimo to Kristy uważała się za całkiem ładną dziewczynę. Nos i usta miały ładny kształt, a jasnoniebieskie oczy, na które większość ludzi od razu zwracała uwagę, kontrastowały z rudawymi lokami.

Ku zaskoczeniu Kristy portier wcale się nie uśmiechnął. Przeciwnie – stał się jeszcze bardziej podejrzliwy. Skoro pogodny wyraz twarzy zawiódł, zobaczymy, jak ten bufon zareaguje na miłe słowa w swoim ojczystym języku, pomyślała, nie dając za wygraną.

– *Bonjour, monsieur* – zaczęła przyjaźnie z nienagannym akcentem. To przecież jej największy talent. Wrodzona łatwość uczenia się języków była zresztą na wagę złota, ponieważ Johna przenoszono raz po raz do baz wojskowych w różnych krajach.

– *Bonjour, madame.*

W głosie portiera nie słyszała ani odrobiny sympatii, więc nie zadała sobie trudu, by skorygować pomyłkę. Była panną, a nie mężatką. Portier nadal sprawiał wrażenie zakłopotanego jej wyglądem, toteż szybko przywołał boya, który wziął jej bagaż. Nie jest źle, pomyślała, mogli mnie od razu wyprosić.

Weszła do holu. Z chęcią dałaby portierowi napiwek, aby udowodnić, że ma pieniądze i stać ją na pobyt w tym hotelu, ale odwrócił głowę i błędził spojrzeniem po sali, jakby nie miał ochoty na nią patrzeć, więc doszła do wniosku, że nie przyjąłby od niej ani grosza. Machnęła na to ręką i poszła w głąb ogromnego holu.

Boy, niosący jej bagaż, ruszył przodem. Oglądał się od czasu do czasu, sprawdzając, czy Kristy idzie za nim. Dotarli wreszcie do recepcji. Jeden z pracowników rozglądał się z roztargnieniem, ale gdy podeszła, natychmiast się nią zainteresował. Spodziewała się, że podobnie jak portier będzie trochę zbity z tropu, a tymczasem na jego twarzy malował się paniczny strach! Co się dzieje, pomyślała. Czemu wszyscy zachowują się, jakbym była zadżumiona? Czy moje ubranie rzeczywiście tak bardzo razi w tym otoczeniu?

To bez sensu! Przyjechała tu, aby ożywić wspomnienia i poczuć się jak Betty czterdzieści lat temu. Wrodzony upór i determinacja sprawiły, że nie uległa pokusie, by natychmiast opuścić hotel. Rzuciła speszonemu recepcjoniście wojownicze spojrzenie i rozejrzała się po holu.

Można by pomyśleć, że całe wnętrze spowija magiczna złocista mgiełka. Tak mówiła Betty. Miała rację, mijające lata niczego tu nie zmieniły. Żółtawy

blask zdawał się emanować ze ścian wyłożonych marmurem ze Sieny. Podłoga przypominała mozaikę z różnych rodzajów kamienia, a żyrandole, jak w opowieściach Betty, po dziś dzień zalewały hol potokami ciepłego światła.

Wnętrze urządzone z wielkim smakiem, a przepych daleki był od zbytnej ostentacji i bezguścia. Kristy szybko zauważyła, że o wysokiej randze hotelu świadczyli także jego goście – elegancko ubrane kobiety i wytworni panowie siedzieli w holu, rozmawiali z radosnym ożywieniem lub załatwiali sprawy w recepcji. Nikt tu nie nosił dzinsów, a ciężkie buciory Kristy były chyba dla wytwornych gości prawdziwym zaskoczeniem. Rzeczywiście nie pasowała do otoczenia. Gdy Betty i John tu przyjechali, zapewne mieli na sobie swoje najlepsze ubrania i starali się dostosować do wytwornego towarzystwa.

W tej chwili było to jednak bez znaczenia. Trzeba wynająć pokój na tę jedną noc. Uczci tu pamięć swych przybranych rodziców i pójdzie dalej swoją drogą. Kiedy zamknie za sobą drzwi pokoju i zniknie z oczu gościom oraz aroganckiemu personelowi, skończą się kłopoty spowodowane niezbyt wytworną prezencją. Ostatecznie nikt nie musi wiedzieć, że przyjechała tu, by wspominać miesiąc miodowy nieżyjących rodziców i zamknąć pewien okres w swoim życiu.

Boy hotelowy uważnie przyglądał się Kristy i jej bagażowi. Portier także nie spuszczał z niej oka. Czowała się nieswojo, ale postanowiła ich zignorować. Drobnie przykrości są niczym wobec opowieści o pamiętnych dniach sprzed czterdziestu lat.

Ponownie spojrzała na recepcjonistę: wysoki, lekko łysiejący mężczyzna z kamienną twarzą odwrócił się w jej stronę. Opanował się bardzo szybko. Najwyraźniej kłopotliwi goście to jego specjalność.

– Czym mogę służyć, *madame*?

Pod maską wyuczonej uprzejmości wyczuła pewną nerwowość. W głosie brzmiał fałszywy ton, a rozbiegane spojrzenie oznaczało, że recepcjonista pragnie jak najszybciej załatwić nieprzyjemną sprawę.

– Chciałabym wynająć pokój – odparła, a potem dodała pospiesznie: – Najtańszy, na jedną noc, jutro wyjeżdżam.

– Jej wymowa mimo zdenerwowania była nienaganna. Może dzięki temu zyska w jego oczach?

– Niestety, proszę pani, mamy komplet.

– Słucham? – zapytała z niedowierzaniem, przyglądając się mu uważnie. Pewnie sądził, że chce wynająć ekskluzywny apartament. Trzeba od razu wyjaśnić nieporozumienie. – Jak mówiłam, potrzebuję skromnego pokoju na jedną noc. Na pewno coś się znajdzie.

Recepcjonista zwlekał z odpowiedzią. Zapewne obawiał się, że dziwna klientka lada chwila zrobi mu awanturę. W końcu podjął decyzję i odparł:

– Chyba tak, proszę pani.

– Wspaniale. Chodzi mi o najtańszy pokój – dodała z naciskiem Kristy. Gdyby recepcjonista przez pomyłkę umieścił ją w apartamencie, miałyby to katastrofalne konsekwencje finansowe.

– Rozumiem, proszę pani – odparł z irytacją, a na jego twarzy ujrzała wyraz dezaprobaty.

Gdy zajął się niezbędnymi formalnościami, Kristy poczuła ogromną ulgę. Wygrała kolejną potyczkę z ludzką nieuprzejmością oraz uprzedzeniami. Swoją drogą to ciekawe, dlaczego obsługa z takim uporem zwraca się do niej *per madame*?

Wpisała się do księgi gości, wypełniła formularz i podała go recepcjoniście, który uważnie przyjrzał się jej podpisowi. Daremnie próbował ukryć zdziwienie. Kristy od razu wiedziała, że jest zbity z tropu. Mówiła bez

obcego akcentu, więc chyba nie sądził, że jest Amerykanką. Zresztą to nie miało w tej chwili żadnego znaczenia. Najważniejsze, że dostała upragniony pokój.

Mimo wszystko nadal dziwiła się, czemu recepcjonista jest taki zakłopotany. Pokazał koledze jej wpis do książki i przez chwilę dyskutowali przyciszonymi głosami. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. W końcu położył na blacie klucz i uśmiechnął się z przymusem. Boy pospiesznie wziął jej rzeczy i ruszył w kierunku windy.

Kristy nie lubiła, żeby za nią decydowano. Obaj recepcjoniści traktowali ją jak kłopotliwego gościa, którego trzeba ukryć przed wzrokiem innych, godniejszych przebywania w tym wytwornym gmachu. Buntownicza natura znowu dała o sobie znać i dziewczyna poczuła nagle ochotę, aby dokładnie zwiedzić elegancki hol.

Zajrzała na moment do hotelowej kawiarni. Jej wzrok przyciągnęła urocza para siedząca w obitych skórą fotelach przy niewielkim stoliku. Rozmawiali przyciszonymi głosami, ale gestykulowali z ożywieniem, więc łatwo można było wywnioskować, że są Francuzami. Wyjątkowo urodziwa brunetka o wspaniałej figurze miała na sobie czarno-białą sukienkę uszytą niewątpliwie przez jednego z najlepszych paryskich projektantów mody. Jej rozmówca także przyciągał uwagę. Wyglądał jak młody arystokrata. Był przystojny – typ idealnego Francuza: wysokie czoło znamionujące roztropność i wybitny intelekt, wąski, ale mocno zarysowany nos, wyrazista linia policzków, zmysłowe usta. Jego strój, perfekcyjnie skrojony i nienagannie skomponowany, podkreślał zgrabną, muskularną sylwetkę.

Kristy przyglądała mu się z ciekawością, ale była coraz bardziej zakłopotana. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Miała wrażenie, że ten

mężczyzna nie jest jej obcy, że powinna go pamiętać, bo już się kiedyś spotkali. Patrzyła na niego z rosnącym zainteresowaniem.

Kruczoczarne włosy były gładko przyczesane, jakby wiedział, że nie musi epatować bujną czupryną, aby zwrócić na siebie uwagę. Kristy zakładała, że chętnie słucha muzyki poważnej, interesuje się sztuką, lubi dobre wina i wykwintne potrawy. Uniesione brwi sugerowały, że największą przyjemność sprawia *mu* kwestionowanie wszystkiego, co pewne i od dawna ustalone, a oczy rozświetlone kpiącymi iskierkami ostrzegały, że nic mu nie umknie. Wizerunek byłby całkiem przyjemny, gdyby nie usta i nos znamionujące skłonność do cynizmu i zmiennych nastrojów. Mężczyzna wyglądał na trzydzieści lat, cechowała go pewność siebie człowieka, który w każdej dziedzinie odnosi wielkie sukcesy.

Kristy zerknęła ponownie na kobietę. Ci dwoje sprawiali wrażenie, jakby wybrali to śliczne miejsce, żeby coś uczcić. Szampan chłodził się w srebrnym wiaderku, pan i pani trzymali w dłoniach kieliszki. Może to ich miesiąc miodowy?

Mężczyzna uśmiechnął się do rozmówczynie, a wtedy zachwyconej Kristy nagle zabrakło tchu. Pragnęła, aby serdeczny uśmiech był przeznaczony dla niej! Ten niespodziewany kaprys tak ją zaskoczył, że energicznie potrząsnęła głową.

Boy wyraźnie się niecierpliwił, stojąc przy drzwiach windy, czym wyprowadził ją z równowagi. Nie prosiła go o pomoc, zresztą była gościem tego hotelu, więc mogła robić wszystko, na co jej przyjdzie ochota – rzecz jasna w granicach rozsądku. Nie musiała się przejmować boyem i jego humorami. A ci dwoje, których przed chwilą obserwowała? Mieli pełną swobodę i uważali taki stan za naturalny porządek rzeczy. Ponownie na nich spojrzała i poczuła złość, co było wbrew jej naturze.

Można by pomyśleć, że mężczyzna wyczuł gniew Kristy i jej wrogie spojrzenie. Szybko odwrócił głowę i popatrzył na nią z natarczywością, której się nie spodziewała. Czyżby od początku zdawał sobie sprawę, że na niego patrzy? Zaczął się podnosić z fotela, a na jego twarzy malowała się złość... a może poczucie winy, zaskoczenie, zdumienie?

Wyraźnie oszołomiony i wytrącony z równowagi upuścił kieliszek, który zniknął pod fotelem, a złocisty płyn wylał się na podłogę. Mężczyzna pochylił się odruchowo, by podnieść upuszczone szkło i potrącił przy tym stolik, który błyskawicznie się przechylił. Na mozaikową podłogę poleciało wiaderko z szampanem oraz kryształowa zastawa.

Sprawca całego zamieszania patrzył na to pobojuwisko z wyrazem całkowitego zaskoczenia i niepewności na urodziwej twarzy. Ponownie spojrzął na Kristy, jakby chciał ją obarczyć winą za wszystko, co się wydarzyło. Poczula się nieswojo, jakby została nagle przeniesiona do innej rzeczywistości. Serce niespokojnie biło jej w piersi. Jak przez mgłę widziała, że kobieta w czarno-białej sukni wstaje z miejsca i cofa się bojaźliwie. Wpatrzona w odłamki szkła i mokrą plamę na kamiennej podłodze. Z zaciętą miną powiedziała coś do mężczyzny.

– Zaprowadzę panią do pokoju, *madame*. – Kristy usłyszała przyciszony męski głos. Odwróciła się i zobaczyła recepcjonistę. – Boy sprowadził windę.

– Tak, oczywiście – mruknęła i uświadomiła sobie, że mówi po angielsku.

Niechętnie ruszyła w stronę drzwi. Co się tutaj dzieje? Nie знаła tamtego mężczyzny, więc czemu tak się przejmuje?

Boy usłużnie przytrzymał otwarte drzwi windy, a gdy Kristy weszła, postawił na podłodze jej worek.

– Cóż za niefortunny wypadek – powiedziała, starając się rozładować nieprzyjemną atmosferę.

– Po prostu skandal! – odparł konspiracyjnym szeptem i zamknął drzwi windy. Odgłosy zamieszania dochodzące z holu od razu przycichły. – Prawdziwa kompromitacja – dodał, gdy ruszyli w górę.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Głupia sprawa! Scena jak z nędznego melodramatu, obruszyła się Kristy, zdecydowana wyrzucić z pamięci nieprzyjemny incydent i wrócić do rzeczywistości, w której obowiązują podstawowe zasady logiki oraz zdrowego rozsądku.

Po raz pierwszy w życiu doznała wrażenia, że łączy ją tajemna więź z człowiekiem, którego nigdy nie spotkała. Może to wpływ długotrwałego smutku i żałoby, napięcia i znużenia. Trudności życia codziennego wpływają przecież na system nerwowy i powodują czasami niebezpieczne zaburzenia równowagi emocjonalnej. Najlepszym przykładem jest niespodziewana zmiana jej planów i podjęta z minuty na minutę decyzja, by zostać na krótko w Paryżu – chyba bezsensowna, zważywszy na chłodne przyjęcie, które zgotował jej personel hotelu. Może zbyt się przejmowała tą sentymentalną podróżą do przeszłości? To by tłumaczyło jej nadwrażliwość oraz przypisywanie zwyczajnym faktom dodatkowego znaczenia.

Winda stanęła i drzwi się otworzyły. Kristy wzięła się w garść i postanowiła, że nie będzie zaprzętać sobie głowy paryskimi niespodziankami. W końcu miała tu spędzić tylko jedną noc.

Boy zaprowadził ją do pokoju, który z pewnością nie wyglądał jak tania klitka. Serce w niej zamarło, gdy pomyślała, ile ją może kosztować ten nocleg. Jutro zobaczy pewnie rachunek na bajońską sumę. Z właściwym sobie uporem postanowiła zapomnieć o wszelkich obawach i rozkoszować się do woli cudowną atmosferą ślicznego pokoju. Teraz koszty się nie liczą.

Grzebała w torebce, szukając drobnych, żeby dać napiwek boyowi, ale gdy podniosła głowę, już go nie było. To dziwne i niemal obraźliwe, że tak się pospieszył i odszedł bez słowa. Zapewne w tym hotelu względy należą się

gościom tylko w holu. Kto przekroczył próg swego pokoju, musi radzić sobie sam. Z drugiej strony jednak była zadowolona, że została sama, bo nie musiała się już obawiać kolejnych nieprzyjemności.

Postanowiła zapomnieć, że potraktowano ją niczym obywatela drugiej kategorii i obeszła swoje paryskie lokum; było prześliczne. Dominowała biel przełamana beżem i brązami z odrobiną czerni, która podkreślała urodę wnętrza. Czulo się tu dobry smak i paryski styl. Wystrój był zbyt nowoczesny, by mogła się łudzić, że pokoje wyglądały tak samo przed czterdziestoma laty. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że od czasu gdy w Soleil Levant mieszkali Betty i John, hotel był wielokrotnie przebudowywany, ale miała pewność, że tak samo jak ona zachwycali się swoim pokojem.

Zajrzała do łazienki wykładanej marmurowymi płytkami. Betty na pewno powiedziałyby, że to szczyt luksusu i wytworności. A potem wzięłyby kąpiel.

Wróciła do pokoju, żeby się rozpakować i w tej samej chwili usłyszała ciche pukanie do drzwi. Zaciekawiona, natychmiast pobiegła otworzyć. W korytarzu stał nobliwie wyglądający starszy pan. Ubrany w garnitur w prążki, miał okrągłe policzki i sporą nadwagę. Byli równego wzrostu, ale w pierwszej chwili poczuła się przy nim jak mała dziewczynka, bo emanował pewnością siebie. Nie ulegało wątpliwości, że ma posłuch i budzi szacunek.

– *Madame*, czy można na słówko? – zapytał cicho.

– Kim pan jest? – spytała z uśmiechem.

Starszy pan od razu się rozpromienił.

– Łaskawa pani z pewnością raczy żartować – odparł i zachichotał cichutko.

Kristy była zaskoczona, że proste pytanie uznał za dowcipną uwagę.

– Czy mogę wejść? – spytał, błagalnie składając ręce. Zmarszczyła brwi, słysząc jego prośbę. Obcy człowiek, na dodatek chyba dziwak.

– Po co? – rzuciła podejrzliwie.

– Ten pokój... – zaczął z przepaszającym uśmiechem. – Zaszła pomyłka. Przyszedłem, żeby ją sprostować. Proponuję, żeby się pani przeniosła...

– Ależ oczywiście! – przerwała, otwierając szerzej drzwi, żeby go wpuścić do środka. Pewnie należał do kierownictwa hotelu. Czy pofatygował się tutaj, aby jej oznajmić, że to nie jest najtańszy z wolnych pokoi? A może w tym hotelu nie ma miejsca dla gości takich jak ona, o czym za chwilę zostanie poinformowana?

Mężczyzna splótł dłonie na brzuchu i z niepokojem zerknął na jej zachmurzoną twarz.

– To godna ubolewania, niewybaczalna pomyłka.

Krysty uporczywie wpatrywała się w niego, zastanawiając się, czy gra jest warta świeczki. Może od razu się stąd wyprowadzić? Skoro personel traktuje ją jak pariasa, nawet krótki pobyt może stać się pasmem afrontów i upokorzeń.

– Muszę... – dodał z naciskiem mężczyzna i zająknął się niespodziewanie. – Proszę o wybaczenie, ale nalegam, żeby opuściła pani ten pokój.

Krysty zacisnęła pięści i milczała, próbując się opanować.

– Jeśli zechce mi pani towarzyszyć, przejdziemy do innego pomieszczenia, które, zważywszy na zaistniałą sytuację, bardziej odpowiada... pani oczekiwaniom.

Krysty podziwiała uprzejmość swego rozmówcy, który wyrzucił ją z pokoju w wielkim stylu.

– Jest pan uosobieniem taktu – odparła kpiąco. Chyba nie zwrócił uwagi na ironiczny ton, bo rozpromienił się, jakby usłyszał od niej szczerą pochwałę.

– Muszę przyznać, że to samo mówią nam goście z całego świata. Chwalą nas za wycucie sytuacji i... zrozumienie dla ich potrzeb.

– Mam nadzieję, że pokój, który pan dla mnie przeznaczył jest skromnie urządzony i tani. – Kristy uznała, że trzeba postawić sprawę jasno. Lepiej unikać niedomówień, z których wynikają jedynie kłopoty. – Proszę zrozumieć, nie mogę sobie pozwolić na rozrzutność, bo moje fundusze...

– Ani słowa więcej, *madame*. Dyskrecja, rozwaga, zrozumienie. Z moim doświadczeniem... – Uniósł ręce chełpliwym gestem, jakby chciał przekonać cały świat o swych niewątpliwych atutach.

– W takim razie przeniosę się od razu – powiedziała stanowczo. – Przepraszam na moment, wezmę tylko bagaż. – Nie życzyła sobie, by wzywano boya. W tym hotelu korzystanie z jego usług to prawdziwa męka.

– Wykluczone, *madame*. Jeśli pani pozwoli, sam się tym zajmę.

Kristy była szczerze zdumiona. Sądziła, że dźwiganie mocno sfatygowanego worka podróżnego jest poniżej godności tego pana. Wkrótce znalazła wyjaśnienie. Tak bardzo pragnął się jej pozbyć, że szkoda mu było czasu na wzywanie podwładnego. Niepotrzebnie tu przyjechała. To przecież istny koszmar! Gdy opuścili pokój i szli korytarzem, wymyślała sobie od idiotek. Przeszłości, niestety, nie można wskrzesić. Z drugiej strony była zadowolona, bo zobaczyła ten niezwykły hotel. Zważywszy na okoliczności, taki rzut oka najzupełniej wystarczy.

Mężczyzna zatrzymał się w końcu, otworzył przed nią drzwi i gestykułując jak konferansjer, oznajmił radośnie:

– *Madame*, zapraszam do pokoju.

Kristy weszła do środka i znieruchomiała. Czy to ma być żart? Czemu ten facet kazał jej opuścić śliczny pokój i zaprowadził ją do apartamentu, który z pewnością zasługiwał na miano najbardziej luksusowego w całym hotelu? Przecież mu tłumaczyła, że nie może sobie pozwolić na takie ekstrawagancje.

– Nie stać mnie na podobne luksusy – oznajmiła prosto z mostu.

– *Madame* jest naszym honorowym gościem. – Mężczyzna był wyraźnie urażony. – To oznacza, że w czasie pobytu jest pani zwolniona ze wszelkich opłat. Żadnych rachunków – powiedział z wyrzutem, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że czuje się dotknięty, bo nie potraktowała poważnie jego uwag na temat zrozumienia dla potrzeb klientów.

– Moim zdaniem – odparła Kristy – zaszła jakaś pomyłka.

– *Madame...* Holloway, prawda? – Znów cichutko zachichotał i mrugnął do niej porozumiewawczo. – Błąd został naprawiony.

Wszedł do ogromnego salonu z ogrodem zimowym i oddzielnym tarasem, a potem do obszernej garderoby, gdzie umieścił bagaż Kristy, jakby chciał podkreślić jej prawo do korzystania ze wszelkich udogodnień apartamentu. Przyglądała mu się z niedowierzaniem, pewna, że zaszło jakieś zabawne nieporozumienie. Z drugiej strony jednak prawidłowo podał jej nazwisko, choć z uporem godnym lepszej sprawy zwracał się do niej *per Madame*, mimo że nie nosiła obrączki.

– Czy jest pan absolutnie pewny, że mogę tu przenocować? – spytała, zdecydowana wymusić na nim jednoznaczną odpowiedź.

– Najzupełniej – odparł pobłażliwie i obdarzył ją promiennym uśmiechem.

Kristy zrezygnowała z dalszego oporu. Nie miała sił na to, by wyjaśniać sprawę i dochodzić, kto tu oszalał. Zmiana hotelu także nie wchodziła w grę. Skoro kierownictwo tego hotelu spowodowało takie zamieszanie, musi ponieść wszelkie koszty. Wyraziła się jasno i powiedziała, czego chce. Nawet gdyby się okazało, że ponownie zaszła pomyłka, nie zamierzała się stąd wynieść.

– Jeszcze jedno, proszę pani.

– Słucham.

Mężczyzna podszedł do drzwi po drugiej stronie salonu, z ogromnego kółka zdjął jeden klucz i wsunął go do zamka.

– Tylko dla pani, do wyłącznego użytku – oznajmił uroczyście.

Krysty spojrzała na niego podejrzliwie. O co mu właściwie chodzi?

– Otwarte. – Mężczyzna ostentacyjnie przekreślił klucz. – Zamknięte!

Madame sama decyduje, jak ma być.

– Ależ, proszę pana... – zaczęła, kompletnie zbita z tropu.

– Ani słowa, łaskawa pani, ani słowa. Takt, rozwaga, zrozumienie. My się na tym znamy. – Wyjął klucz z zamka, podszedł i wcisnął go Krysty do ręki.

Tego już było dla niej za wiele.

– Proszę pana...

– Nie mówmy o tym więcej. Jest pani naszym najmiłszym gościem. Jeśli uda się znaleźć pomyślne wyjście... z nadzwyczaj trudnego położenia, proszę pamiętać, że miałem w tym swój udział.

Skłonił głowę i wolno cofał się ku drzwiom. Ponownie zachichotał; miał chyba nerwowy tik.

Krysty była przekonana, że to jakieś gigantyczne nieporozumienie, ale postanowiła machnąć na nie ręką. Niepokoiły ją tylko zagadkowe słowa aroganckiego boya oraz mężczyzny z kierownictwa hotelu: po prostu skandal, prawdziwa kompromitacja, nadzwyczaj trudne położenie. Sekrety i nie-domówienia jak z telewizyjnego serialu.

Kiedy przypomniała sobie wszystkie dzisiejsze niespodzianki, parsknęła histerycznym śmiechem. Gdy już doszła do siebie, uznała, że takie zachowanie źle świadczy o stanie jej nerwów. Pobyt w renomowanym hotelu miał być dla niej ukojeniem, ale nic z tego nie wyszło. Nagle zdała sobie sprawę, że jest całkiem sama na świecie. Nie miała wielkich nadziei, że w tej kwestii nastąpi

zmiana na lepsze, bo wiele przesłanek wskazywało, że podróż do Genewy okaże się kompletnym fiaskiem.

Była zmęczona po podróży i wyczerpana dziwną rozmową z przedstawicielem dyrekcji hotelu, ale ożywiła się nieco, gdy spojrzała na trzymany w ręku klucz. Zerknęła na tajemnicze drzwi w głębi salonu. Może za nimi znajdzie jakieś wyjaśnienie? W jej uszach jak echo dźwięczały zagadkowe sformułowania: skandal, prawdziwa kompromitacja, nadzwyczaj trudne położenie. Rzecz jasna to nie jej sprawa. Mniejsza z tym, o co tu chodzi. Z drugiej strony jednak mimo woli była w to zamieszana.

Czuła się jak Pandora trzymająca w dłoniach tajemniczą puszkę o niewiadomej zawartości. W greckim micie za późno wyszło na jaw, że zamknięto w niej wszelkie plagi tego świata. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Kto jej ulega, może ściągnąć sobie na głowę nowe kłopoty. Lepiej nie ryzykować.

Kristy położyła klucz na niskim stoliku, odwróciła się i wyszła na taras. Postanowiła korzystać ze wszelkich udogodnień oddanych przez pomyłkę do jej dyspozycji, zwłaszcza że zostały ofiarowane na bardzo krótki czas.

Widok, który ukazał się jej oczom, znała dotąd tylko z pocztówek. Wieża Eiffla, Łuk Triumfalny, plac Zgody... Podziwiała paryskie cuda, zachwycona geniuszem architektów, którzy je zaprojektowali. Panorama była niezwykle piękna, ale Kristy nie potrafiła się skupić na oglądaniu. Dręczył ją dziwny niepokój, a tajemniczy klucz przyciągał uwagę jak magnes. Dręczona pokusą wzdrygnęła się, słysząc pukanie do drzwi prowadzących na korytarz. Wzruszyła ramionami.

Pracownicy hotelu odkryli zapewne, że popełniono kolejny błąd. Dobrze zrobiła, nie używając klucza, bo na domiar złego mogliby ją posądzić o pospolite wścibstwo. Była pewna, że w korytarzu czeka pan z kierownictwa,

ale ku jej zaskoczeniu do salonu weszła pokojówka z wazonem pełnym dorodnych róż o bardzo długich łodygach. Postawiła je na stoliku obok klucza. Sytuacja staje się coraz bardziej kłopotliwa, pomyślała Kristy. Słabym głosem podziękowała milczącej pokojówce, która natychmiast wyszła z pokoju.

Zdenerwowanie Kristy doszło do zenitu, gdy ponownie usłyszała pukanie. Inna pokojówka przyniosła butelkę szampana i talerz owoców ułożonych z niebywałym smakiem. Kristy niepewnie spoglądała na oba specjały, jakby podejrzewała, że są zatrute. Czyżby naprawdę uznano ją za honorowego gościa hotelu? Komu na tym zależało?

Znowu ktoś zapukał. Trzecia dziewczyna położyła na stoliku etui zawierające perfumy doskonałej marki oraz pachnące mydełko.

Może doszli do wniosku, że dziś są moje urodziny, pomyślała zakłopotana, bo nie potrafiła się cieszyć z prezentów. Miała przeczucie, że między nimi i kluczem istnieje jakiś związek. Przyglądała się nieufnie temu zagadkowemu przedmiotowi. Czy za zamkniętymi drzwiami znajdzie odpowiedź na pytanie, dlaczego nagle zaczęła być traktowana z honorami należnymi potomkom królewskich rodów? Może powinna to sprawdzić, nim zacznie się pławić w luksusie?

Sięgnęła po klucz.

Obiecała sobie, że tylko zajrzy do sąsiedniego pokoju. Rozsądek podpowiadał, że nie ma powodu, żeby tam wchodziła. Dość wrażeń jak na jeden dzień. Z drugiej strony jednak, nie chciała się pakować w tarapaty, lecz mimo woli została wciągnięta w dziwną grę. Miała prawo wiedzieć, o co w niej chodzi. Czekala przez moment, czy zdrowy rozsądek nie zaprotestuje przeciwko takiemu postawieniu sprawy. Żadnych uwag. Podane przed chwilą argumenty wydawały się logiczne. Poza tym pracownik hotelu pozostawił decyzję w jej rękach, więc nie popełni przestępstwa, jeśli zajrzy na moment do

pokoju za tamtymi drzwiami. Przecież usłyszała, że może je otworzyć, kiedy zechce.

Zacisnęła klucz w dłoni i jak automat ruszyła w głąb salonu. Twardy metal napierał na wrażliwą skórę wnętrza dłoni, serce biło jak oszalałe, ale nie zwracała na to uwagi. Podeszła do drzwi, wsunęła klucz do zamka i przekręciła go szybkim, zdecydowanym ruchem. Odetchnęła głęboko, żeby odzyskać spokój, utwierdziła się w przekonaniu, że działa w sposób celowy i przemyślany, a potem nacisnęła kłamekę.

Podświadomie oczekiwała, że w sąsiednim pokoju czyha na nią jakiś potwór, ale obyło się bez przykrych niespodzianek. Cisza, bezruch, spokój. Nic złego jej nie spotkało, więc nabrała odwagi, szeroko otworzyła drzwi i zobaczyła salon podobny do tego w jej apartamencie.

Przez kilka chwil nieruchomo stała na progu i nasłuchiwała. Żadnych odgłosów świadczących, że ktoś tu mieszka, żadnego ruchu. Ostrożnie postąpiła o krok do przodu. Musiała poszukać odpowiedzi na swoje pytania.

Trzask klucza obracanego w zamku sprawił, że znieruchomiała. Była pośrodku salonu. Z przerażeniem popatrzyła na drzwi prowadzące do korytarza. Strach chwycił ją za gardło, a serce waliło jak oszalałe, kiedy się otworzyły. Z panicznym lękiem spojrzała na mężczyznę, który wszedł do środka. Poznała go natychmiast.

Był w hotelowej kawiarni. To on wpatrywał się w nią jak urzeczony: młody arystokrata, który przez własną niezręczność zniszczył romantyczny nastrój, naraził się na wymówki znajomej i wywołał prawdziwy skandal!

Oszołomiona Kristy szybko się zorientowała, że wcale nie jest zaskoczony jej widokiem. Patrzył na nią z uśmiechem, w którym jednak nie było radości jak wówczas, gdy spoglądał na tamtą kobietę. Cyniczny wyraz twarzy, kąciki warg uniesione w górę, pogardliwy wzrok – krótko mówiąc, za-

łosna parodia uśmiechu. Patrzył na nią, jakby nie istniały dla niego żadne tajemnice, jakby wszystko o niej wiedział, choć zapewne nie była to przyjemna wiedza.

W milczeniu zamknął za sobą drzwi i nadal obserwował ją z tą samą miną. Najwyraźniej wiedział, kogo tu zastanie. Jak mógł przewidzieć? Skąd ją znał? Kristy miała wrażenie, że śni na jawie o innej rzeczywistości. Z obawą myślała, co będzie dalej.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

– A więc to tak! – powiedział mężczyzna głosem przypominającym syk rozgniewanego węża.

Kristy od razu zrozumiała, że pod maską spokoju i uprzejmości kryje się burza uczuć. W ciemnych oczach nie dostrzegła iskry zainteresowania, jak wówczas w holu, gdy mierzyli się wzrokiem. Widniała w nich jedynie wściekłość i gniew.

– Co masz do powiedzenia na swoją obronę? – Głos drżał teraz od tłumionych emocji.

Mimo złości oraz jadu przenikającego każde słowo Kristy musiała przyznać, że słucha się go... z przyjemnością. Niski baryton brzmiał niezwykle harmonijnie i miał w sobie coś fascynującego.

Powoli zapanowała nad sobą i wróciła do rzeczywistości. Znalazła się w bardzo trudnym położeniu. Ten arogant zapewne uznał mnie za złodziejkę, pomyślała.

– Bardzo mi przykro... – zaczęła, szukając właściwych słów, ponieważ nie wiedziała, jak usprawiedliwić swoją obecność w tym pokoju.

– Słucham? – Banalne wyrażenie podziałało na niego jak płachta na byka. – Jest ci przykro? – powtórzył, złośliwie ją przedrzeźniając. Spojrzał na sufit z miną męczennika. – Boże miłosierny! Tyle spraw powinnaś mi wyjaśnić, a tymczasem słyszę tylko, że jest ci przykro.

Kristy nagle zdała sobie sprawę, że ma poważne powody do niepokoju. Naprawdę trudno było zgadnąć, o co chodzi temu mężczyźnie, ale na pewno nie jest przy zdrowych zmysłach. Spojrzała ukradkiem w stronę drzwi, szykując się do ucieczki.

– O nie, moja droga! – zawołał. Był wyjątkowo bystrym obserwatorem albo czytał w myślach.

Nie dała się zwieść grzecznościową formułką, bo ostry ton dowodził, że ten mężczyzna z pewnością nie darzy jej ciepłymi uczuciami. Mimo woli znów na niego spojrzała. Wolnym krokiem podszedł do drzwi, odcinając jej drogę ucieczki. Emanował siłą i pewnością siebie. Kristy traciła resztki odwagi. Bała się, że wystarczy jedno niefortunne słowo, by szalenciec wybuchnął gniewem.

– Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie, dowiem się wszystkiego, co chcę wiedzieć – oznajmił przyciszonym głosem.

Kristy była przerażona. Chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju. Z drugiej strony jednak fascynował ją głos, spojrzenie, postawa tego mężczyzny. Coś takiego w sobie miał, że...

– Wszystko można łatwo wytłumaczyć... – odparła skwapliwie, ale nie pozwolił jej dokończyć.

– Łatwo? – ryknął nagle. Oczy znów płonęły mu z wściekłości. Podszedł do niej tak blisko, że stali twarzą w twarz. – Dwa lata! Dwadzieścia cztery miesiące pełne lęku, a potem żałoby i zawiedzionych nadziei. I po tym wszystkim mam się zadowolić zdawkowymi przeprosinami albo stwierdzeniem, że masz dla mnie proste wyjaśnienie?

Kristy była kompletnie zagubiona. Czego od niej chce ten dziwny człowiek? Jakże dwa lata? O co mu chodzi?

– Nie wiem, co najpierw pragniesz usłyszeć... – zaczęła pojednawczym tonem. Zamierzała serdecznością wkupić się w jego łaski, trochę go udobruchać. Gniewny blask jakby przygasł w ciemnych oczach, z twarzy zniknął nieprzyjemny grymas i pojawił się uśmiech, ale Kristy zachowała czujność. Była coraz bardziej zaniepokojona.

– Może przysłaś tu, aby usłyszeć, że nadal cię kocham?

– Nie – odparła zaskoczona. Skąd mu to przyszło do głowy? Czemu miałyby oczekiwać miłosnych wyznań od całkiem obcego mężczyzny?

– W takim razie pragniesz mi wyznać, że ty nadal mnie kochasz, zgadłem? – ciągnął, unosząc kpiąco brwi.

Próbuje mnie sprowokować, uznała Kristy. Nie wierzyła własnym uszom. Boże, przecież to szalenie! Jak śmie traktować ją w ten sposób?

– Nonsens! – odparła podniesionym głosem, tracąc cierpliwość.

– W rzeczy samej! – rzucił kpiąco. Ciemne oczy patrzyły na nią wrogo. Rozwścieczony wpatrywał się w nią uporczywie, a niski przyciszony głos przypominał groźny pomruk dzikiego zwierzęcia. – A może stęskniłaś się za moim towarzystwem i postanowiłaś spędzić miłosną noc... bez żadnych zobowiązań?

– Skądże! Wykluczone! Ja... – Kristy czuła, że ogarnia ją panika. Jak się zachować w takiej sytuacji? O co mu chodzi? Jak śmie ją tak obrażać?

– W takim razie powiem ci, do jakich wniosków doszedłem – stwierdził chłodno i opryskliwie. – Jesteś podła! Ale to nie wszystko! Miałaś czelność przyjść tu do mnie, jakby nic się nie stało i udawać niewiniątko! – Nagle zaczął krzyczeć. – Ty bezwstydna, nieczuła, fałszywa ździ... – Przerwał w pół słowa, zaskoczony jej reakcją.

Kristy początkowo stała jak sparaliżowana. Przerzął ją gniew nieznanego, ale w pewnym momencie powiedziała sobie, że dość ma napastliwej tyrady i nie musi wysłuchiwać jego obelg. Odniosła wrażenie, że stoi z boku i obserwuje samą siebie. Nie zastanawiając się, podeszła do rozgniewanego mężczyzny, uniosła dłoń i wymierzyła mu policzek z taką siłą, że głowa odskoczyła w bok, a na skórze pozostały czerwone pręgi. Nagle pozbyła się wszelkich obaw i z satysfakcją popatrzyła na awanturnika. Nigdy w życiu nie była równie wściekła.

– Nie pozwolę, żebyś mnie bezkarnie obrażał! – powiedziała dobitnie zimnym tonem. – Radzę ci trzymać język za zębami.

Nie miał prawa odzywać się do niej arogancko. Zawiniła wprawdzie, wchodząc do jego pokoju, ale to nie powód, żeby wyzywał ją od ostatnich. Spojrzała w jego oczy, pod wpływem złości płonące jak w gorączce, i doszła do wniosku, że odpowiedzią na ślepią furję może być tylko absolutny spokój. Na szczęście już się opanowała. Mężczyzna odwrócił wzrok, a Kristy popatrzyła na niego ukradkiem i nagle poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Ze zdumieniem stwierdziła, że nieznajomy budził w niej pożądanie.

Przecież w ogóle go nie znam, daremnie strofowała się w duchu. A jednak wydawało jej się, że ten człowiek nie jest zupełnie obcy. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał, że ich drogi już się kiedyś skrzyżowały. Wrażenie było coraz silniejsze, a Kristy z każdą chwilą nabierała pewności, że wbrew logice istnieje pomiędzy nimi jakaś więź.

Ponownie spojrzała w ciemne oczy i poczuła, że nie jest w stanie oderwać od nich wzroku. Opanowało ją nagłe pragnienie, aby zarzucić ręce na jego szyję, przytulić się do muskularnego torsu, czule pogłodzić ślady po uderzeniu.

Co się ze mną dzieje, pomyślała z irytacją. Przecież zaledwie przed chwilą ten człowiek obraził mnie i sypał groźbami. Niedawno go uderzyłam, a teraz pragnę okazać mu czułość i obdarzyć łagodną pieśczętą? Nic z tego nie rozumiem! To jakiś absurd!

– *Monsieur...* – zaczęła spokojnie.

– Nie zwracaj się do mnie w ten sposób! – przerwał z nie ukrywaną irytacją.

Stanowczo mam zły dzień, pomyślała zbита z tropu Kristy. Dlaczego każde moje słowo wyprowadza tego człowieka z równowagi?

– Oczywiście, jak sobie życzysz. Zapewniam, że można logicznie wyjaśnić to nieporozumienie.

– Bardzo jestem ciekaw, jak się wytłumaczysz – odparł zgryźliwie. – Z ogromnym zainteresowaniem wysłucham tej pasjonującej opowieści. Jak mówi przysłowie, każde twoje słowo będzie dla moich uszu jak kropla wody dla konającego na pustyni.

To żalosne, pomyślała. Skoro kpi ze mnie w żywe oczy, z pewnością każde wyjaśnienie uzna za podejrzanę.

– Dostałam ten klucz od kierownika hotelu, który...

Po raz kolejny nie pozwolił jej dokończyć zdania. Chwycił ją za ramiona i z wściekłością potrząsnął kilkakrotnie. Minę miał gniewną i odpychającą.

– Jesteś niesamowita! To się w głowie nie mieści! Kristy z obawą stwierdziła, że ma rację. Zważywszy okoliczności, każde wyjaśnienie jest po prostu niedorzeczne,

– Proszę... – zaczęła wystraszona. – Niech mnie... –Przypomniała sobie, że nie powinna zwracać się do niego per pan, bo jeszcze bardziej go rozwścieczy, więc rzuciła stanowczo: – Puść mnie!

– Zawsze byłeś tchórzem – mruknął z tryumfalnym wyrazem twarzy, ale wypuścił ją z objęć.

– Dziękuję – wyszeptała, drżąc na całym ciele. Przemoc rodzi przemoc, tłumaczyła sobie. Niepotrzebnie go spoliczkowałam. Powinniśmy rozmawiać jak cywilizowani ludzie. Najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku, bo cofnął się o dwa kroki i obrzucił ją zimnym spojrzeniem, a potem zaczął nerwowo spacerować po pokoju.

– W zasadzie nie wiem, dlaczego w ogóle z tobą rozmawiam, skoro jesteś dla mnie nikim. Tak nagle zniknęłaś z mojego życia... W ogóle nie powinienem zwracać na ciebie uwagi...

Kristy powtarzała sobie, że nie należy ulegać emocjom. Przynajmniej ona powinna rozumować trzeźwo, skoro nieznanemu wyraźnie brakuje piątej klepki. W starciu z wariatem zdrowy rozsądek to najskuteczniejsza broń.

Jego słowa nie były całkiem bezsensowne. Przypadkiem trafił w sedno i sprowadził ją na ziemię. Z żalem pomyślała, że nie ma na tym świecie nikogo, kto by o nią dbał i ratował z opresji, gdy narobi sobie kłopotów. Mniejsza z tym. Najpierw trzeba uwolnić się od tego szaleńca. Powinna mu nieustannie przytakiwać. W ten sposób ostudzi zapewne jego gniew, a wówczas znajdzie sposobność, by ukradkiem wymknąć z się apartamentu.

– Masz całkowitą rację – powiedziała cicho. – Z pewnością nie liczę się w twoim życiu.

Przystanął w pół kroku i spojrzał na nią podejrzliwie. Nie ufał jej, wyczytała to z jego ciemnych oczu.

– Naprawdę jesteś tego świadoma? – spytał opryskliwie.

– Oczywiście – zapewniła, próbując zrozumieć, czemu nieznanomy uporczywie powraca do tego tematu. Dlaczego ten problem jest dla niego taki ważny? Czemu stale podkreśla, że stali się zupełnie obcy, całkiem przypadkowo trafiając w dziesiątkę?

– Mogę ci udowodnić – zaczął, podchodząc do niej – że naprawdę nic dla mnie nie znaczysz.

– Nie musisz tego robić – zapewniła pośpiesznie i cofnęła się z obawy, że zrobi jej przykrość albo wyrządzi krzywdę.

– Gdzie byłeś przez dwa lata? Co się z tobą działo, do cholery? Czemu odeszłaś bez słowa? Dlaczego zniknęłaś, nie dając znaku życia?

Nagle Kristy zrozumiała, co jest przyczyną tego zamieszania. Nieznajomy pomylił ją z inną kobietą. Personel hotelu – portier, recepcjonista,

boy, kierownik – wszyscy dali się zwieść. To by tłumaczyło dziwne spojrzenia i niedowierzanie, które wzięła za przejawy snobizmu.

Absurdalna sytuacja. Należałoby teraz ustalić, za kogo została wzięta i dlaczego dziwnym trafem nikomu nie przyszło do głowy, że jest ludzako podobna do osoby, za którą ją tu uważano.

– Mów wreszcie! – Podeszedł bliżej; górował nad nią jak groźny olbrzym. Próbowwała się skoncentrować, szukając rozsądnego wyjścia z sytuacji. Trzeba zyskać na czasie i uprzejmie odpowiadać na pytania tego mężczyzny. – Gdzie byłaś przez ostatnie dwa lata? – spytał podniesionym głosem.

– Mieszkałam w San Francisco. Rzadko stamtąd wyjeżdżałam.

– Rozumiem! Pojechałaś do Stanów z tym Amerykaninem. Niech cię piekło pochłonie, ty perfidna oszustko!

– Nie kłamie! – zaprotestowała.

– Jak mogłaś sądzić, że po tym, co zrobiłaś, pozwolę ci wrócić?

Tego już za wiele, pomyślała Kristy. Nie miała powodu, by poczuwać się do winy. Zachęcona przez kierownika hotelu użyła swego klucza i powodowana ciekawością weszła do sąsiedniego pokoju. To wszystko.

Nim zdążyła odpowiedzieć, mężczyzna objął dłońmi jej twarz i uniósł lekko, jakby chciał spojrzeć prosto w niebieskie oczy. Była całkiem oszołomiona, gdy pochylił głowę i mocno pocałował ją w usta. Nie wiedziała, co robić; miała zamęt w głowie. Wsunął palce w gęste włosy i zaczął je głaskać. Drugą dłoń położył na biodrze Kristy i przyciągnął ją do siebie. Poczowała rozkoszny dreszcz; zabrakło jej sił, by zaprotestować i odepchnąć natręta. Zapomniała o całym świecie, o niedawnej kłótni, o feralnym kluczu.

Niespodziewanie wypuścił ją z objęć. Kiedy się odsunął, była nieprzyjemnie zaskoczona i zawiedziona, że namiętny pocałunek skończył się

tak nagle. Stała pośrodku salonu, nie mogąc złapać tchu. Popatrzyła na niego, nie kryjąc rozczarowania.

– Chyba cię teraz przekonałem, że nic dla mnie nie znaczysz – powiedział opryskliwie. Z jawnym niesmakiem przyjrzał się dłoniom, które przed chwilą głaskały czule jej włosy. Patrzył na nie tak, jakby były brudne. – Jesteś nikim.

Kłamał. Dla Kristy było to oczywiste.

Zadrzał i nerwowo zwilżył wargi koniuszkiem języka. Jego oddech był przyspieszony i urywany, a mocno zaciśnięte pięści świadczyły o zdenerwowaniu lub podnieceniu.

– Naturalnie, masz rację. Nic nas nie łączy – przytaknęła drżącym głosem.

Obrócił się ku niej, a złość ponownie błysnęła w ciemnych oczach.

– Nie udawaj idiotki. Sprawa jest jasna jak słońce. Nie musisz mi tego powtarzać.

– Nie przeciągaj struny! Przestań mnie prowokować! Umyślnie starasz się wyprowadzić mnie z równowagi! –wykrzyknęła, nie mogąc dłużej tłumić złości. Gdzie się do licha podział ten młody arystokrata, którego podziwiała w holu?

Nie zaprzeczył, jakby trafiła w sedno. Stał nieruchomo i przyglądał się jej, nie mówiąc ani słowa. Z jego oczu wyczytała nieme oskarżenie, jakby potępiał ją za przewinienia, których przecież nie popełniła.

– To nieporozumienie łatwo będzie wyjaśnić. Przyczyną całego zamieszania jest... – zaczęła rzeczowo, ale znów wpadł jej w słowo.

– Nie musisz przypominać. Moja pamięć nie osłabła przez dwa lata.

– Mylisz się! Bierzesz mnie za kogoś innego!

Roześmiał się cynicznie, nie racząc odpowiedzieć.

– Nie jestem kobietą, której...

– Z pewnością nie. Masz absolutną rację. Sądziłem, że nie żyjesz i byłoby lepiej, gdybyś naprawdę umarła.

– Czy pozwolisz mi wreszcie dojść do słowa?

– Nie zamierzam wysłuchiwać twoich kłamstw. Nie masz prawa się przede mną tłumaczyć.

W co ja się wpakowałam, pomyślała zdesperowana Kristy. Prawdziwa komedia omyłek: nikt nic nie wie i każdy mówi o czymś innym.

– Wybacz, że cię teraz opuszczę. Wracam do swojego pokoju.

– Nikt cię nie zatrzymuje – odparł, wskazując drzwi.

– Postanowiłam zamknąć drzwi na klucz, żebyś w nocy nie pomylił sypialni.

– Chwalebna przezorność.

– Wyjeżdżam jutro z Paryża.

– Jeszcze lepiej!

– Nie zamierzam tu wracać – dodała buńczucznie.

– Czego ode mnie chcesz? – spytał podejrzliwie, jakby sądził, że jej słowa to zawołowany szantaż.

Kristy uniosła głowę i hardo spojrzała mu w oczy.

– Niczego! – stwierdziła podniesionym głosem, oburzona jego sugestią. –

Wyrównaliśmy rachunki!

Szła przez salon wolnym krokiem, z podniesioną głową. Po chwili przyspieszyła, niemal biegnąc do swojego apartamentu. Gdy położyła dłoń na klamce, usłyszała jego głos:

– Poczekaj!

Miała dość tej przedziwnej i męczącej rozmowy. Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi, weszła do salonu i przekręciła klucz w zamku.

Była przekonana, że w ten sposób definitywnie zamknęła tę nieprzyjemną sprawę.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kristy spacerowała nerwowo po salonie, nie zwracając uwagi na wytworne otoczenie. Wpadła w furję. Nie spotkała dotąd człowieka, który tak bardzo działałby jej na nerwy. Spojrzała na wazon z różami oraz inne upominki. Kto je przysłał? Z pewnością nie ten arogancki sąsiad, który jej nienawidzi.

Czemu wszyscy biorą ją za inną kobietę? Weszła do łazienki i popatrzyła na odbicie w lustrze. Strach pomyśleć, że jest na świecie osoba o identycznej powierzchowności. Kristy doszła do wniosku, że chyba ma sobowtóra. Podobno gwiazdy filmowe zatrudniają ludzi, którzy ich bardzo przypominają, żeby uniknąć natrętnych wielbicieli, lecz nawet w takich wypadkach trudno o łudzące podobieństwo. Kochanek dziewczyny, podobnej do Kristy jak dwie krople wody nawet po dwóch latach powinien dostrzec subtelne różnice. Rysy twarzy oraz figura mogły zwieść pracowników hotelu, ale nie mężczyznę, który o tamtej kobiecie wiedział niemal wszystko.

Z goryczą i niepokojem wpatrywała się w lustro. Kim jest tamta dziewczyna tak do niej podobna? Czyżby żyła po drugiej stronie lustra? Czemu odeszła bez słowa? Ja bym tak nie postąpiła, uznała Kristy. Wyciągnęła rękę, by dotknąć srebrzystej powierzchni. Ciekawe, czy mamy identyczne rysy: owal twarzy, kształt ust, nosa, oczu? A barwy? Tęczówki równie niebieskie, włosy jasne z rudawym połyskiem, brzoskwiniowa cera? Jak to możliwe? Cudów nie ma! W takim razie, czemu wszyscy tak łatwo dali się nabrać?

Ogarnięta bolesnym zdumieniem pokręciła głową. Dzisiejszy dzień przypominał senny koszmar. Odwróciła się i wyszła z łazienki. Stała w drzwiach garderoby i spojrzała na płócienny worek podróżny. Powinna zarzucić go na ramię i opuścić apartament. To jedyne rozsądne wyjście z

trudnej sytuacji. Byle dalej od luksusowego salonu, wytwornego hotelu, a także osobliwych komplikacji, z którymi się tu zetknęła. Kiedy stąd zniknie, odzyska poczucie tożsamości. Powinna była od razu jechać do Genewy i trzymać się pierwotnego planu, zamiast ulegać sentymentalnym porywom.

Trzeba jechać do Genewy...

Serce Kristy na moment przestało bić, a umysł pracował na najwyższych obrotach. Wyruszyła do Szwajcarii, żeby przez Czerwony Krzyż szukać rodziny, z którą dwadzieścia pięć lat temu straciła kontakt. Przyszło jej nagle do głowy, że nie tylko ona jedna przeżyła trzęsienie ziemi. Sobowtórem mogła być siostra bliźniaczka, która także ocalała. Czyżby podczas kataklizmu przebywały w różnych miejscach?

Kto wie, może jednak miała krewnych... biologiczną rodzinę? Jej serce biło tak mocno, że omal nie wyskoczyło z piersi. Wiedziała, gdzie szukać odpowiedzi na swoje pytania. Znał je mężczyzna przebywający po drugiej stronie drzwi. Jako potwierdzenie istnienia siostry bliźniaczki można uznać fakt, że wszyscy brali Kristy za inną osobę. Z drugiej strony jednak ogólne przekonanie to jeszcze nie dowód.

Niesamowite, ileż tu zbiegów okoliczności! Mężczyzna, który może coś powiedzieć na ten temat, zatrzymał się w tym hotelu i był w kawiarni przylegającej do holu, gdy ona się tam pojawiła – zapewne po raz pierwszy i ostatni w swoim życiu. Przemknęło jej przez myśl, że Betty i John sprowadzili ją tutaj, jakby po śmierci wciąż nad nią czuwali. Nagła potrzeba, by odwiedzić to miejsce, wynikała przecież z jej głębokiego przywiązania do ludzi, którzy nieumyślnie rozdzielili ją z siostrą... o ile ta rzeczywiście istniała.

Kristy potarła czoło. Bolała ją głowa, dokuczało serce. Nie potrafiła się uporać z gonitwą myśli oraz emocjonalną huśtawką. Był tylko jeden sposób, by poznać prawdę: trzeba zmusić do rozmowy tamtego mężczyznę. To może

być łatwiejsze, niż się wydaje. Na pewno i on szuka wyjaśnienia. Kristy była zbyt rozgorączkowana, żeby czekać, aż ochłonie. Podeszła znowu do wewnętrznych drzwi. Wyznaczyła sobie cel i nic jej nie mogło przeszkodzić w jego urzeczywistnieniu. Mniejsza o groźby, przykre uwagi i grubiańską natarczywość. Kobieca intuicja podpowiadała, że tamten człowiek już jej nie dotknie. Zapukała do drzwi, jakby chciała go uprzedzić o kolejnej wizycie i otworzyła.

– *Monsieur!* – zawołała stanowczo, zdecydowana od razu zadać pytania, na które miał odpowiedzieć. Nikt się nie odezwał. Błądziła spojrzeniem po salonie. Apartament był chyba pusty, bo panowała tu kompletna cisza. Kristy nasłuchiwała przez chwilę, czy jakieś dźwięki nie dobiegają z łazienki. Doszła do wniosku, że nikogo tam nie ma, bo obecność człowieka takiego jak jej sąsiad łatwo się wyczuwa. Przez kilka chwil stała nieruchomo; wizyta w sąsiednim pokoju okazała się bezcelowa, więc nie miała pojęcia, co dalej robić, skoro nikogo nie zastała. Nie wiedziała nawet, jak się nazywa niedoszły rozmówca. Uznała, że wróci tu nieco później. Było wczesne popołudnie. Nieznajomy przyjdzie zapewne do apartamentu, żeby się przebrać do kolacji. A jeśli uznał, że nie warto zawracać sobie głowy wścibską sąsiadką i wyjechał w towarzystwie urodziwej brunetki, z którą pił na dole szampana?

Kristy posmutniała, kiedy ta myśl przysła jej do głowy. Nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego nieznajomy tak mocno ją pociąga. Tłumaczyła sobie, że być może nie będzie chciał mieć nic wspólnego z sobowtórem kobiety, która tak bardzo go rozczarowała. Z drugiej strony jednak tajemnicza siła popychała ich ku sobie. Może to przeznaczenie? Byłoby to jedyne sensowne wyjaśnienie dziwnych uczuć, które w niej wzbudzał.

Z ociąganiem wróciła do swego apartamentu i zamknęła drzwi na klucz. Trzeba poznać nazwisko sąsiada, ale to może poczekać. Uznała, że jeśli do

wieczora nie zdoła się niczego dowiedzieć, odszuka jutro uprzejmego pana z kierownictwa hotelu, wszystko mu opowie i znajdzie sposób, żeby skłonić go do pomocy. Skoro pojawiła się całkiem realna możliwość odnalezienia siostry, nie można stracić takiej szansy.

Kristy była wytrącona z równowagi, ale próbowała się uspokoić. Wyjęła z podróżnego worka swoje rzeczy, wzięła kosmetyczkę i poszła do łazienki, żeby się odświeżyć. Uświadomiła sobie, że nie jadła obiadu. Z powodu zdenerwowania żołądek miała ściśnięty, ale gdy doszła do siebie, poczuła głód. Powinna coś zjeść, żeby nabrać sił przed konfrontacją z nieznajomym. Nagle przypomniała sobie o paterze z owocami. Doskonała, lekkostrawna przekąska. Nadal uważała, że przysłano ją do pokoju omyłkowo, ale machnęła na to ręką, jako że wszystko, co ją spotkało w tym hotelu to jedna wielka pomyłka, więc trzeba chwycić każdą sposobność, by cieszyć się drobiazgami.

Uznała, że nie warto się długo zastanawiać i podjęła decyzję. Wybrała dorodną kiść winogron i wyszła na osłonięty taras przylegający do apartamentu. Miała nadzieję, że piękny widok ukoi stargane nerwy. Nie miała apetytu, ale jadła owoce, obserwując z góry przejeżdżające samochody i pieszych idących przez plac Zgody. Gdy została jej w ręku tylko szypułka, uświadomiła sobie, że pochłonęła winogrona, nie czując w ogóle ich smaku. Mimo wszystko trochę się uspokoiła, ale wciąż była głodna.

Wróciła do salonu i sięgnęła po brzoskwinę, zdecydowana delektować się jej łagodnym smakiem. Podniosła ją do ust i nagle znieruchomiała, słysząc pukanie. Omal nie dostała ataku serca na myśl, że to może być ów tajemniczy mężczyzna z sąsiedniego apartamentu, po chwili uświadomiła sobie jednak, że on wolałby pewnie wejść przez wewnętrzne drzwi, żeby nikt go nie zobaczył, a stukanie dochodziło od strony korytarza. Odłożyła brzoskwinę, westchnęła głęboko i obiecała sobie, że cokolwiek się wydarzy, zachowa spokój.

Podeszła do drzwi i uchyliła je ostrożnie, by sprawdzić, kto ją znowu niepokoi. Zobaczyła boya trzymającego tacę, na której leżała koperta z hotelowym nadrukiem. Za nim stały dwie pokojówki niosące ogromne pudła.

– Przyniosłem list, *madame* – powiedział chłopak i popatrzył na nią z nie ukrywaną ciekawością. Na twarzach dziewcząt także malowało się jawne zainteresowanie. Dla personelu hotelowego taka afera to nie lada gratka, pomyślała zirytowana Kristy.

– *Merci* – odparła, siląc się na uprzejmość i wzięła kopertę. Gdyby odesłała list do nadawcy, plotkom nie byłoby końca... a poza tym sama była ciekawa jego treści. Kto do niej napisał? Tajemniczy nieznajomy? A może kierownik hotelu?

Nagle doznała olśnienia.

– Czy znacie moje nazwisko? – zapytała w nadziei, że dowie się czegoś o swoim sobowtórze. To by ułatwiło odszukanie tajemniczej kobiety.

– *Om, madame.*

– Jak ono brzmi? – Kristy nie dawała za wygraną.

Boy zerknął na nią podejrzliwie. Był wyraźnie zaniepokojony.

– Wszystkim nam wiadomo, że nosi pani nazwisko... Holloway.

Jasne, najważniejsza jest dyskrecja, pomyślała Kristy przekonana, że nic z nich już nie wydusi. Z pewnością boy znał nazwisko tamtej kobiety, ale szef zabronił je wymieniać. Gdyby ten chłopak nie spełnił polecenia, od razu wyleciałby z pracy.

Zrezygnowana, otworzyła kopertę i wyjęła pojedynczy arkusz papieru listowego. Miała przecucie, że przez ten list będzie jeszcze bardziej uwikłana w tajemniczą aferę, ale potrzebowała informacji i była gotowa na wszystko, byle je zdobyć.

Armand... Nikt z kierownictwa hotelu nie podpisałby się wyłącznie imieniem, a zatem list był od nieznanego. Poznała w końcu jego imię. A nazwisko? Zaczynała się niecierpliwie. Ogromnie jej zależało na rozwikłaniu zagadki. Popatrzyła wyczekująco na boya i pokojówki. Z pewnością wiedzieli o tej sprawie znacznie więcej niż ona. I cóż z tego?

Zerknęła ponownie na list. Ciekawe, co tamten mężczyzna ma jej do zakomunikowania. „Wszystko się ułoży”.

Serce Kristy zabiło mocniej, gdy uświadomiła sobie, że to może być zaproszenie do rozmowy. Szybko przeczytała następne zdanie:

„Chciałbym, żeby nasze kolejne spotkanie było rzeczowe i spokojne, dlatego proponuję, żebyśmy zjedli razem kolację w restauracji «Les Etoiles». Zobaczymy się tam o ósmej”.

Wieczorne spotkanie na neutralnym gruncie. Kristy odetchnęła z ulgą. Będzie jednak miała sposobność, by zadać wszystkie pytania, które jej przychodziły do głowy. Spojrzała znowu na list i czytała dalej:

„Jeśli nie przyjdiesz, będę cię szukał tak długo, aż zgodzisz się na rozmowę, żeby wyjaśnić wszelkie niedomówienia”.

Kristy omal nie wybuchnęła śmiechem. Jego obawy były bezpodstawne, a ostrzeżenie niepotrzebne. Szczerze mówiąc, gdyby nie przyszedł na umówioną kolację, sama szukałaby go aż do skutku. Z drugiej strony jednak ostatnie zdanie świadczyło o determinacji, której nie wolno lekceważyć. Z pewnością był ogromnie przejęty przypadkowym spotkaniem i mocno związany z kobietą ładną podobną do Kristy. Podczas kolacji należy zachować ostrożność.

Oprócz podpisu było jeszcze postscriptum.

„Pozwalam sobie przesłać odpowiedni strój. Nie waz się publicznie robić mi wstydu, w przeciwnym razie gorzko tego pożałujesz”.

Wiedziała już, co zawierają pudła trzymane przez pokojówki. Pomyślała o urażonej dumie. Tajemniczy Armand traktował ją protekcjonalnie i dyktował warunki, ale ich odrzucenie daleko jej nie zaprowadzi. W tym wypadku dla dobra sprawy trzeba przełknąć zniewagę. Skoro ten gbur raczy się z nią spotkać tylko wówczas, gdy włoży kreację, którą on uważa za odpowiednią na taką okazję, niech tak będzie. Wiadomo, cel uświęca środki.

– Gdzie jest „Les Etoiles”? – zapytała, spoglądając na boya. Na jego twarzy malowało się zdumienie.

– Tutaj, *madame*. To restauracja uważana za najlepszą w naszym hotelu.

Oczywiście, tego należało się spodziewać. Kristy niezręcznie próbowała zatrzeć złe wrażenie, uśmiechając się do niego promiennie.

– Tak, zapewne. Lokal jest znakomity.

Boy i pokojówki patrzyli na nią tak, jakby brakowało jej piątej klepki. Kto wie, może istotnie straciła rozum? Musiała jednak brnąć dalej i wyjaśnić niezliczone wątpliwości wzbudzone zagadkowymi uwagami Armanda X oraz hotelowej obsługi. Trzeba rozwikłać tajemnicę sobowtóra niezależnie od tego, co wyniknie z tych dociekań. Kristy musiała poznać prawdę.

Dała znak pokojówkom, by weszły do środka i zostawiły pudła w garderobie. Nie zwracała uwagi na ciekawskie spojrzenia, którymi obrzucały ją ukradkiem. Gdy wyszły, starannie zamknęła drzwi.

Wydarzenia nabrały tempa; pojawiły się nowe informacje, które wymagały starannego przemyślenia. Armand X jest zapewne człowiekiem ważnym i wpływowym, skoro personel hotelu stara się spełnić każde jego życzenie i zasłużyć na pochwałę. Może to ważna osobistość? Boy wspomniał o skandalu. A jeśli nie było w tym przesady? Dla osoby wysoko postawionej podobna afera mogłaby mieć poważne konsekwencje. Zapewne sytuacja okaże się znacznie bardziej skomplikowana, niż można by przypuszczać.

Poszła do garderoby, żeby otworzyć pudła, i oniemiała na widok znaku firmowego Diora. Kreacja została kupiona w najelegantszym paryskim domu mody, co oznaczało, że Armand X jest zamożnym człowiekiem i na dodatek ważną figurą, skoro wystarczyło jedno słowo, by od Diora przysłano zaraz suknię dla jego wybranki. Z pewnością miał dość pieniędzy, aby za nią zapłacić.

Kristy doszła do wniosku, że ma do czynienia z wybitną osobistością. Tak się złożyło, że sama musi stawić czoło temu człowiekowi. Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy uświadomiła sobie, że nie ma w tej rozgrywce żadnych atutów ani sprzymierzeńców. Można powiedzieć, że w pewnym sensie została wrzucona na głęboką wodę. Czy poradzi sobie w trudnej sytuacji?

Wpatrywała się w znak słynnej firmy, zastanawiając się, czy warto kontynuować tę grę. Jakiej użyć metody, żeby osiągnąć cel? Po namyśle doszła do wniosku, że tylko prawda pozwoli jej dopiąć swego. Musi jasno postawić sprawę i grać w otwarte karty. Trzeba przyjąć warunki dyktowane przez wpływowego przeciwnika i znaleźć sposób, żeby mu wszystko dokładnie wyjaśnić.

Westchnęła głęboko i otworzyła pudełka. Suknia była przepiękna: uszyta z czarnej koronki, z dekoltem w V i cienkimi ramiączkami, wąska i krótka. Do tego pantofle na wysokich obcasach, jedwabne ciemne rajstopy i czarna koronkowa bielizna, wytworna i prowokująca zarazem. Takie śliczne rzeczy kosztowały zapewne fortunę, ale Kristy domyśliła się, że dla Armanda X to drobiazg. Niewątpliwie mógł sobie pozwolić na znacznie większe ekstrawagancje. Kosztowny upominek na pewno go nie zrujnuje. Przed oczyma stanęła jej śliczna brunetka w markowej sukience. Armand X przywykł do towarzystwa dobrze ubranych kobiet.

Przez całe popołudnie Kristy myślała o swoim sobowtórze. Całkiem prawdopodobne, że tamta kobieta jest jej siostrą bliźniaczką. Zapewne ubierała się wytwornie. Czy Armand płacił za jej stroje? A może pochodziła z zamożnej rodziny? Z drugiej strony jednak, skoro przed dwoma laty zniknęła bez śladu, nie dając znaku życia, pewnie nie miała się do kogo odezwać i była sama jak palec. W przeciwnym razie wpływowy kochanek odnalazłby ją za pośrednictwem najbliższych członków jej rodziny.

Kristy znów pomyślała z obawą, że u kresu tej podróży czeka ją kolejne rozczarowanie. Żadnych wieści. Kompletna pustka. Nie, to pochopne stwierdzenie. Zebrała przecież wiele informacji i wkrótce będzie miała sposobność dowiedzieć się czegoś więcej. Powtarzała to sobie, szykując się do wyjścia. Długo rozkoszowała się wonną kąpielą, zrobiła makijaż pasujący do strojnej sukienki i starannie wyszczotkowała włosy, aż nabrały połysku.

Gdy wkładała czarne rajstopy i koronkową bieliznę, poczuła się jak kurtyzana. Zadawała sobie pytanie, co łączyło kobietę łudzaco do niej podobną z Armandem X. Byli namiętnymi kochankami... to pewne. Przypomniała sobie jego pocałunek i od razu tego pożałowała, bo przeszedł ją dreszcz i poczuła się nagle bardzo samotna. Ręce jej drżały, gdy wkładała sukienkę z czarnej koronki. Zastanawiała się, gdzie spędzi ten wieczór urodziwa znajoma Armanda. Właściwie nie powinna zaprztać sobie tym głowy, ale w głębi ducha pomyślała nie bez satysfakcji, że dzisiejsza afera na pewno zepsuła humor tamtej ślicznotce. A może oni się kochają? Czy sypiają ze sobą? Szósty zmysł podpowiadał jej, że jeszcze się na to nie zdecydowali. Czy Armand tak by się przejął niespodziewanym powrotem dawnej wybranki, gdyby związał się na serio z inną kobietą? Gdy dziś spotkali się przypadkiem w sąsiednim apartamencie, nie tylko zraniona duma przez niego przemawiała...

Kristy włożyła suknię, która leżała doskonale, co odrobinę ją zaniepokoiło. Tłumaczyła sobie, że jak setki innych kobiet jest średniego wzrostu i szczupłej budowy ciała, więc stroje w przeciętnym rozmiarze zawsze na nią pasują, ale czuła się nieswojo na myśl, że tajemniczy sobowtór ma identyczne wymiary. Gdy popatrzyła na szpilki, paniczny strach chwycił ją za gardło. To chyba niemożliwe, aby dwie kobiety miały identyczny kształt stóp. Wykluczone! Nawet bliźnięta jednojajowe trochę się różnią, a przecież Kristy i dziewczyna, która mogła być jej siostrą, przez dwadzieścia pięć lat żyły w odmiennych środowiskach, co zawsze sprzyja rozwojowi indywidualnych cech.

Nieufnie przyglądała się eleganckim pantoflom: rozmiar był właściwy, ale pewnie będą cisnąć w kilku miejscach... jak to nowe buty. Pochyliła się, żeby je założyć. Leżały jak ulał; można by pomyśleć, że zrobiono je na miarę.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w gardle. Po prostu sobowtór. Tamta kobieta była jej lustrzanym odbiciem. Bardzo chciała odnaleźć siostrę, ale na myśl o tym, że niczym się nie różnią, pobladła nagle, jakby ujrzała ducha. Los okrutnie bawił się jej kosztem. Czy to możliwe, by istniała na świecie kobieta pod każdym względem taka sama jak Kristy Holloway?

Zastanawiała się gorączkowo nad różnymi wariantami tej sytuacji. Co zrobić, jeśli Armand X nie uwierzy, że mimo łudzącego podobieństwa ma jednak do czynienia z całkiem inną osobą? Czy amerykański paszport wystawiony na konkretne nazwisko to wystarczający dowód? Można twierdzić, że dokument został podrobiony dla zatarcia śladów. W takim wypadku należy poprosić ambasadę amerykańską o potwierdzenie tożsamości.

Kristy pośpiesznie sięgnęła do podróżnego worka i umieściła paszport w eleganckiej torebce. Nagle przyszło jej do głowy, że dom mody Diora prowadzi z pewnością rejestr klientek zawierający dane na temat ich

rozmiarów i upodobań, a także adres oraz podobne informacje. Rzeczy, które miała teraz na sobie, zostały niewątpliwie skompletowane według tamtych zapisków. Miała nadzieję, że w ten sposób zdoła odnaleźć swego sobowtóra.

Pełna wątpliwości na temat ewentualnej siostry bliźniaczki odruchowo zerknęła w lustro. Ubranie całkiem ją odmieniło. Odniosła wrażenie, że przeszła na drugą stronę zwierciadlanej tafli i stała się zupełnie inną kobietą. To tę inną kobietę Armand X zaprosił dziś na wytworną kolację.

Skoro tak cię stroił, zwróciła się do odbicia, które było zarazem i swoje, i obce, jakie życie wiodłaś u jego boku? Co was poróżniło do tego stopnia, że odeszłaś bez pożegnania i przez dwa lata ani razu się nie odezwałaś? Czy jesteś wśród żywych? Co się z tobą stało? Czy naprawdę byłaś pozbawioną wszelkich skrupułów podłą kokietką bez serca?

Kristy zadała sobie pytanie, czy chce mieć taką siostrę. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Nagle przemknęło jej przez myśl, że nazbyt pochopnie przyjęła zaproszenie na kolację. Przecież to czysty obłąd! A jeśli wieczorne spotkanie nie wyjaśni żadnych wątpliwości, to co będzie dalej?

Wmawiała sobie z uporem, że Armand X zna odpowiedzi na wszystkie pytania... albo przynajmniej tak mu się wydaje. Za późno na zmianę decyzji. Dochodziła ósma; najwyższa pora, by naprawdę przejść na drugą stronę lustra i sprawdzić, co ją tam czeka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kristy była w holu restauracji „Les Etoiles” punktualnie o ósmej, natomiast Armand X się nie zjawił. Zdenerwowanie i obawa przed decydującą rozmową zmieniły się nagle w tłumioną złość, gdy zorientowała się, że go jeszcze nie ma. Zrobiła wszystko, co kazał, zastosowała się do jego wskazówek, a tymczasem on zachował się lekceważąco; nawet kilkuminutowe spóźnienie w ich obecnej sytuacji groziło skandalem. Personel hotelu znów będzie miał temat do plotek.

Dostrzegła kelnera idącego w jej stronę. Bez wątplenia Armand zarezerwował wcześniej stół, uprzedził, z kim jest umówiony na ósmą, i zapowiedział, by ze względu na znaczenie wieczornego spotkania nikt się nie ważył mu przeszkadzać. Minęła ósma, a jego nie ma. Jak śmiał narazić ją na takie upokorzenie! Z udawanym roztargnieniem zaczęła rozglądać się po sali, jakby chciała dać do zrozumienia, że na razie życzy sobie, aby zostawiono ją w spokoju.

Wnętrze restauracji urządzone zostało w stylu rokoka, typowym dla osiemnastego wieku. Wykładane marmurem wysokie ściany pokryte były tapetą z wytwornej tkaniny i ozdobione draperiami. Wisiało na nich sporo obrazów oraz duże lustra w złożonych ramach. Sufit pomalowano tak, by dawał złudzenie nieba, a plafon ozdobiono złotymi listkami. Z masywnych, kutych w metalu żyrandoli sączyło się ciepłe żółtawe światło.

Urokliwe wnętrze oczarowało Kristy. Z zadowoleniem pomyślała, że tym razem jej strój pasuje do otoczenia. Wyglądała jak dumna księżniczka, ale trzęsła się ze strachu. Była tak nieprawdopodobnie zdenerwowana, że kiedy Armand nareszcie stanął w drzwiach, niewiele brakowało, żeby uciekła do swego pokoju.

– Najmocniej przepraszam za spóźnienie – rzucił bez tchu. Najwyraźniej bardzo się spieszył.

Z wrażenia zaparło jej dech w piersiach, a serce kołatało niespokojnie. Zamierzała początkowo robić mu wyrzuty i złośliwie podkreślić, że długo kazał na siebie czekać, ale w ciemnym garniturze wyglądał tak cudownie, że milczała, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

– .. .i nie próbuj mi wmawiać jakichś bzdur – dotarły do niej ostatnie słowa Armanda.

– Proszę?

– Chcę, abyś mówiła prawdę.

– Będę mówić wszystko, co uznam za stosowne. Nie zapominaj, że spotkanie w tej restauracji to był twój pomysł – odparła, gotowa rozpocząć kolejną słowną potyczkę.

– Sądzę, że szczerza rozmowa to najlepsze rozwiązanie – powiedział z rozbrajającym uśmiechem. – Nawiasem mówiąc, ślicznie wyglądasz w tej sukience. Z pewnością doskonale o tym wiesz, na pewno słyszałaś już wiele komplementów. Po prostu oniemiałem na twój widok.

Kristy nigdy nie uważała się za piękność, ale zdawała sobie sprawę, że odpowiedni strój i wyrazisty makijaż czynią cuda. Wiele jest sposobów, aby brzydkie kaczątko zmieniło się w pięknego łabędzia, pomyślała ironicznie. Poza tym nie wyglądała teraz jak Kristy Holloway, ponieważ na życzenie Armanda grała rolę własnego sobowtóra.

Niespodziewanie ujął jej dłoń, podniósł ją do ust i ucałował. Poczowała rozkoszny dreszcz. Był wyjątkowo uprzejmy i trochę zbił ją z tropu nienagannymi manierami.

– Weź mnie pod rękę – powiedział cicho, szarmancko podając jej ramię.

Posłuchała rady, a serce znów biło jej mocniej niż zwykle. Gdy przez tkaninę garnituru dotknęła twardych mięśni, poczuła się nagle słaba i bezbronna. Zawsze była samodzielną kobietą i do tej pory nie знаła takiego uczucia, teraz jednak miała wrażenie, że kolana się pod nią uginają.

Kelner spostrzegł, że ruszają w głąb sali i podszedł bliżej, jakby dopiero teraz ich zauważył. Przywitał się i usłużnie poprowadził ich do zarezerwowanego stolika. Czuli na sobie spojrzenia wszystkich mijanych gości, którzy przyglądali im się ukradkiem, nie chcąc uchybić dobrym manierom. Dla Kristy wkrótce stało się jasne, że nie tylko Armand przyciąga uwagę tych ludzi.

Czemu tak dziwnie reagowali na jej obecność? Czyżby tamta dziewczyna, podobna do niej jak dwie krople wody, naprawdę wywołała prawdziwy skandal? Może historia jej tajemniczego zniknięcia była ogólnie znana? A jeśli winą za rozstanie obarczono Armanda i dlatego przyjazne z pozoru spotkanie po latach wywołało ogromną sensację?

Usiedli przy stoliku w rogu sali. Kelner bez pytania nalał im szampana.

– Za nasze pojednanie – powiedział Armand i uniósł kieliszek. W jego oczach zabłyśły niepokojące iskierki, jakby wiedział dużo o sprawach, które dla Kristy były zagadką.

– Chętnie spełnię ten toast – odparła z czarującym uśmiechem. Upiła łyk wina i stwierdziła, że tego jej było trzeba. Przedtem nie zdawała sobie sprawy, że ma spierzchnięte usta i całkiem suche gardło.

Gdy odstawiła kieliszek, ujrzała wyraz satysfakcji na twarzy Armanda. Jego oczy błyszczały triumfalnie. Trudno się temu dziwić, przecież zrobiła, co kazał i przyjęła wszystkie warunki. Zjawiła się punktualnie w wyznaczonej restauracji i włożyła sukienkę, którą raczył jej przysłać do hotelowego pokoju.

Nieskazitelne maniery, pocałunek złożony na dłoni, kiedy się witali, podanie ramienia przy wejściu do restauracji –wszystko było zapewne starannie wykalkulowane. Ciekawscy obserwatorzy powinni zapewne odnieść wrażenie, że widzą idealną parę. Problem w tym, że Armand od razu się zorientował, w którym momencie Kristy przejrzała jego grę. Najwyraźniej był z tego bardzo zadowolony i dlatego miał teraz na twarzy chełpliwy uśmiešek, ponieważ wszystko przewidział. Dlatego też łatwo mu przychodziło manipulować innymi.

– Zdałam egzamin? Dobrze wypadliśmy? – spytała zaczepnie.

Armand był coraz bardziej rozbawiony. Oparł łokcie na blacie stolika i pochylił się w jej stronę.

– Nie zapominaj, że przez ciebie zrobiłem z siebie widowisko w tym hotelu. Trzeba zatrzeć złe wrażenie. Czego oczekiwałaś? Nie należę do ludzi nadstawiających drugi policzek. Chyba już wiesz, że muszę zawsze postawić na swoim. A może umyślnie próbowałaś mnie skompromitować, żeby potem stawiać warunki?

– Niczego od ciebie nie chcę! – zawołała z oburzeniem.

– Na razie przyjmuję to oświadczenie za dobrą monetę – odparł z cynicznym uśmiechem. – Z drugiej strony jednak sędzę, że twój nagły i niespodziewany przyjazd nie jest tylko przypadkowym zbiegiem okoliczności.

– Zdradź mi w takim razie jakie są twoje przypuszczenia. Czemu się tu zjawiłam?

Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem. Wolał atakować niż się przed nią tłumaczyć. Przeciagał milczenie, uważnie obserwując grę świateł na kryształowych kieliszkach. W końcu odparł przyciszonym głosem:

– Pomyliłem cię z Colette.

A więc mój sobowtór ma imię, pomyślała. Tamta dziewczyna stała się nagle konkretną osobą, obdarzoną własnymi pragnieniami i żyjącą własnym życiem. Czy to naprawdę moja siostra? Po raz kolejny zadała sobie to pytanie.

– Uwierzyłeś nareszcie, że nazywam się Kristy Holloway i nie jestem twoją Colette!

– Podobieństwo jest ogromne, z czego niewątpliwie zdajesz sobie sprawę. Jesteście niemal identyczne... jak dwie krople wody. Dlatego nie czuję się winny – dodał opryskliwie. – Nie zamierzam cię przeproszać za to, co powiedziałem i zrobiłem.

Kristy przygryzła wargę, myśląc z roztargnieniem o zagadkowym ciągu przypadków, pomyłek, zbiegów okoliczności, półprawd i niedomówień.

– Ze skruchą przyznaję jednak, że nie dałem ci dojść do głosu, kiedy próbowałaś wyjaśnić, kim naprawdę jesteś.

– Czy mogę zapytać, co cię przekonało? Dlaczego mi uwierzyłeś?

Armand skrzywił się, wspominając z niesmakiem własną pomyłkę oraz wszystkie popełnione głupstwa. Jak mógł pozwolić, żeby gwałtowne uczucia całkiem go zaślepiły?

– Kiedy otwierałaś drzwi do swojego apartamentu, nacisnęłaś klamkę lewą ręką.

Miał rację! Zrobiła to nieświadomie, pod wpływem dużego wzburzenia spowodowanego nagłą kłótnią. Armand krzyczał, próbując ją zatrzymać, ale nie chciała z nim rozmawiać. Szybko otworzyła drzwi, weszła do pokoju i przekreśliła klucz w zamku.

– Poza tym – ciągnął – oddałaś mi pocałunek. Colette nigdy mnie tak nie całowała.

Splonęła rumieńcem, wspominając rozkoszne oszołomienie, które ją wtedy ogarnęło.

– Odniosłam wrażenie, że jest ci to całkiem obojętne. Sam się do tego przyznałeś – odparła drwiąco.

– Byłem zbyt wzburzony i roztargniony, a poza tym nie panowałem nad sobą.

Bardzo przyjemna rozmowa, pomyślała ironicznie Kristy. Jeden komplement za drugim! Całujesz mnie, ale myślisz o niebieskich migdałach? Masz zapewne na głowie ważniejsze sprawy!

– Domyślam się, że na podstawie dwu wspomnianych przed chwilą dowodów – mruknęła z przekąsem – uznałeś, że jestem tą kobietą, za którą się podaję.

Roześmiał się i wygodniej usiadł w fotelu.

– To nie wszystko. Wypytałem recepcjonistę, który przypomniał sobie, że wpisałaś się do książki hotelowej, trzymając długopis lewą ręką. Zadzwoiłem także do ambasady, gdzie potwierdzili twoją tożsamość i podali numer paszportu.

Pieniądze, władza i wpływy. Armand X to bardzo ważna figura. Zamierzam go przechytryć i wyciągnąć potrzebne informacje, ale porywam się chyba z motyką na słońce, pomyślała Kristy.

– Jak rozumiem, personel hotelowy także zdaje sobie sprawę, że zaszła pomyłka.

– Zapewne. Nie róbmy z tego problemu. Przepraszam za tamte nieprzyjemności. Zatrzymaj sukienkę i wszystkie upominki. Niech to będzie mały prezent na zgodę. Oczywiście nocujesz w apartamencie i nic cię to nie będzie kosztowało.

– Sama zapłacę za swój pokój. Nalegałam, żeby mi dano najtańszy...

– Ale teraz mieszkasz w innym – przerwał w pół słowa.

– Zostałam przecież zmuszona do tej przeprowadzki! Nie miałam pojęcia, na co się zanoszą!

– Sukienkę także włożyłaś wbrew woli?

– Jasno dałeś mi do zrozumienia, że jeśli nie zgodzę się na twoje warunki i skompromituję cię przed hotelowymi gośćmi, nie ujdzie mi to na sucho. Gdybym przyszła w swoich ciuchach, pewnie nie byłoby tej rozmowy.

– O to ci właśnie chodziło, prawda? Chciałaś się ze mną spotkać i załatwić sprawę w imieniu Colette.

Kristy milczała, bo potrzebowała czasu, żeby się uspokoić i przemyśleć wszystko, co dotąd usłyszała.

– Chyba najpierw powinienes mi wyjaśnić to i owo, nie sądzisz? – powiedziała, chcąc zyskać na czasie.

– Oczywiście, panno Holloway. – W jego oczach rozbłysły jasne ogniki. Ciekawe, co teraz oznaczają.

– Dlaczego uważasz – spytała po chwili milczenia – że przyjechałam tu, aby zamiast niej załatwić wasze rodzinne sprawy?

– Sama nie ma odwagi porozmawiać ze mną w cztery oczy, bo jest zwykłym tchórzem.

– Nie przebierasz w słowach.

– To cię chyba nie odstraszy. Masz wojowniczą naturę! Wśród bliźniąt często bywa tak, że mimo identycznej powierzchowności bardzo różnią się charakterem. Jedno skupia wszystkie pozytywne cechy, a drugie... Mniejsza z tym. Jesteś odważna i umiesz walczyć o swoje.

Bliźnięta. Kristy rozważała w skupieniu jego słowa. Armand nie wątpił, że ma do czynienia z siostrami, które tworzą przeciwko niemu zwarty front, lecz mimo to nadal nie miała pewności, że między nią i tajemniczą Colette istnieje rodzinne podobieństwo, że nie jest to złośliwy kaprys matki natury.

Wciąż nie była pewna, czy ma siostrę bliźniaczkę, chociaż wiele na to wskazywało.

Do stolika podszedł kelner. Podał menu i usłużnie czekał, aby pomóc w wyborze dań. Kristy zamówiła duszone grzyby na przystawkę i pieczeń z warzywami jako danie główne. Armand także szybko podjął decyzję. Gdy złożyli zamówienie, kelner oddalił się pospiesznie. Zapadło kłopotliwe milczenie. Oboje przyglądali się kieliszkom. Armand odezwał się pierwszy.

– Nie wierzyłem w twoje istnienie. Sądziłem, że jesteś wytworem bujnej wyobraźni Colette. Moim zdaniem miała obsesję na twoim punkcie.

Wiedziała o mnie, pomyślała wzruszona Kristy. Dlaczego nigdy się nie odezwała?

– To dziwne uczucie, kiedy rzeczywistość niespodziewanie przeczy ugruntowanemu przekonaniu – ciągnął w zadumie Armand. – Nazywała cię Chrissie. To zdrobnienie, bo jesteś Christine. Skąd się wzięło imię Kristy?

– Adoptowało mnie amerykańskie małżeństwo – odparła, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą usłyszała. – Myślę, że właśnie przybrani rodzice tak mnie nazwali.

– Zapomniałaś, kim jesteś? – na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

– Byłam mała, wspomnienia się zatarły.

– Miałaś cztery lata! Powinnaś coś zapamiętać – stwierdził podejrzliwie.

Coś tu nie gra, pomyślała Kristy: albo John i Betty się pomylili, albo nie jestem dziewczyną, której szukała Colette.

– Długo byłam w śpiączce – tłumaczyła. – Przeżyłam tylko dzięki staraniom lekarzy. Gdy się obudziłam, nie miałam żadnych wspomnień.

– Po trzęsieniu ziemi zostałaś uznana za zaginioną. Wszyscy uważali, że zginęłaś pod gruzami – dodał po chwili.

Dlatego Colette nie odezwała się do mnie, pomyślała Kristy. Odnalazła brakujące ogniwa swojej historii. Tyle lat przeżyła nieświadoma istnienia bliźniaczej siostry. Dopiero teraz zdawkowe uwagi przybranych rodziców oraz dziwne niedomówienia zostały wyjaśnione.

– Pięć dni spędziłam pod zwałami gruzu.

– Jak przeżyłaś?

– Nie wiem. John powiedział, że to istny cud.

– John?

– Mój przybrany ojciec. On i jego żona Betty adoptowali mnie. Oboje już nie żyją.

W jej głosie wyczuwało się cierpienie. Armand siedział bez słowa i uważnie ją obserwował. Gdy opanowała wzruszenie, podjęła opowieść.

– John służył w armii. Tak się złożyło, że właśnie on dowodził jednostką ratunkową. Gdy mnie odnalazł, nikt już nie przypuszczał, że pod gruzami pozostali żywi ludzie. Buldożery zaczęły wyrównywać teren i burzyć zniszczone domy. – Ponownie umilkła, bo nagle powróciły niejasne wspomnienia. Zrozumiała, co było przyczyną lęków nękających ją w dzieciństwie, nocnych koszmarów i głośnego płaczu. Po raz kolejny doceniła troskę, której nie szczędzili jej przybrani rodzice. – Tata mówił, że przeżyłam ukryta w małej niszy. Piłam wodę z pękniętej rury, bo podświadomie zdawałam sobie sprawę, że to mnie uratuje. Kiedy zostałam odkopana, natychmiast przewieziono mnie samolotem do szpitala w Tel Awiwie.

– Czemu trafiłaś aż do Izraela? – zainteresował się nagle. – Przecież trzęsienie ziemi było w Turcji, niedaleko Ankary.

To stwierdzenie przekonało Kristy, że Armand mówi prawdę. Skoro znał i pamiętał takie szczegóły, musiał być naprawdę blisko związany z Colette.

– W miejscowych szpitalach panował okropny tłok i brakowało łóżek – tłumaczyła cichym głosem. – Wymagałam specjalistycznej opieki. John wszystko załatwił i dzięki temu ocalił mi życie.

– Ale zniknęłaś z oczu najbliższym – stwierdził zamyślony Armand – Colette nigdy nie pogodziła się z twoją śmiercią i często mówiła, że czuje twoją obecność. Milczałem wtedy, żeby jej nie odbierać nadziei. Byłem pewny, że łudzi się tylko, bo przecież cała wasza rodzina zginęła.

Wszyscy odeszli? Została mi tylko Colette, pomyślała zasmucona Kristy. Znowu poczuła się bardzo samotna i opuszczona. Nie miała nikogo bliskiego oprócz siostry bliźniaczki.

– Przeczucia się sprawdziły – ciągnął. – Czy kiedykolwiek tak jak ona miałaś wrażenie, że ktoś na ciebie czeka?

Kristy zamyśliła się, chcąc dotrzeć do najgłębszych pokładów świadomości, do najdawniejszych wspomnień.

– Nie pamiętam Colette – odparła po chwili namysłu. – Zapomniałam wszystko, co się wydarzyło, nim zabrano mnie do szpitala. Mogę tylko powiedzieć, że czułam się zawsze tak... jakbym straciła część siebie. Z tego powodu wyruszyłam do Genewy...

– Mam nadzieję, że Colette jest teraz szczęśliwa, skoro cię odnalazła.

Kristy spojrzała na Armanda z nie ukrywanym zdziwieniem. Czy powinna wyznać mu prawdę? Wahała się, bo jego aroganckie zachowanie nie zachęcało do dalszych zwierzeń.

– Jeśli nadal cierpi – powiedział, zakłopotany jej milczeniem – niech wini za to siebie.

– Doprawdy? – spytała zirytowana Kristy. – Nie udawaj niewiniątka. Widziałam cię rano z inną kobietą. – Instynktownie wzięła stronę siostry, której nie znała.

– Podejrzenia Colette co do Charmaine były całkowicie bezpodstawne! – mruknął ze złością.

– Doprawdy? W takim razie miałam przywidzenia, gdy przyłapałam was w hotelu, tak? Sprawialiście wrażenie bardzo... zżytych.

– Daj spokój! Minęły dwa lata!

Czemu bronisz Colette, skoro jej nie znam? Chyba jednak musiała mieć jakiś powód, który sprawił, że porzuciła Armanda. Ten drań jest zabójczo przystojny... Żadna kobieta nie może mu się oprzeć... Na pewno zdawał sobie z tego sprawę, więc nic dziwnego, że zaczął korzystać z uroków życia.

– W takim razie, dlaczego cię zostawiła?

– Bo poznała Amerykanina!

– Kogo masz na myśli?

– Tego drania, z którym wyjechała!

– Czy fakt, że go znała to jedyny dowód ich rzekomego romansu?

– Są również inne.

– Doprawdy? Proszę bardzo, chętnie posłucham. – Kristy coraz bardziej się złościła. – Widziałeś może, jak razem wyjeżdżali?

– Nie, ale oboje w tym samym czasie zniknęli bez słowa, a zatem chyba wnioski nasuwają się same.

– To niczego nie wyjaśnia – odparła, czując, jak narasta w niej gniew. – Poza tym nic mi nie wiadomo o żadnym Amerykaninie.

– Jeśli przyjechałaś tu, aby doprowadzić do zgody między Colette i mną, mogę zapewnić, że ci się nie uda – oznajmił przyciszonym głosem, który brzmiał zimno i cynicznie. – Chętnie omówię z tobą warunki rozwodu, ale stawiam jeden warunek: nie oddam jej dzieci. Pierre i Eloise zostaną przy mnie. Sam ich wychowam.

Rozwód? Dzieci?

Kristy oniemiała. Armand nie był wcale porzuconym i rozgoryczonym kochankiem jej siostry, tylko mężem!

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kristy utwierdziła się w przekonaniu, że ma siostrę bliźniaczkę. Siedziała przy stoliku z jej mężem; przed chwilą dowiedziała się również o istnieniu dwojga siostrzeńców. Jak Colette mogła ich opuścić! Czemu przez długie dwa lata nie dała znaku życia? Nic dziwnego, że gdy w hotelu pojawiła się kobieta ładząco do niej podobna, wszyscy wpadli w panikę. Teraz wiadomo, dlaczego portier i reszta pracowników hotelu, mimo braku obrączki, z uporem zwracali się do niej per madame. Zanosilo się tu na wielki skandal, bo Armand oraz jego nowa wybranka i wiarołomna żona znaleźli się nagle pod jednym dachem. Teraz sprawa się wyjaśniła, ale to wcale nie wróżyło dobrze na przyszłość. Miły pan z kierownictwa hotelu miał rację, gdy mówił, że trzeba będzie wiele taktu, by z tego wybrnąć.

Kristy była tak wstrząśnięta, że nie mogła wykrztusić słowa. Nic nie usprawiedliwialo matki, która opuściła dwoje dzieci. Z pewnością są jeszcze małe. Colette była jej rówieśnicą, więc miała dwadzieścia osiem lat. Nie, dwadzieścia dziewięć, jeżeli wziąć pod uwagę informacje Armanda. Jego syn i córka mogą teraz mieć najwyżej dziesięć lat, a kiedy matka zniknęła, byli przecież dwa lata młodszy.

Czemu Colette opuściła swoje dzieci? To się nie mieści w głowie! Dlaczego nagle stały się jej obce do tego stopnia, że unikała wszelkiego kontaktu i nie próbowała się nawet dowiedzieć, co u nich słyhać? Kristy była pewna, że nie potrafiłaby całkowicie spalić za sobą mostów. Przecież to nieludzkie... wręcz okrutne.

Armand przez pomyłkę oskarżył ją w gniewie o brak serca, poczucia wstydu oraz jakichkolwiek skrupułów. Niestety, musiała przyznać mu rację. Wprawdzie zarzuty nie dotyczyły jej bezpośrednio, ale z pewnością odnosiły

się do Colette, która opuściła własne dzieci. Czy wielka strata poniesiona w dzieciństwie niczego jej nie nauczyła?

Krysty nadal była oszołomiona, gdy podszedł do nich kelner niosący przystawki. Nagle straciła apetyt; nie mogła patrzeć na duszone grzyby i była pewna, że nie przełknie ani kęsa, bo ma ściśnięte gardło. Nie chciała jednak zwracać na siebie uwagi, więc sięgnęła po widelec i nóż. Odkrawała małe kawałki i żuła je niechętnie.

Jej umysł pracował gorączkowo, szukając usprawiedliwienia dla postępu Colette. Może przeżyła załamanie nerwowe, oszalała lub straciła pamięć? Czyżby nie wytrzymała presji trudnej codzienności? Jak wyglądało jej życie u boku Armanda? Z jego słów wywnioskowała, że biedna Colette nie była dość silna, by stawić czoło życiowym przeciwnościom i dlatego zapewne próbowała przed nimi uciec. Gdy porównywał siostry bliźniaczki, podkreślał wojowniczą naturę Krysty, a przy okazji dał do zrozumienia, że jego żona nie miała w sobie ducha walki. Może poddała się, bo zabrakło jej sił, straciła przecież najbliższą rodzinę, która w trudnych chwilach dodałaby jej otuchy. Krysty czuła, że jest na dobrym tropie i serce ścisnęło jej się z żalu. Czyżby się spóźniła? A może zdoła jeszcze pomóc siostrze?

Musi odnaleźć Colette. Dopiero wtedy uzyska odpowiedzi na wszystkie pytania. Bliźniacza siostra była w potrzebie i z utęsknieniem czekała na pomoc. Armand w to nie wierzył, ale Krysty czuła, że ma rację. W głębi serca nie mogła się pogodzić z myślą, że przyczyną nagłego zniknięcia jest zwykła nieczułość i całkowity brak wrażliwości.

– Nie jesteś głodna?

Te słowa wypowiedziane drwiącym tonem sprawiły, że wróciła do rzeczywistości. Armand spoglądał na nią ironicznie. Był przekonany, że Krysty znów będzie musiała przyjąć wszystkie jego warunki, bo postawił ją w sytuacji

bez wyjścia. Chciał rozwodu i domagał się, żeby dzieci zostały przy nim; matce wolno byłoby je widywać tylko od czasu do czasu – im rzadziej, tym lepiej. Pozostawała jeszcze kwestia podziału majątku. Był przekonany, że obu siostróm zależy wyłącznie na tym, żeby zagarnąć jak najwięcej pieniędzy.

Nawet nie podejrzewał, że bardzo się myli.

Jak mu to powiedzieć? Nadal sądził, że dowie się od Kristy, dlaczego żona tak nagle go opuściła. Chciał wyjaśnić wszelkie wątpliwości, nim Charmaine zajmie miejsce Colette. Na pewno tak samo jak Kristy pragnął znaleźć odpowiedzi na wszystkie swoje pytania. Był tak zdesperowany, że posunął się nawet do groźby i zapowiedział w liście, że gdyby przed nim uciekła, będzie ją ścigał, póki nie dowie się wszystkiego, co pragnie wiedzieć.

Odłożyła widelec i nóż. Wiedziała już, jak ma postąpić. Od razu nabrała pewności siebie i postanowiła szczerze z nim porozmawiać.

– Masz rację, straciłam apetyt. – Wystarczyło rzucić okiem na jego talerz, by się przekonać, że nie miał takich kłopotów. – Na szczęście przynajmniej jedno z nas potrafi docenić zalety miejscowej kuchni.

– Kto ma czyste sumienie, ten spokojnie je kolację – odciął się rezolutnie.

Zostawiła tę uwagę bez komentarza i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Nie masz żadnych wątpliwości, że jestem siostrą bliźniaczką twojej żony?

– Wiem, co mówię. Nawet gdybym nie ufał swoim oczom i świadectwu innych ludzi – ciągnął, rozglądając się dyskretnie po sali – pewne szczegóły z twojej przeszłości stanowią oczywiste potwierdzenie mojej tezy.

– Jestem tego samego zdania – odparła, w zamyśleniu kiwając głową.

– Czyżbyś sądziła, że każę ci się wylegitymować? – Lekceważąco machnął ręką. – Dla mnie to bez znaczenia. Gotów jestem przystać na to, żebyś mówiła w imieniu Colette.

Kristy odetchnęła głęboko i postanowiła grać w otwarte karty. Od tego zależała jej przyszłość.

– Nie mogę jej reprezentować, bo od tamtej tragedii nigdy się nie spotkałyśmy. Nie wiedziałam dotąd o istnieniu mojej siostry. Dopiero ty mi o niej powiedziałeś.

Armand skrzywił się, jakby go uderzyła. Wyprostował się i odrzucił głowę do tyłu, a oczy płonęły mu gniewem.

– Cholera jasna! Dlaczego mnie okłamujesz? Co chcesz przez to zyskać?

Niewiele brakowało, żeby Kristy skuliła się ze strachu. Serce waliło jej mocno, ale nie miała wyboru. Musiała brnąć dalej, nie mogła pozwolić, żeby ją zastraszył.

– Pragnę tylko poznać całą prawdę – odparła, nie siląc się na długie wyjaśnienia.

– Próbujesz zyskać na czasie, ale nic ci to nie da, moja panno – burknął pogardliwie i rzucił jej karcące spojrzenie.

W jego słowach tyle było goryczy, że Kristy zadrżała. Współczuła mu, ale musiała teraz myśleć przede wszystkim o sobie, więc szybko wzięła się w garść. Trzeba stawić czoło trudnej sytuacji. Nie było odwrotu, za późno, by cofnąć się z raz obranej drogi.

– Bardzo mi przykro, że wprowadziłam pana w błąd – odparła bardzo oficjalnie. Mówiła cicho, poważnie i szczerze, ale miała także nadzieję, że jej głos brzmi przyjaźnie i ciepło. – Początkowo nie miałam pojęcia, co tu się dzieje. Przyjechałam do hotelu i z miejsca wzięto mnie za inną kobietę. Szybko domyśliłam się, że jestem do niej ładnie podobna. Przyszłam na to spotkanie, ponieważ miałam nadzieję, że czegoś się dowiem o moim sobowtórce, *monsieur*.

Armand zacisnął wargi, jakby nie chciał jej wierzyć. Nadal błagalnie patrzyła mu w oczy, jakby prosiła bez słów, żeby postarał się ją zrozumieć.

– Był pan do mnie wrogo nastawiony, a pracownicy hotelu zrećnie unikali odpowiedzi na kłopotliwe pytania – dodała po chwili namysłu. Uniosła dłoń i dotknęła czarnej koronki. – Suknia i buty leżą tak, jakby zamówiono je specjalnie dla mnie i wykonano na miarę. Miałam wrażenie, że z konieczności gram rolę innej, obcej mi osoby. Wszyscy mnie tu za nią uważali, więc chciałam się czegoś dowiedzieć o moim sobowtórze. – Przerwała na chwilę, bezradna wobec zagadki, którą przyszło jej rozwiązać. Potem dodała cicho: – Na moim miejscu zapewne postąpiłby pan tak samo.

Zapadła kłopotliwa cisza. Kristy domyślała się, że Armand słowo po słowie analizuje wszystko, co dotąd powiedziała. Kiedy wreszcie odpowiedział, w jego głosie wyczuwało się podejrzliwość.

– Czemu z takim zapalem broniła pani nieznajomej?

Kristy sama zadawała sobie to pytanie. Wiedziała, że trudno jej będzie wyrazić swoje uczucia, ale postanowiła spróbować.

– Dzięki panu uwierzyłam, że naprawdę mam siostrę bliźniaczkę. Od razu poczułam się z nią związana. Broniałam Colette, ponieważ... jestem jej to winna. To chyba oczywiste, że nie wiedziałam o istnieniu waszych dzieci. Kiedy zobaczyłam pana w kawiarni z tamtą kobietą i...

Doskonale pamiętała nagłe poczucie bliskości, gwałtowną zazdrość i ogromny gniew. W ten sposób ujawniła się zapewne psychiczna więź łącząca ją z siostrą, której doznania odezwały się echem w jej sercu.

– Co jeszcze ma mi pani do powiedzenia? – zapytał ostro.

W milczeniu pokręciła głową, wspominając ich pierwsze spotkanie. Spojrzała mu w oczy, jakby pytała bez słów, czy podzielał tamte odczucia.

Ciemne oczy wpatrywały się w nią z takim przejęciem, że serce zabiło jej mocniej. Po namyśle dodała cicho:

– Zobaczyłam pana wtedy po raz pierwszy, a jednak miałam wrażenie, że znamy się od lat.

– Byłem przekonany, że widzę Colette – mruknął bezradnie. Ciemne oczy znów patrzyły na nią obojętnie. Chwila nagłej szczerości minęła bezpowrotnie.

– Rozumiem – odparła z westchnieniem, próbując uporządkować pogmatwane myśli i odczucia.

Nie ulegało wątpliwości, że od pierwszej chwili przyciągał ją niczym magnes – i to w sposób, o którym wolałaby zapomnieć teraz, kiedy się okazało, że ma do czynienia z mężem rodzonej siostry. Od tej chwili jako mężczyzna przestał dla niej istnieć, ponieważ należał do rodziny, a z najbliższymi się nie romansuje.

Kelner podszedł dyskretnie, by zabrać talerze *i* nalać szampana. Kristy zrobiło się ciężko na sercu, więc gdy odszedł, sięgnęła od razu po kieliszek, w nadziei, że wino poprawi jej nastrój. Upiła łyk i nieco odprężona zdobyła się na przyjazny uśmiech.

– Nie znam jeszcze waszego nazwiska. Colette i Armand. ..

– Dutournier – odparł natychmiast, obrzucając ją badawczym spojrzeniem.

– Colette Dutournier – powtórzyła z przyjemnością. Miała nadzieję, że wkrótce pozna kobietę noszącą to nazwisko.

– Czemu zatrzymała się pani w tym hotelu?

Nadal traktował ją bardzo oficjalnie i dość podejrzliwie, ale wydawał się raczej zaciekawiony niż wrogi. Już miała odpowiedzieć, że przyjechała tu pod wpływem nagłego impulsu, lecz przyszło jej nagle do głowy, że w tym

wypadku jej postępowaniem kierowała tajemnicza siła, której nie sposób ogarnąć ludzkim rozumem. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że Armand może ją uznać za wariatkę, jeżeli wyzna mu całą prawdę i zacznie mówić o przeznaczeniu. Lepiej trzymać się faktów.

– Moi przybrani rodzice spędzili miodowy miesiąc w tym hotelu. Oboje nie żyją, John... od niedawna. – Posmutniała i dodała ciszej: – To sentymentalna podróż. Chciałam w ten sposób uczcić ich pamięć. Z Paryża zamierzałam pojechać do Genewy, bo miałam nadzieję, że tam, w siedzibie Czerwonego Krzyża, znajdę jakieś informacje o mojej biologicznej rodzinie.

– *Bon Dieu!* Pani również?

Oboje byli zaskoczeni tym wybuchem. Zdumiona Kristy otworzyła szeroko oczy i nieświadomie wstrzymała oddech. Wyraz twarzy Armanda świadczył, że targają nim sprzeczne uczucia. Czyżby ogarnęło go poczucie winy? Zdał sobie sprawę, że Kristy spogląda na niego wyczekująco, jakby spodziewała się, że wytłumaczy jej, o co mu chodziło. Szybko wziął się w garść i dodał z irytacją:

– W ostatnich miesiącach naszego małżeństwa Colette często wspominała o wyprawie do Genewy. Postanowiłem ją wyręczyć i zleciłem odpowiednim agencjom przeprowadzenie poszukiwań. Nie było żadnych śladów. Przyjęła to do wiadomości i przez jakiś czas... – Umilkł na chwilę i zmarszczył brwi. – Na krótko przed zniknięciem nagle zmieniła zdanie. Powtarzała uparcie, że jeśli sama pojedzie do Genewy, może jednak coś znajdzie. – Zniecierpliwiony rozłożył ręce. – Brakowało mi wyrozumiałości. Poradziłem jej w końcu, żeby się tam wybrała i zrobiła, co uważa za stosowne, ale wtedy zmieniła zdanie, jakby wołała się zadręczać.

Dla Kristy był to dowód, że siostra nie czuła się dość silna, by doprowadzić do końca swoje zamierzenia, postanowiła się jednak upewnić.

– Może naprawdę pojechała tam, kiedy niespodziewanie opuściła dom. Czy pan szukał Colette?

– Oczywiście! – rzucił opryskliwie. – W Genewie nikt jej nie widział i nic nie wskazuje na to, żeby tam dotarła. Policyjne dochodzenie nie przyniosło efektów. Wynająłem prywatnych detektywów, lecz oni także okazali się bezradni. Można powiedzieć, że rozplynęła się w powietrzu. Dowiedziałem się potem, że część zaginionych starannie zaciera ślady, bo nie chcą, żeby ich odnaleziono.

– Wyjechała autem? – zapytała Kristy, nie mogąc się pogodzić z tym, że odszukanie siostry okazało się niemożliwe.

– Tak. Samochód przepadł jak kamień w wodę – odparł ze złością. – Moim zdaniem Colette nie potrafiłaby tego zaplanować. Na pewno ten Amerykanin pomógł jej zniknąć.

– Czy dwoje ludzi może tak po prostu zapaść się pod ziemię? – Kristy spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Chyba nie sądzi pani, że spisałem ich na straty i zaniechałem poszukiwań! – powiedział ze złością.

Wcale bym się nie dziwiła, gdyby machnął ręką na to całe zamieszanie i zajął się innymi sprawami, pomyślała z goryczą. Zapewne szukał zaginionych, ponieważ tak mu nakazywała zraniona duma. Koszty nie grały roli. Mógł sobie pozwolić na spore wydatki. Mimo jego zapewnień nie była w stanie uwierzyć, że dwoje dorosłych ludzi może zniknąć z powierzchni ziemi, jakby ich nigdy nie było. Nadal nie potrafiła rozwiązać zagadki.

– Dwa lata bez żadnych wiadomości... i nagle pani się tu pojawiła, budząc daremne nadzieje – mówił dalej, nie kryjąc żalu i złości. Kristy również była rozczarowana. Po chwili dodał: – Wyjechali czwartego lipca. W Stanach obchodzicie wtedy Dzień Niepodległości. – Uniósł kieliszek z szampanem

jakby do toastu i popatrzył na nią drwiąco. – Wypijmy za pani siostrę, *mademoiselle*, za bliźniaczkę podobną do pani jak dwie krople wody.

Kristy milczała zaabsorbowana jego słowami. Dzień, w którym zniknęła Colette i dla niej był pamiętny, bo wówczas omal nie umarła. Dwa lata temu, właśnie czwartego lipca. Lekarze nie potrafili tego wyjaśnić, ponieważ uchodziła za okaz zdrowia i nie skarżyła się na żadne dolegliwości tłumaczące nagłą zapaść. Ani przedtem, ani potem nic podobnego jej się nie zdarzyło.

Tamtego dnia miała dyżur w szpitalu. Pamiętała do dziś, że nagle przystanąła, jakby coś uderzyło ją w pierś; poczuła, że spada i ogarnął ją paniczny lęk; głośny krzyk jak echo zabrzmiał jej w uszach... wciąż spadała, czując, że nadchodzi śmierć... uczucie chłodu, jakby fala przetoczyła się nad głową. Zimna głębia wciągała ją coraz bardziej... nie mogła oddychać, czuła straszliwy ból w piersi... zaczęła się dusić.

Dowiedziała się potem, że naprawdę nie mogła zaczerpnąć powietrza, a jedna z pielęgniarek przywróciła ją do życia, robiąc sztuczne oddychanie. Natychmiast została przeniesiona na szpitalne łóżko i podłączona do aparatury medycznej. Przeprowadzono rozmaite badania, wykluczając niewydolność serca oraz jego wady; nie było także oznak epilepsji. Przyczyny nagłej zapaści pozostały tajemnicą dla lekarzy oraz pacjentki.

Intuicja podpowiadała Kristy, że rozwiązanie tamtej zagadki tkwi nie tyle w jej organizmie, ile w czasowej zbieżności pewnych zdarzeń. Z przerażeniem pomyślała o najgorszym wariantcie. Colette zaginęła czwartego lipca; od tamtej pory wszelki słuch o niej zaginął. Nie dała znaku życia... bo już jej nie ma na tym świecie!

– *Mademoiselle!*

Ostry głos wyrwał ją z zamyślenia. Jak przez mgłę widziała siedzącego przy stoliku Armanda, który pochylał się ku niej, wyciągając rękę gestem zdradzającym poważne zaniepokojenie.

– Coś pani dolega?

Nie mogła się skupić ani odpowiedzieć, bo ogarnęło ją bolesne poczucie straty. Powinna się odezwać, to przecież mąż Colette. I cóż z tego, jemu z pewnością jest wszystko jedno. Ma teraz swoją Charmaine. Pierwsze małżeństwo okazało się nieudane i należało do przeszłości... jak życie Colette.

– Co się stało!

Słusznie domagał się wyjaśnień. Mogła mu teraz łatwo wytłumaczyć, dlaczego Colette opuściła jego i dzieci. Czuła piekące łzy pod powiekami, a żal ścisnął ją za gardło. Trzeba powiedzieć całą prawdę.

– Pańska żona... moja siostra... nie żyje. Jestem tego pewna, bo czułam, jak umierała. Nagle straciłam przytomność. .. To było właśnie czwartego lipca, przed dwoma laty. – Łzy zmyły jej wzrok. Zacisnęła kurczowo dłonie na blacie stolika, podniosła się z trudem i wykrztusiła słabym głosem: – Proszę mi wybaczyć. Muszę stąd wyjść, nie mogę dłużej dotrzymać panu towarzystwa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Armand Dutournier zerwał się na równe nogi, ledwie Kristy postąpiła kilka kroków. Chciała jak najszybciej uciec z gwarnej restauracji, ale nie zastanawiała się nad tym, w jaki sposób to zrobi. Nogi miała jak z waty i drżała na całym ciele. Niespodziewanie poczuła, że mocne ramię obejmuje ją w talii. Zdecydowanym ruchem przyciągnął ją do siebie.

– Nie! – krzyknęła ostatkiem sił, próbując się wyrwać.

– Proszę się uspokoić. Potrzebuje pani mojej pomocy – odparł spokojnie.

Miał rację, bo przecież nie miała nawet dość sił, żeby wyrwać się z jego uścisku. Widziała jak przez mgłę. Cała sala kołysała się i wirowała szaleńczo wokół niej, a przejście między stolikami bez niepotrzebnego zamieszania graniczyło z cudem.

Wzruszyła się w pierwszej chwili, że tak się o nią troszczy, ale po namyśle uznała, że nie chciał ponownie robić z siebie widowiska. To był prawdziwy powód, dla którego podbiegł do niej i zaproponował pomoc. Skarciła się w duchu, bo jego siła i pewność siebie dawały jej złudne poczucie bezpieczeństwa. Była zakłopotana i zbита z tropu. Nie powinien obejmować jej tak mocno. Jak mogła polegać na nim jak na bliskim człowieku, skoro przed kilkoma minutami z kamienną twarzą oskarżał jej Bogu ducha winną siostrę o najgorsze postęпки?

– W czym mogę państwu pomóc? – Kelner podszedł bliżej i szczerze zatroskany popatrzył na nich z niepokojem.

– Moja znajoma źle się czuje – wyjaśnił Armand. – Proszę nam sprowadzić windę.

– Naturalnie. W tej chwili.

Kristy wsparta na ramieniu Armanda z trudem wyszła z restauracji. Nie dbała o to, czy zwraca na siebie uwagę innych gości; mniejsza o kolejny skandal. I tak hotel trzęsie się od plotek. Teraz widziała z bolesną wyrazistością, że nie należy do tego świata. Piękne gmachy, eleganckie wnętrza, znani projektanci mody oraz bogaty i przystojny mężczyzna spełniający wszystkie kaprysy... To bez znaczenia. Powinna jak najszybciej wyprowadzić się stąd i zniknąć na dobre, choć to oznacza, że w jej życiu ponownie zapanuje wielka pustka wywołana kolejnym rodzinnym nieszczęściem.

Kelner dotrzymał słowa: winda już na nich czekała. Gdy weszli do środka, Kristy wysunęła się z objęć Armanda i oparła plecami o ścianę. Stał w najdalszym kącie i obserwował ją uważnie. Pytająco uniósł brwi.

– Wszystko w porządku. Mam zawroty głowy, ale zaraz mi przejdzie – zapewniła drżącym głosem.

Nacisnął guzik panelu kontrolnego. Drzwi się zamknęły i zostali sami.

– Domyślam się, że ma pani wielką ochotę uciec z tego hotelu. Proszę wybić to sobie z głowy. Nie pozwolę pani wyjechać w takim stanie, zwłaszcza po tym, co usłyszałem na temat mojej żony – oznajmił cichym głosem, jakby czytał w jej myślach. – Rozumiem, że jest pani wytrącona z równowagi, ale długo czekałem na wiadomości o Colette i nie dam się teraz zbyć ogólnikami. Proszę mi udowodnić, że mówiła pani prawdę.

– Ciekawe jak? To kwestia zaufania – odparła zbolalym głosem.

– Chciałbym usłyszeć więcej szczegółów. Muszę poznać wszystkie okoliczności. Gdzie i kiedy pani zasłała? – nie dawał za wygraną. Był zdeterminowany i postawił wszystko na jedną kartę.

Kristy spojrzała na panel kontrolny i migające cyferki. Za chwilę dotrą na właściwe piętro, a wtedy ukryje się w apartamencie, zamknie na klucz

wszystkie drzwi i nareszcie przerwie tę okropną rozmowę. Mimo wyczerpania próbowała jednak zebrać myśli i skupić się na faktach.

– Było rano, dochodziła ósma. Najpierw poczułam silne uderzenie, a potem wydawało mi się, że spadam... chyba do wody. Poczułam straszliwe zimno, miałam wrażenie, że tonę. Nic więcej nie potrafię sobie przypomnieć.

Winda zwolniła, co oznaczało, że wkrótce będą na miejscu.

– Moim zdaniem Colette miała wypadek – dodała cicho. – Z pańskich słów wynika, że czas się zgadza. Proszę sprawdzić, jak daleko mogła dojechać autostradą prowadzącą do Genewy. Trzeba znaleźć most, z którego auto spadło do wody.

– Dlaczego miałyby tam jechać, skoro uciekła z tym swoim Amerykaninem!

– Nic mi o nim nie wiadomo! Skąd pewność, że Colette podróżowała w jego towarzystwie?! – wykrzyknęła zawstydzona Kristy. Czuli się winna, bo początkowo uwierzyła w rzekomą zdradę rodzonej siostry. – Chce pan wiedzieć, czemu radzę szukać wraku auta w pobliżu drogi prowadzącej do Genewy? To proste! Jechała tam, aby zebrać informacje o rodzinie, i na pewno, nim doszło do wypadku, myślała o mnie. W krytycznej chwili nawiązałyśmy osobliwy kontakt duchowy i dlatego poczułam, co się z nią dzieje.

Łzy napłynęły jej do oczu. Gdy drzwi windy się otworzyły, natychmiast wybiegła na korytarz.

– Pani apartament jest po drugiej stronie – usłyszała głos Armanda.

Zatrzymała się, przeklinając w duchu własne roztargnienie. Zawsze myliła kierunki oraz strony świata. Szybko podeszła do właściwych drzwi. Łzy zmąciły jej wzrok i dlatego nie mogła trafić kluczem do zamka, ale w końcu się z tym uporała.

– Jak mam pani uwierzyć? – spytał cicho Armand, podchodząc bliżej. W jego głosie słyszała wahanie i niepewność. – Policja przeanalizowała wszystkie wypadki, które zdarzyły się tamtego dnia.

Kristy otarła mokre od łez policzki i odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić.

– Może nie było świadków, ślady się zatarły, a samochód leży głęboko na dnie jeziora lub rzeki?

– Za dużo tu domysłów i wątpliwości.

– Nie jestem pewna, czy pan chce poznać prawdę.

Bez ostrzeżenia chwycił ją za ramię i obrócił w swoją stronę.

– Co to ma znaczyć?

Kristy nie musiała szukać słów, bo same popłynęły, gdy pozbyła się uprzedzeń i odzyskała pewność siebie. Ręce bezwiednie zacisnęła w pięści.

– Odnalezienie zwłok Colette może spowodować, że padnie wiele pytań, na które wolałby pan nie odpowiadać. Ekscytująca opowieść o jej ucieczce i rzekomej niewierności okaże się zmyślona i całkowicie błędna. Co pan zrobi, jeśli wyjdzie na jaw, że Amerykanina nie było w samochodzie?

– Chcę znać prawdę – odparł przez zaciśnięte zęby.

– Czyżby? – spytała wyzywająco. – Proszę się mieć na baczności, bo jeszcze wyjdzie na jaw, że cierpiała przez długie lata i nie była szczęśliwa u pana boku. Chyba niesłusznie uważa ją pan za bezduszną kokietkę pozbawioną wstydu i poczucia przyzwoitości.

– Nic pani o niej nie wie! – krzyknął gniewnie.

– W takim razie proszę mnie oświecić, *monsieur!* Nie dam sobie wmówić, że moja rodzona siostra była potworem! Wiele przeszliśmy w dzieciństwie. Takie przeżycia zmieniają człowieka, zazwyczaj na lepsze: staje

się wrażliwy na cudze cierpienie. Pan był jej mężem, więc musi pan zdawać sobie z tego sprawę! Kto miałby znać ją lepiej?

– Początkowo nie wierzyłem, że odeszła z innym – odparł przyciszonym głosem, gdy położyła dłoń na klawecie.

– Prędzej by umarła – wtrąciła Kristy. – Proszę zaufać mojej intuicji. Wiem, co się stało – szepnęła wzruszona. Łzy ponownie napłynęły jej do oczu. – Muszę już iść.

– Nie, proszę zostać jeszcze chwilę. Musimy dojść do porozumienia. Nie warto się sprzeczać.

– O co panu chodzi? Powiedziałam wszystko, co wiem. Nic więcej pan ze mnie nie wyciągnie.

– Chcę, żeby pani jutro pojechała ze mną do Crecy. Mamy tam dom. Muszę wreszcie ustalić, co się naprawdę wydarzyło. Pani mi w tym pomoże.

Nie pyta o zgodę, pomyślała, tylko wydaje rozkazy, jakbym należała do służby.

– Nic więcej panu nie powiem, usłyszał pan już wszystko, co mi wiadomo o tej sprawie.

– Mam przeczucie, że umknął nam ważny szczegół. Ktoś chyba celowo kłamał, próbując oczernić Colette. Przeprowadzimy mały eksperyment. Zajmie pani miejsce siostry.

– Co? Mam udawać pańską żonę? – spytała przestraszona. – Wykluczone!

– Źle mnie pani zrozumiała! Nie śmiałybym zaproponować takiej maskarady.

Nie miała pewności, ale przez moment wydawało jej się, że w jego oczach dostrzega prawdziwe rozczarowanie. Po chwili dodał cicho:

– Będzie pani sobą. Chodzi tylko o pierwsze wrażenie. Zobaczymy, jak zareagują moi podejrzani. Jest pani ładną podobna do Colette. Zobaczymy, czy ten mały fortel przyniesie spodziewane efekty.

– Dlaczego prosi mnie pan o pomoc? Wiem już sporo o waszym małżeństwie i nie ukrywam, że moim zdaniem pan jest odpowiedzialny za wszystko, co się wydarzyło tamtego feralnego dnia.

– Proszę nie zapominać o dzieciach – odparł cicho, puszczając mimo uszu jej ostatnią uwagę. – To pani najbliższa rodzina. Nie chce ich pani zobaczyć?

Mój Boże, pomyślała, Armand ma rację, wreszcie mam kogoś na tym świecie! Przecież to są moi siostrzeńcy. Nie jestem sama! Colette osierociła dwoje dzieci... Biedne maleństwa pozbawione matki przez okrutny los... Ta myśl sprawiła, że Kristy poczuła się znowu potrzebna. Chciała być dla siostrzeńców jak matka; zaopiekuje się nimi i obdarzy miłością. .. o ile ojciec nie będzie miał nic przeciwko temu. W tej kwestii ostatnie słowo z pewnością należało do niego.

Kristy zerknęła ukradkiem na Armanda. Obrzucił ją badawczym spojrzeniem, jakby czytał w myślach i niechętnie odnosił się do jej planów. Nagle marzenia prysły jak bańka mydlana.

– Dokąd mnie pan zabiera? – spytała nieufnie.

– Do mojego domu w Crecy, niedaleko Bordeaux. To nasza rodzinna siedziba.

Zapewne ma tam pałac albo stary zamek, pomyślała. Od początku sądziła, że to prawdziwy arystokrata.

– Spotkam się tam z dziećmi?

– Oczywiście.

Jasna sprawa! Armand romansował w Paryżu z piękną Charmaine, a dzieci jej siostry czekały w domu pod opieką niani i tęskniły za tatą, ponieważ tu zanadto by go absorbowały. Co za drań!

– Kto się nimi zajmuje? – wypytywała.

– W posiadłości przebywa teraz moja matka, brat i jego żona oraz siostra. Oczywiście mamy także służbę.

To się chyba rozumie samo przez się, stwierdziła drwiąco. O dzieci troszczyła się na co dzień wykwalifikowana opiekunka. Brakowało im towarzystwa najbliższych. Kto lepiej niż rodzona ciotka zadba o ich duchowe potrzeby?

– Mogę zatrzymać się tam na jakiś czas, żeby poznać dzieci? – spytała, próbując ukryć zdenerwowanie.

– Naturalnie. – Z jawnym zadowoleniem pokiwał głową.

– Uważam, że dzieci muszą poznać siostrę matki. To będzie dla nich wielkie przeżycie.

– Dla mnie również nasze spotkanie wiele znaczy. – Odetchnęła z ulgą. Armand nie jest wcale takim gburem, jak można by sądzić, pomyślała. Całkiem miły arystokrata.

– Wreszcie udało mi się zyskać pani aprobatę, *mademoiselle* – odparł kpiąco, ale twarz mu się wypogodziła.

Krysty mimo woli uśmiechnęła się do niego, lecz natychmiast skarciła się za to. Nie wolno jej polubić Armanda, skoro miała powody, by sądzić, że skrzywdził Colette i przyczynił się do jej śmierci.

– Wyjeżdżamy jutro, prawda? — upewniła się po chwili.

– Tak, chcę jak najszybciej rozpocząć na nowo dochodzenie w sprawie zaginięcia mojej żony. Im szybciej rzecz się wyjaśni, tym będzie lepiej dla nas wszystkich. Chciałbym się upewnić, że zechce mi pani towarzyszyć przy

śniadaniu. Omówimy wówczas rozmaite szczegóły dotyczące pani wizyty w Crecy. Spotkamy się w moim apartamencie.

Serce Kristy kołatało jak oszalałe. Przemknęło jej przez myśl, że salon nie jest właściwym miejscem do prowadzenia poważnej rozmowy. Tam ją pocałował!

– O której?

– Dziewiąta rano pani odpowiada?

– Zgoda. Dobranoc, *monsieur*. ~ Odwróciła się pospiesznie, bo nie chciała dłużej oglądać jego barczystej sylwetki.

– Jesteśmy spowinowaceni, więc po wielu towarzyskich nieporozumieniach chciałbym prosić, aby zwracała się pani do mnie po imieniu... jak na początku naszej znajomości.

– Z przyjemnością, Armandzie – odparła, siląc się na obojętny ton. Nie wiedzieć czemu serce znów biło jej mocno.

Chyba nie warto tak się denerwować. Rodzina to rodzina; wszyscy mówią sobie po imieniu, więc powinna zwracać się w ten sposób do szwagra.

– Mam nadzieję, że sama także nie będziesz miała nic przeciwko temu, abym znów mówił ci per ty – upewnił się z uśmiechem.

– Skądże! – Wysłuchana w niski głos Armanda poczuła miłe dreszcze.

– Chciałbym, aby nasze kontakty układały się jak najlepiej.. . przede wszystkim ze względu na dzieci – dodał cicho, a rysy mu złagodniały.

– Nie zamierzam ci ich odebrać – powiedziała z wyrzutem, obracając w żart jego obawy.

– Kamień spadł mi z serca. Jak wspomniałem, szczegóły twojej wizyty ustalimy jutro. Wybacz, że cię zatrzymuję tak długo. Pewnie chcesz odpocząć. Dobranoc.

Otworzył przed nią drzwi i przytrzymał je, gdy wchodziła. Spojrzała na niego z uśmiechem.

– Dziękuję. Śpij dobrze. – Drzwi zamknęły się z lekkim trzaskiem. Armand zniknął jej z oczu, lecz ani na moment nie mogła o nim zapomnieć, ponieważ był tak mocno związany z Colette, znał jej radości i smutki niemal do ostatniej chwili życia.

Może z jego pomocą Kristy dowie się nareszcie, jakie niespodzianki czekają na nią po drugiej stronie lustra.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czekała ich długa podróż. Armand wyjaśnił, że z Paryża do Bordeaux jest ponad pięćset kilometrów. Kristy postanowiła odpocząć, chociaż zdawała sobie sprawę, że to nie będzie łatwe, skoro najbliższych kilka godzin mają spędzić razem w ciasnej kabinie sportowego citroena.

Oboje byli zdenerwowani. Od rana kłócili się o każdy drobiazg. Nie miała pojęcia, jak zdołał ją zmusić do przyjęcia wszystkich swoich warunków. Pewnie dlatego, że przez cały czas myślała przede wszystkim o dzieciach siostry. Musiała je poznać i dlatego próbowała zjednać sobie ich ojca, mimo wewnętrznych oporów ustępując mu niemal we wszystkim. Miał pełnię władzy rodzicielskiej, więc mógł się nie zgodzić na spotkanie z osobą, która w świetle prawa była im obca. Znal swoje uprawnienia i w pełni z nich korzystał, a Kristy daremnie się buntowała, gdy cynicznie wykorzystywał tę przewagę.

Pogładziła miękką tkaninę garnituru, który włożyła, bo sobie tego życzył, chociaż strój nie pasował do jej charakteru i stylu bycia. Najchętniej nosiła džinsy i krótką kurtkę. W takim ubraniu czuła się swobodnie. Nie zamierzała udawać swojej siostry. Armand twierdził, że wcale nie próbuje jej do tego nakłonić, ale w kwestii ubrania był nieugięty.

– W Crecy nie możesz się tak ubierać – powiedział, gdy weszła rano do jego apartamentu.

– Trudno mi będzie znaleźć inne ciuchy. Zabrałam tylko džinsy i T-shirty – odparła rzeczowo.

– Zamówię dla ciebie kilka markowych rzeczy i każę je przywieźć do hotelu.

– Wykluczone! Sama kupię, co trzeba.

– To strata czasu. Colette ubierała się w kilku renomowanych domach mody.

– Nie jestem Colette, bądź łaskaw o tym pamiętać.

Umilkł wreszcie i zreflektował się, widząc gniewny błysk w jej oczach.

– Proponuję kompromis: poprosimy, żeby przysłali różne modele i sama dokonasz wyboru – odparł pojednawczym tonem.

– Nie stać mnie na markowe ubrania.

– Ja za nie zapłacę.

– Nie zgadzam się!

– Chcesz pojechać ze mną do Crecy i poznać swoich siostrzeńców?

– Oczywiście!

– W takim razie musisz przystać na moje warunki. Pozostał nieugięty. Po krótkiej sprzeczce Kristy westchnęła z rezygnacją.

– Zgoda! Powiedz tym swoim kreatorom mody, że uwielbiam żywe kolory: błękity, zielenie, szczególnie te jasne, z cytrynowym odcieniem. Nie gustuję w czerni i pastelowych barwach.

Armand zamilkł, jakby zanosilo się na kolejną awanturę, lecz po namyśle ustąpił i zgodził się na jej wybór. I słusznie, bo w tej sprawie Kristy gotowa była walczyć o swoje do upadłego. Na samą myśl o małej czarnej, którą dostała od niego wczoraj, robiło jej się słabo; doskonale pamiętała też czarno-białą suknię wytwornej Charmaine. Przysięgła sobie w duchu, że nie pozwoli się do niej upodobnić.

Postawiłam na swoim, pomyślała, spoglądając na ubranie: niebieska koszulowa bluzka z długimi rękawami, błękitny garnitur i turkusowe dodatki. Najbardziej podobał jej się pasek ozdobiony zielonym haftem, który od razu przyciągał wzrok, podobnie jak niebieskie czółenka złamane morską zielenią. Była zadowolona ze swego wyglądu: żadnych stonowanych elementów.

– Opowiedz mi coś o sobie, Kristy. Chciałbym wiedzieć, jak wyglądało twoje życie.

Opuścili już Paryż i jechali wśród pól. Mieli dużo czasu na rozmowę. Chętnie mówiła o krajach, w których stacjonował John, o swojej nietypowej edukacji i wiedzy zdobytej pomimo wielokrotnych przeprowadzek, o powrocie do kraju i nauce w szkole pielęgniarstwa.

– Czemu nie wspomniałaś o mężczyznach? Nie było nikogo ważnego? – zapytał w końcu Armand, rzucając jej badawcze spojrzenie.

Domyśliła się, że chce w ten sposób wy badać, czy pilno jej wrócić do swoich i jak długo zostanie w Crecy z jego dziećmi.

– Na razie nie – odparła szczerze. – John był obłożnie chory przez wiele miesięcy. Pielęgnowałam go i na randki po prostu nie starczało mi czasu.

– To musiało być dla ciebie bardzo trudne – powiedział ze współczuciem.

– Przeciwnie, cieszę się, że mogłam być przy nim.

– Masz dobre serce – stwierdził, kiwając głową.

Ciepłe słowa i łagodny uśmiech wprawiły Kristy w stan lekkiego oszołomienia. Uświadomiła sobie nagle, że zazdrości siostrze, której los dał takiego mężczyznę i z zawiścią myśli o Charmaine, jego następnej wybrance. Jeżeli mu na kimś zależało, był po prostu czarujący. Zresztą nawet wówczas, gdy zachowywał się okropnie, emanował neodpartym urokiem.

– Jak to się stało, że mówisz doskonale po francusku? Można by cię wziąć za moją rodaczkę.

– Jak wspomniałam, John przez kilka lat stacjonował na Filipinach. Wakacje spędzaliśmy w Nowej Kaledonii, gdzie mówi się po francusku. Przysłuchiwałam się uważnie, bardzo szybko przyswoiłam sobie podstawowe słownictwo i chwyciłam melodykę tego języka. Potem zaczęłam się uczyć,

Betty kupiła mi taśmy i podręczniki. Byłam już raz we Francji, zwiedzałam Paryż i Prowansję.

– Kiedy?

– Dziesięć lat temu.

– Zanim ożeniłem się z Colette... – mruknął zamyślony. Wtedy nie przyszłoby mu do głowy, żeby wziąć Kristy za

kogoś innego. Gdyby ich drogi wówczas się skrzyżowały...
Niespodziewanie zaparło jej dech w piersiach.

– Jesteś rodowitą Francuzką – usłyszała głos Armanda. –W dzieciństwie mówiłaś tym językiem, więc dlatego tak łatwo ci było nauczyć się go ponownie.

– Nie powiedziałeś mi jeszcze, co się stało z Colette po trzęsieniu ziemi – zmieniła temat, ciekawa wszystkich szczegółów z życia siostry. Czy mogły się spotkać w czasie jej pobytu w Paryżu i w Prowansji?

– Twoja rodzina zwiedzała wtedy Turcję – wyjaśnił z powagą. – Było was sporo: twoi rodzice, siostra i ty oraz brat ojca z żoną. Oni nie mieli dzieci. Zatrzymaliście się na nocleg w podmiejskim hotelu i wtedy zdarzył się ten straszny kataklizm... Colette oraz wasza ciotka ocalały i zostały odnalezione dzień później. Reszta zginęła, a ty zostałam uznana za zaginioną.

– Czemu mnie z nimi nie było?

– Twoja ciotka twierdziła, że wybuchła panika i wtedy zniknęłaś im z oczu.

Kristy żałowała, że nic z tego nie pamięta, chociaż wiedziała, że byłyby to bolesne wspomnienia.

– Jak się nazywałam? – Chciała poznać swoje rodowe nazwisko.

– Chaubert.

Christine... Chrissie Chaubert... Christine i Colette...

– Znasz imiona moich rodziców? – wypytywała, żeby wiedzieć jak najwięcej o utraconej rodzinie.

– Marie i Philippe.

– A dziadkowie ze strony matki? Co ci o nich wiadomo?

– Nie miała nikogo, była sierotą. Philippe poznał ją, gdy pracowała w Korpusie Pokoju.

A więc biologiczna matka też wcześniej straciła rodziców, tak jak jej własne córki, pomyślała ze smutkiem Kristy.

Armand podjął opowieść, starając się przekazać jej wszystkie posiadane wiadomości.

– Po powrocie do Francji twoja ciotka adoptowała Colette. Mała na imię Odile. Z powodu obrażeń doznanых podczas trzęsienia ziemi nie mogła mieć własnego potomstwa. Z czasem poślubiła właściciela winnicy, wdowca z dwojgiem dorosłych dzieci, który nazywał się Auguste Deschamp i mieszkał pod Bordeaux. Ciotka Odile była na naszym ślubie, ale dwa lata później zmarła.

Kristy z bólem zanotowała w pamięci kolejną stratę.

– Colette czuła się blisko związana z ojczymem i przybranym rodzeństwem? – spytała w nadziei, że siostra mogła w potrzebie liczyć na ich pomoc.

– Auguste okazywał jej serdeczność, ale trudno mówić o bliskości. Jego synowie byli znacznie starsi, więc cała trójka utrzymywała dość luźne kontakty.

Kristy utwierdziła się w przekonaniu, że jej siostra bliźniaczka nie mogła od nikogo oczekiwać pomocy w trudnych chwilach. Czuła się zapewne bardzo samotna. Z drugiej strony jednak weszła do licznej rodziny Armanda; mieszkali pod jednym dachem. Czyżby nie znalazła ani jednej przyjaznej

duszy? Kristy obiecała sobie, że zaraz po przyjeździe do Crecy spróbuje poznać prawdę, a tymczasem zaczęła myśleć o czymś innym.

Armand wspomniał mimochodem, że sam także ma winnicę i zajmuje się produkcją wina. Był to niewątpliwie bardzo dochodowy interes. Gdy rano wypytywała go o Crecy, powiedział między innymi, że w pobliżu majątku leży wioska, gdzie mieszka wielu rzemieślników oraz pracownicy winnic i tłoczni wina. Są tam cieśle, murarze, ogrodnicy, mechanicy, dekarze, elektrycy, hydraulicy, a także sporo rolników z rodzinami.

Zamek od wieków zamieszkiwali potomkowie tej samej gałęzi rodu Armanda. Taka ciągłość była rzadkością w tamtych okolicach. Rodzinne gniazdo rodu Dutournierów zamieniało się również od czasu do czasu w prawdziwe centrum życia kulturalnego i towarzyskiego. Zamożność, wpływy, wysoka ranga społeczna i tradycja. Armand nie krył dumy ze swego dziedzictwa. Podobnie było zapewne z jego rodziną. Może Colette czuła się wśród nich zagubiona? Czy straciła pewność siebie? Kristy obiecała sobie, że nie pozwoli się zdominować. Miała prawo widywać dzieci Armanda; była przecież ich ciotką. Nie jest to najbliższe pokrewieństwo, ale trudno całkiem odmówić mu znaczenia.

Kiedy myślami przeniosła się do pałacu w Crecy, przyszły jej na myśl słowa Armanda, który podkreślił, że uderzające podobieństwo do Colette może wywołać spore zamieszanie i pomóc w rozwiązaniu zagadki. Czego się spodziewał? Co chciał osiągnąć i kogo zaskoczyć? Manipuluje mną, uznała po namyśle. Zresztą mniejsza z tym, skoro taka jest cena za spotkanie z dziećmi Colette. Nie powinna jednak pozwolić, żeby ją całkiem omotał.

Późnym popołudniem citroen skręcił w aleję dojazdową wysadzaną starymi drzewami, prowadzącą do uroczego pałacu w Crecy. Tu miała swą siedzibę rodzina Dutournierów. Kristy spodziewała się zobaczyć okazałą

budowlę, ale rzeczywistość przeszła wszelkie jej oczekiwania. Pałac otoczony był parkiem nie tak rozległym jak w Wersalu, lecz równie wytwornym. Wśród obszernych trawników tu i ówdzie pojawiały się sadzawki i fontanny. Klomby i strzyżone żywopłoty były starannie utrzymane. Do dwupiętrowego pałacu wiodły paradne schody, a fasadę zdobiły cztery wielkie kolumny. Gmach był znakomitym przykładem ulubionej przez francuskich architektów symetrii oraz harmonii.

Armand zaparkował przed wejściem.

– Urządziłem wszystko tak, żebyś od razu spotkała się z dziećmi. – Spojrzał na nią ze zrozumieniem. – Na pewno nie możesz się doczekać, by je zobaczyć. – Wsiadł z auta, a gdy je obchodził, żeby otworzyć drzwi od strony pasażerki, Kristy odetchnęła głęboko, chcąc opanować zdenerwowanie. Wkrótce pozna dzieci swojej rodzonej siostry; to jej kuzyni, jak to mówią – krew z krwi i kość z kości. Są również potomstwem Armanda, przemknęło jej nagle przez myśl. Zaniepokojona pytała samą siebie, kto jeszcze rości sobie prawo do opieki nad tymi maleństwami.

Wyciągnął ramię, gdy wysiadała z auta, jakby chciał jej pomóc, ale udała, że nie widzi jego ręki, a idąc po schodach, trzymała się od niego z daleka, lecz mimo to nadal interesował ją bardziej niż jakikolwiek z mężczyzn, których znała do tej pory. Była w jego rodzinnym domu, miała na pewien czas zamieszkać z nim pod jednym dachem. Zdawała sobie sprawę, że trudno będzie go unikać. Jak umknąć przed badawczym spojrzeniem ciemnych oczu, które budzą w niej odczucia trudne do nazwania i wymykające się spod kontroli? Mimo wszelkich zastrzeżeń niespodziewanie stał się jej bardzo bliski, a to poważny powód do niepokoju.

Frontowe drzwi otworzyły się przed nimi i weszli do holu. Powitała ich starsza siwowłosa kobieta w czarnej sukni, świadoma własnej godności i znaczenia.

Armand od razu dokonał prezentacji.

– Tereso, oto panna Holloway. Teresa jest u nas ochmistrzynią. Będzie dbała o twoje wygody.

– Witam, *mademoiselle* – powiedziała taktownie starsza pani, ale dobre maniery nie wystarczyły, by ukryć ciekawość i zdumienie malujące się na jej twarzy.

– Dzień dobry, Tereso – odparła Kristy, zastanawiając się, jak ochmistrzyni oceniała jej siostrę.

– Dzieci czekają w dużym salonie, *monsieur*. Jest z nimi pańska matka – ochmistrzyni zwróciła się do Armanda.

– Domyślam się, że zamierza pełnić honory domu – odparł z przekąsem.

– Takie miała życzenie.

– Zaczyna się – mruknął ironicznie. – Prowadź, Tereso. Kristy od razu pojęła, że tych dwoje rozumie się bez słów.

Nie protestowała, gdy wziął ją pod rękę i poprowadził w głąb korytarza. Idąc za Teresą, doszli do dwuskrzydłowych drzwi po prawej stronie od wejścia.

– Pamiętaj, tworzymy zwarty front – szepnął jej do ucha. – Liczę na ciebie.

Jego słowa nie były prośbą tylko rozkazem. Jasno i wyraźnie dał jej do zrozumienia, czego oczekuje. Czy jest skłócony z matką? – zastanawiała się Kristy. Może sądził, że to przez nią Colette czuła się nieszczęśliwa? Z tego wniossek, że pozbywszy się synowej, z pewnością nie będzie zadowolona, widząc jej siostrę bliźniaczkę. Kristy przygotowała się na najgorsze.

Gdy weszła do wytwornie urządzonego salonu, zobaczyła kobietę siedzącą na kanapie pomiędzy dwojgiem dzieci. Chłopczyk tak bardzo przypominał Armanda, że wystarczyło jedno spojrzenie i od razu było wiadome, czyj to syn. Niebieskooka dziewczynka z lśniąco rudozłotą czupryną przypominała Kristy z dzieciennych lat. Kto nie wiedział, że to dziecko Colette, z pewnością uznałby ją za córkę Kristy.

Babcia i wnuczęta wpatrywali się w gościa; cała trójka była równie zaskoczona. Czy dzieci pamiętały matkę? Raczej nie. Chłopiec miał pięć albo sześć lat, dziewczynka trzy lub cztery. Colette osierociła je przed dwoma laty, lecz na pewno znali jej twarz z fotografii.

Kristy nie zdawała sobie sprawy, że zapadła kłopotliwa cisza. Dla niej czas stanął w miejscu. Myśli i uczucia jak fala zalały umysł i serce. Chłopiec poruszył się wreszcie, powoli zsunął się z kanapy i pewnie stanął na nogach. Mała twarzyczka wyrażała głęboką potrzebę działania. Kristy pomyślała z czułością, że syn wdał się w ojca; to urodzony przywódca.

– Wyglądasz tak samo jak *maman* – oznajmił. – Tata miał rację.

Kristy uśmiechnęła się łagodnie, żeby go ośmielić.

– Twoja mama to moja siostra bliźniaczka – tłumaczyła. – Mam na imię Kristy, mieszkam w Ameryce i jestem waszą ciocią.

– Czy *maman* tam pojechała?

– Bardzo mi przykro, Pierre, ale nie wiem, gdzie jest wasza mama – odparła cicho Kristy. – Dopiero niedawno dowiedziałam się od waszego taty, że mam rodzinę. – Zapraszającym gestem otworzyła ramiona. – Bardzo chciałam was poznać. Mam nadzieję, że i dla was jest to miła niespodzianka.

Chłopiec skinął głową i popatrzył na nią wyczekująco.

– Mamusia często mnie przytulała – oznajmił.

Kristy domyśliła się, że brakuje mu serdecznych gestów. Serce jej się do niego wyrywało. Wyglądał jak Armand, ale był przecież synkiem Colette, jej pierworodnym...

– Ja także chciałabym cię objąć, Pierre. Twarzyczka mu się wypogodziła. Podskoczył z radości

i pobiegł przez salon w jej stronę. Pochyliła się, żeby go przytulić. Rzucił się radośnie w otwarte ramiona, objął ją rękami za szyję i szczebiotał z ożywieniem.

– Eloise nie pamięta mamusi. Była malutka, gdy *maman* zaginęła. Cieszę się, że tata ciebie znalazł, ciociu, bo teraz Eloise będzie wiedziała, jak wyglądała nasza mama. – Z powagą popatrzył w błękitne oczy i dodał z naciskiem, aby podkreślić, że jest starszy i mądrzejszy. – Opowiadałem jej, ale to nie wystarczy. Teraz może sama zobaczyć. – Spojrzał na ojca, jakby chciał się upewnić, czy ma słuszność. – Tak będzie dobrze, prawda, tatusiu?

Twarz Armanda złagodniała, gdy spojrział na Pierre'a i czułym gestem zwichrzył mu czuprynkę.

– Oczywiście. Chodź teraz do mnie. Eloise na pewno też chce uściskać ciocię.

Chłopiec podszedł natychmiast i przytulił się mocno.

Kristy stwierdziła z ulgą, że Armand nie stroni od czułych gestów. Popatrzyła uważnie na siostrzenicę, która zsunęła się z kanapy, ale nadal stała nieśmiało, trzymając się babcinej spódnicy.

– Eloise – powiedziała cicho Kristy, wyciągając rękę.

Dziewczynka podniosła błękitne oczy, spojrzała na ojca i brata, jakby chciała się upewnić, że jest całkiem bezpieczna.

– Idź, Eloise – zachęcał niecierpliwie Pierre. – Popatrz na jej włosy. Zupełnie jak twoje. Mama takie miała. Przecież ci mówiłem.

Dziewczynka uniosła rączkę i pogłaskała się po lśniącej czuprynie, zafascynowana podobieństwem do cioci. Kristy doszła do wniosku, że trzeba ją ośmielić. Zbliżyła się wolno i spytała z uśmiechem:

– Pierre zawsze mówi ci, co masz robić? – Eloise przytaknęła bez słowa.
– Ale nie zawsze go słuchasz, prawda? – Mała pokręciła głową. – Powiesz mi, na co masz teraz ochotę? – Eloise wstydliwie spuściła oczy, a Kristy przykucnęła obok niej. – Mogę ci zdradzić, czego bym chciała? – Następne kiwnięcie głową i nieśmiałe spojrzenie spod gęstych rzęs. – Najchętniej przytuliłabym cię tak, jak twój tata obejmuje Pierre'a. Co ty na to?

Eloise westchnęła głęboko i w końcu skinęła głową na znak zgody. Kristy wzięła ją na ręce i trzymała mocno w objęciach, jakby to było jej własne dziecko. Mała uniosła kosmyk jej włosów i przesypała je między palcami. Uśmiechnęła się radośnie i powiedziała:

– Wszyscy mają ciemne włosy jak tata i Pierre. Ty jesteś podobna do mnie.

Armand i jego matka obserwowali tę scenę w milczeniu, z poważnymi minami. Nie próbowali się wtrącać, co było dla Kristy miłym zaskoczeniem. Po chwili zdała sobie sprawę, że zajmuje się wyłącznie dziećmi, co w konserwatywnej rodzinie może zostać uznane za nietakt. Odwróciła się więc pośpiesznie ku pani Dutournier, pełniącej wszak honory domu, skinęła głową i przywitała się uprzejmie.

– Cieszę się, że mogę panią poznać.

Matka Armanda miała urodziwą twarz. Trudno było określić jej wiek: gdzieś między czterdziestką a sześćdziesiątką. Siwe pasma we włosach świadczyły o braku próżności, a szare oczy patrzyły chłodno i obojętnie, jakby nic ważnego się nie działo. Kristy od razu pomyślała, że ma do czynienia z kobietą przywykłą do wydawania poleceń oraz ich egzekwowania.

– Witam, panno Holloway – odparła matka Armanda z nieznacznym ukłonem i uśmiechnęła się lekko na powitanie.

– Dopiełaś swego, *maman!* – przerwał jej syn tonem ostrym i napastliwym.

Wstała niczym królowa kończąca audiencję i spojrzała na niego kpiąco.

– Nie sądzisz chyba, że mogłabym przegapić twój powrót w towarzystwie takiego gościa. Zostawię cię teraz z dziećmi, jak sobie życzyłeś. Niania czeka w ich pokoju.

– Serdeczne dzięki – odparł ironicznie.

Pani Dutournier raz jeszcze rzuciła Kristy chłodne spojrzenie, jakby miała do czynienia z nieproszonym gościem.

– Porozmawiamy przy kolacji. Zapowiada się bardzo interesujący wieczór.

Kristy popatrzyła jej prosto w oczy, nie dając się zastraszyć, i odparła uprzejmie:

– Dziękuję, że zechciała mi pani poświęcić kilka chwil.

– Identyczne rysy, ale różne charaktery – odparła matka Armanda, unosząc brwi i zerkając na syna.

– Do zobaczenia wieczorem, *maman* – rzucił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Kiwnęła głową i bez słowa wyszła z salonu.

Kristy nie miała pojęcia, co przed chwilą zaszło. Jednego była pewna: Armand chciał postawić na swoim. Zależało mu na tym, by dzieci polubiły odnalezioną niedawno ciotkę; była mu za to ogromnie wdzięczna.

Czas pokaże, co się za tym kryje. Dzisiejszy wieczór dostarczy zapewne wielu wrażeń, ale teraz najważniejsi są jej siostrzeńcy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kristy była ogromnie zaskoczona i uradowana, że dzieci od razu ją polubiły. Wydawały się ogromnie podekscytowane wizytą cioci i chętnie pokazały jej swoją sypialnię, pokój zabaw oraz najcenniejsze skarby: ulubione książeczki, makietę kolejki i domek dla lalek.

Ich niania miała na imię Jeanne; ona również okazała Kristy wiele życzliwości. U Dutoumierów pracowała od niedawna – zaledwie pół roku – więc nic nie mogła powiedzieć o Colette i jej stosunku do dzieci. Ucieszyła się bardzo, że Pierre i Eloise mają teraz miłą ciocię, z którą chętnie przebywają.

Armand asystował im dyskretnie podczas zwiedzania dzieciennych pokoi i od razu stało się jasne, że nie jest surowym ojcem stroniącym od zabawy z dziećmi. Gdy usiedli, Eloise bez namysłu wdrapała mu się na kolana, a Pierre z dumą popisывał się, rzucając piłką do małego kosza. Dzieci nie sprawiały wrażenia zagubionych lub smutnych. Kristy nie znalazła najmniejszego powodu, by narzekać i domagać się prawa do opieki nad siostrzeńcami; wszystko wskazywało na to, że Armand wywiązuje się z ojcowskich obowiązków bez zarzutu. A zatem jedyna jej przewaga i niewątpliwy atut to podobieństwo do matki tych dwojga uroczych maluchów.

Zdawała sobie sprawę, że Armand uważnie obserwuje, jak sobie radzi z jego pociechami. Jeden fałszywy krok lub niewłaściwe posunięcie i utraci zaufanie, którym ją obdarzył. Cieszyło ją to, że okazał się wobec Pierre'a i Eloise bardzo opiekuńczy. Czy podobną serdeczność okazywał żonie? Kristy była coraz bardziej zaintrygowana i postanowiła, że prędzej czy później odkryje, co doprowadziło jej siostrę do poważnego załamania nerwowego.

Pokojówka przyniosła herbatę i kanapki. Zbliżał się wieczór i Armand uznał, że czas pożegnać dzieci.

- Ciocia jest zmęczona po podróży i powinna teraz odpocząć – wyjaśnił.
- Zaprowadzę ją do pokoju gościnnego. Zobaczymy się jutro.
- Z samego rana, prawda, tatusiu? – upewnił się zaniepokojony Pierre.
- Oczywiście, zaraz po śniadaniu – wtrąciła Kristy.

Obiecała sobie, że póki to możliwe, będzie spędzała z siostrzeńcami jak najwięcej czasu. Nim wyszła z pokoju, ucałowała oboje na dobranoc. Ledwie zamknęła za sobą drzwi, ogarnęły ją wątpliwości. Może Armand nie życzy sobie, aby dzieci od rana przebywały w jej towarzystwie?

– Chyba nie masz nic przeciwko, abym się z nimi widywała jak najczęściej – powiedziała niepewnie, gdy tylko wyszedł z pokoju dziecinnego.

– Przeciwnie, moim zdaniem powinnaś do nich zaglądać, kiedy tylko masz na to ochotę – odparł, a na jego ustach pojawił się życzliwy uśmiech. – Szybko się zaprzyjaźniliście.

– To urocze dzieciaki.

– Od razu cię polubiły. Zwykle są dość nieufne i zamknięte w sobie.

– Wobec kogo? Chyba nie mówisz o niani. Wydaje mi się, że chętnie przebywają w jej towarzystwie – powiedziała wyraźnie zaniepokojona.

Długo się nie odzywał i szedł w milczeniu, jakby szukał właściwych słów.

– Sam ją wybrałem.

Ponura satysfakcja w jego głosie zachęciła Kristy do kolejnego pytania.

– Dlaczego? Czyżby nie lubiły opiekunki wybranej przez Colette?

– Ona nie zajmowała się takimi sprawami. Nigdy nie miała wpływu na dobór personelu. Wyręczała ją moja matka, a ona uważa, że w procesie wychowania najważniejsza jest stanowczość i dyscyplina. Przez pewien czas zgadzałem się z nią w tej kwestii...

– A co o tym sądziła Colette? Czy liczyliście się w jakiejś mierze z jej zdaniem?

– Raczej nie – westchnął ciężko. – Problem w tym, że po urodzeniu Eloise cierpiała na depresję poporodową. Była drażliwa, zajęta własnymi problemami i dlatego dzieci mało ją obchodziły.

Jak przystało na doświadczoną pielęgniarkę, Kristy doskonale wiedziała, że depresja poporodowa bywa groźna w skutkach dla kobiety oraz jej rodziny. Czy z tego powodu rozpadło się małżeństwo Colette i Armanda?

W milczeniu doszli do schodów wiodących na piętro.

– Chcesz przez to powiedzieć, że Colette całkiem zaniedbała dzieci?

– Z czasem zaczęła się nimi interesować, ale była wiecznie rozdrażniona. Zbyt późno zdałem sobie sprawę, że gdybym uważniej słuchał jej narzekań, zamiast puszczać je mimo uszu, nie doszłoby do tragedii i teraz...

Armand urwał w pół zdania. Czy żałował popełnionych błędów? Jak to możliwe, żeby człowiek, który tak kocha swoje dzieci, był nieczuły i gruboskórny wobec żony?

– Pół roku po zniknięciu Colette synek wyznał mi, że niania jest okropna i oboje jej nie znoszą – opowiadał dalej. – Sam tego nie zauważyłem, ponieważ byłem zajęty poszukiwaniami żony... – Znowu przerwał i pokręcił głową, jakby krytycznie oceniał swoje dawne postęпки. – Co się stało, to się nie odstanie. Teraz jest za późno, żeby naprawić tamte błędy.

Kristy pomyślała współczująco, że antypatyczna teściowa i surowa niania to dla wrażliwej młodej kobiety zbyt wielki ciężar, zwłaszcza jeśli nie można liczyć na pomoc i poparcie męża.

– Odkąd mamy tu nową opiekunkę, Pierre stał się znacznie spokojniejszy, a Eloise nie jest taka zahukana. – W głosie Armanda brzmiało szczere zadowolenie. – Twój przyjazd także wyjdzie im na dobre.

Zamierzała udowodnić, że to prawda. Z radością stwierdziła, że przynajmniej w jednej kwestii Armand jest po jej stronie. Dzięki temu czuła się pewniej w obcym, chyba jednak niezbyt przyjaznym domu.

Stanęli przed drzwiami pokoju, znajdującego się bezpośrednio nad sypialnią dzieci. Armand otworzył drzwi. Bagaż Kristy stał w niewielkim korytarzu prowadzącym do sypialni. W głębi dostrzegła łóżko ogromnych rozmiarów, przykryte jedwabną kapą i zarzucone barwnymi poduszkami. Była tam również nocna szafka z ciemnego drewna oraz bogato zdobione krzesła. Na podłodze leżał miękki dywan.

– Drzwi po jednej stronie obok łóżka prowadzą do łazienki, a po drugiej do garderoby – tłumaczył Armand.

Tu mi będzie wygodniej niż w hotelu, pomyślała zachwycona Kristy, rozglądając się po wytwornym i funkcjonalnym wnętrzu.

– Co tam jest? – spytała, wskazując trzecie drzwi umieszczone w ścianie po prawej stronie.

– Moja sypialnia.

– Chyba żartujesz! I mam tu zostać?! – krzyknęła oburzona, a serce podeszło jej do gardła.

– Nie ma powodu do obaw – zapewnił spokojnie i rzeczowo. – W drzwiach jest zamek.

– Czy w tym pałacu nie ma innego pokoju dla gości? – spytała drwiąco.

– To była sypialnia Colette – odparł cicho. – Pomyślałem, że zechcesz tu przenocować, żeby poczuć jej bliskość.

Jak mogła teraz myśleć o siostrze, skoro wiedziała, że za ścianą śpi jej mąż! Miała wrażenie, że znalazła się w pułapce.

– Dlaczego mieliście osobne sypialnie? Czy twoim zdaniem taka separacja to najlepszy sposób, żeby ratować małżeństwo? Pewnie sądzisz, że

wystarczy zamknąć drzwi na klucz, aby pozbyć się kłopotliwych ludzi oraz ich życiowych problemów!

– To nie była moja decyzja – odciął się natychmiast.

– W takim razie, czemu Colette się na to zdecydowała? Jaką krzywdę jej wyrządziłeś? Czemu wolą być tu sama?

– Posuwasz się za daleko!

– Naprawdę? Stałam się nazbyt dociekliwa? Myślałam, że chcesz poznać całą prawdę o Colette. Coś przede mną ukrywasz. Po co mnie tu sprowadziłeś?

– Dobrze, grajmy w otwarte karty. Po urodzeniu drugiego dziecka Colette zażądała, abyśmy mieli osobne sypialnie – odparł zduszonym głosem. Przemógł w końcu dumę, bo rozumiał, że potrzebuje sojuszniczki takiej jak Kristy. – Twierdziła, że jestem nazbyt absorbujący, że zakłócam jej spokój i utrudniam powrót do zdrowia. Nie miałem innego wyjścia, zgodziłem się na wszystko, czego chciała.

– Jak długo to trwało? – dopytywała się Kristy. – Wiem, jak groźna bywa depresja poporodowa, ale sam przyznałeś, że Colette w końcu zaczęła wracać do równowagi i troszczyć się o dzieci. Mam rozumieć, że na ciebie nadal się irytowała?

– Wmówiła sobie, że mam romans z Charmaine. – Uniósł dłonie w obronnym geście, uprzedzając pytanie Kristy. – To bzdura! Zapewniam, że nic mnie z nią nie łączyło i wolałbym, żebyśmy nie wracali do tego tematu.

– Ale czemu podejrzewała cię o zdradę? – Kristy nie dawała za wygraną.

– Może łatwiej oskarżyć męża o romans, niż choćby podjąć próbę ratowania małżeństwa.

– Musiała przecież mieć jakieś powody, żeby cię podejrzewać!

Zamyślił się na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał, ale wzruszył tylko ramionami i westchnął.

– Zapewne – powiedział cicho. – Kiedy się teraz nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że chyba masz rację. Nic się nie dzieje bez przyczyny. We dwoje na pewno rozwiążemy zagadkę. Mam nadzieję, że mi pomożesz.

Zaniepokojona Kristy znieruchomiała. We dwoje... O co mu chodzi? Może coś knuje?

– Nie rozumiem. Możesz wyrażać się jaśniej? – Czyżby miał wobec niej jakieś ukryte zamiary? To by wyjaśniało, dlaczego tak nalegał, żeby przyjechała z nim do Crecy. Stawała się coraz bardziej podejrzliwa.

– Siostra bliźniaczka mojej żony w sypialni tuż obok – powiedział cichym głosem, jakby czytał w jej myślach. Uśmiechnął się ironicznie. – Niektórzy mogliby uznać tę sytuację za dwuznaczną i bardzo pikantną.

I słusznie, pomyślała. Można śmiało powiedzieć, że to niezgodne z poczuciem przyzwoitości.

– Nie podobają mi się twoje dziwaczne pomysły.

– Pamiętaj, że mamy tworzyć zwarty front. To część naszej umowy – odparł. – Spełniłem twoje życzenie, prawda? Poznałaś moje dzieci i możesz z nimi spędzać tyle czasu, ile zechcesz.

Ta uwaga sprawiła, że Kristy się zreflektowała. Nie wolno zapominać, że Armand jest ojcem i pełnoprawnym opiekunem siostrzeńców; od jego dobrej woli zależy, jak często będzie mogła ich widywać.

– Przekonałaś mnie – ciągnął Armand – że bliźnięta łączy szczególna więź, swego rodzaju duchowa telepatia. Może... przebywając w pokoju siostry, będziesz mogła łatwiej odczuć, co się z nią dzieje, przeniknąć jej myśli...

A zatem mam wrócić do przeszłości i zbadać ją niczym jakiś jasnowidz lub telepatyczny szpieg na jego usługach, pomyślała zirytowana. Propozycja nie do odrzucenia!

– Na szczęście masz w sobie więcej ognia i duchowej mocy niż Colette – dodał cicho i nagle posmutniał. – A to wiele zmienia.

Osobliwa uwaga niespodziewanie trafiła Kristy do serca, a niezwykle określenie po prostu ją oczarowało. Nie do końca rozumiała znaczenie jego słów, ale doceniła zawarte w nich uczucia.

Zdała sobie sprawę, że Armand patrzy na jej usta. Od razu pojęła, że chce ją pocałować. Oczy lśniły mu pożądaniem, które wbrew rozsądkowi natychmiast się jej udzieliło. Drżała na całym ciele, czuła rozkoszne dreszcze i nagle przestała nad sobą panować. Nie broniła się, gdy objął ją i mocno przytulił. Marzyła o pocałunku i nie dbała o konsekwencje.

Armand pierwszy odzyskał zdrowy rozsądek i delikatnie odsunął się od niej.

– Nie wiem, jak się na to wszystko zapatrujesz, ale moim zdaniem kierowało nami przeznaczenie – powiedział zachrypniętym głosem.

– Czemu? Uważasz, że musieliśmy się spotkać? – zapytała, powoli unosząc głowę. Nadal drżała, wspominając czuły pocałunek.

– Moim zdaniem los dał nam obojgu drugą szansę.

– Wbrew temu, co powiedziałaś, uporczywie próbujesz wrócić do przeszłości.

– Tak było wczoraj, ale dzisiaj jest inaczej. Dziś – powtórzył z naciskiem – chyba zmadrzałem.

– Zazdroszczę ci. Wciąż nie wiem, co o tym myśleć – odparła cicho.

– Wkrótce wszystko zrozumiesz. Na mnie już pora. Cała rodzina spotyka się w salonie o wpół do ósmej. Obowiązują stroje wieczorowe. Gdybyś potrzebowała pomocy, wezwij pokojówkę. Telefon stoi przy łóżku, wystarczy podnieść słuchawkę, żeby się połączyć z pokojem służby.

- Nie wiem, gdzie jest salon. Twój pałac to dla mnie prawdziwy labirynt
- powiedziała, z trudem odzyskując panowanie nad sobą.
- W takim razie spotkajmy się dwadzieścia pięć po siódmej, zgoda?
- Gdzie? – spytała rzeczowo.
- Tutaj. Przyjdę po ciebie.

Gdy wyszedł, Kristy zaczęła gorączkowo analizować niedawną rozmowę. Armand zachowywał się w miarę poprawnie, a jednak myśl, że w nocy będzie ich odgradzać jedynie ściana oraz drzwi zamknięte na klucz, budziła w niej obawę. Zmusił ją do zmiany planów, natychmiast zajął w jej życiu bardzo ważne miejsce i na domiar złego obudził niebezpieczne pragnienia. Gdyby tylko sytuacja była inna... Gdyby nie ożenił się z jej siostrą!

– Ciekawe, czy Charmaine nocowała kiedyś w tym pokoju? – wymknęło jej się wbrew woli. Głośno wyraziła swoje wątpliwości, a wychodzący Armand usłyszał te słowa.

Odwrócił się powoli i odparł z powagą:

– Nie. Dopóki ty zajmujesz ten pokój, jej noga z pewnością tu nie postanie.

Zamknął za sobą drzwi. Jego słowa niczym echo dźwięczały w uszach Kristy. Nie mogła zebrać myśli. Jak rozumieć tę odpowiedź? Dziesiątki różnych interpretacji przebiegły jej przez myśli, aż jedna, szczególnie niepokojąca, przykuła w końcu uwagę.

Może Armand chce, by zajęła miejsce Colette w sypialni po tamtej stronie drzwi?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kristy popatrzyła na swoje odbicie, zdumiona przemianą, która zaszła w jej wyglądzie pod wpływem stroju, a zarazem trochę zaniepokojona, czy wieczorowa kreacja z fioletowej tafty to dobry wybór. Serce zabiło jej mocniej, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła i wstrzymała oddech na widok Armanda. Wspaniale się prezentował w ciemnym garniturze. Popatrzył na nią z zachwytem i natychmiast zniknęły wszelkie wątpliwości. Ze zdziwieniem stwierdziła, że po raz pierwszy w życiu nie oburza się, choć mężczyzna obrzuca ją taksującym spojrzeniem. Przeciwnie: sprawiło jej to prawdziwą przyjemność.

– Nie bój się – powiedział łagodnym głosem, który chwycił za serce. – Będę przy tobie i pomogę ci w każdej sytuacji.

Był przekonany, że obawia się spotkania z jego rodziną! Nieprawda! Znacznie bardziej niepokoiła ją myśl, że traci głowę dla męża swojej siostry. Miała wrażenie, że jej uczucia są nie na miejscu.

– Szkoda, że Colette nie mogła na ciebie liczyć w takich chwilach – powiedziała opryskliwie. Była zakłopotana i dlatego próbowała zbić go z tropu.

– Popełniłem niewybaczalny błąd – przyznał z powagą. W ciemnych oczach dostrzegła chyba szczery żal. – Tym razem będę mądrzejszy i na pewno go nie powtórzę – dodał uwodzicielskim tonem, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że to zdanie kryje w sobie wiele znaczeń. Kristy nie czuła się jeszcze gotowa do takiej rozmowy, więc pospiesznie zmieniła temat.

– Przypomnij mi imiona twoich najbliższych i powiedz w skrócie, czego mam się spodziewać. Do tej pory byłam tak zaabsorbowana dziećmi, że

pozostałe informacje puszczałam mimo uszu – tłumaczyła z przeproszającym uśmiechem.

Gdy szli przez labirynt korytarzy, zachowywała sporą odległość, żeby go nie dotknąć i słuchała uważnie wyjaśnień.

– Jak sądzisz? – zapytała pod wpływem nagłego impulsu.

– Kto najbardziej dał się we znaki Colette?

Długo czekała na odpowiedź. Gdy zeszli po schodach, zerknęła na niego z ciekawością. Od razu poczuł na sobie jej wzrok i odwrócił głowę. Miał ponurą minę, lecz po chwili rysy mu złagodniały. Popatrzył na nią z czułością i zainteresowaniem.

– Ta część rodziny, która pragnęła mnie poróżnić z Colette, ciebie upatrzyła sobie jako następną ofiarę. Niewątpliwie posłużą się sprawdzonymi wcześniej metodami. Wolę nie mówić o moich podejrzeniach, żebyś nie była uprzedzona.

– Znowu uśmiechnął się, jakby chciał dodać jej odwagi. –Zdaję się na twoje wyczucie, Kristy.

Uświadomiła sobie, że ma wobec niej pewne plany, których na razie nie chce zdradzić. Przeczynała, do czego zmierzał, ale nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Nie ulegało wątpliwości, że rodzi się w każdym z nich prawdziwe uczucie, a wzajemne zauroczenie nie jest tylko efektem chwilowego kaprysu. Jak długo Armand będzie w stanie trzymać na wodzy swoje pragnienia? O co ją poprosi?

Była zarazem wzburzona i zamyślona, więc nie zwracała uwagi na otoczenie. Dopiero gdy stanęli przed podwójnymi drzwiami, ocknęła się z zadumy.

– Za chwilę będziemy w dużym salonie – szepnął, patrząc na nią z wyczekującym uśmiechem.

Gdy weszli do środka, rozejrzała się ukradkiem.

Rodzina Dutoumierów usadowiła się wygodnie na dwu kanapach. Trzecią najwyraźniej pozostawiono dla nich. Kristy poczuła, że Armand zdecydowanym ruchem obejmuje ją w talii i przyciąga do siebie. Ciepła dłoń: spoczęła miękko na jej biodrze i pogładziła je lekko przez jedwab sukienki. Łagodne dotknięcie i czuła pieśczoła sprawiły, że miała zamęt w głowie.

– Poznałaś już moją matkę – powiedział, gdy podeszli do pani Dutoumier.

Wytworna dama miała na sobie czarną suknię z szarym deseniem, ozdobioną dużą diamentową broszką. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, by docenić elegancję gościa i dostrzec niezwykle ożywienie syna. Zdobyła się na wymuszony uśmiech i powiedziała uprzejmie:

– Mam na imię Yvette. Twoja siostra tak się do mnie zwracała. Będzie mi przyjemnie, jeśli zechcesz mówić mi po imieniu.

– Dziękuję. Jak wiesz, nazywam się Kristy. – Ta propozycja całkiem ją zaskoczyła. Można by pomyśleć, że pierwsze lody zostały przełamane, ale pani Dutoumier nadal była wyniosła i chłodna. Kristy uznała, że najlepiej będzie postępować zgodnie z jej życzeniem i zachować czujność.

– To moja siostra Stephanie – odezwał się znowu Armand.

Brunetka po trzydziestce nie raczyła obdarzyć jej uśmiechem. Włosy ostrzyżone na pazia otaczały kwadratową twarz, a efektowna, obcisła suknia w czarno–czerwone błyskawice podkreślała wyjątkowo szczupłą sylwetkę. Ciemne oczy spoglądały na Kristy spod prostych czarnych brwi, a wydęte usta podkreślone były purpurową szminką.

– Proszę, proszę, nowe wcielenie Colette – kpiła Stephanie, zerkając drwiąco na brata. – Jedna ci nie wystarczyła?

Jawna wrogość chłostała jak bicz. Kristy wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź Armanda. Obiecał przecież wesprzeć ją w potrzebie.

– Powinnaś się zdobyć na odrobinę uprzejmości – odparł karcącym tonem.

– Naprawdę? A czy ty zachowałeś się uprzejmie wobec biednej Charmaine, porzucając ją bez słowa, bo wpadła ci w oko siostra bliźniaczka twojej żony? Już zapomniałeś, że Colette od ciebie uciekła?

Ma trochę racji, pomyślała Kristy. Śliczna Charmaine na pewno zawiodła się w swoich rachubach. Ciekawe, czy Armand rzeczywiście tak obcesowo ją potraktował.

– Myślę, że moja znajomość z Charmaine nie powinna cię obchodzić.

Znakomicie! Uciał natychmiast rozmowę i zamierzał zmienić temat.

– Jest moją najlepszą przyjaciółką! – odparła rozżalona Stephanie i z pogardą zerknęła na Kristy. – Odepchnąłeś ją, bo na horyzoncie pojawiła się ta...

– Ciotka moich dzieci – wpadł jej w słowo Armand. –W przeciwieństwie do ciebie uważam, że rodzina jest ważniejsza niż znajomi.

Yvette Dutournier mocno ścisnęła ramię córki, bez słów przywołując ją do porządku, a potem stwierdziła przyciszonym głosem:

– Kristy jest gościem Armanda. Nie zapominaj, proszę, że to jego dom.

Stephanie zacisnęła usta, lekceważącym gestem uniosła drugą rękę i powiedziała, zwracając się do Kristy:

– Wprawdzie nie podoba mi się zachowanie Armanda wobec mojej najlepszej przyjaciółki, ale nie wątpię, że przy bliższym poznaniu okażesz się niezwykle interesującą osobą.

– Dla nas obu będzie to ciekawa znajomość – rzuciła obojętnie Kristy. Była pewna, że choćby stawała na głowie, nie zdoła jej oblaskawić, ale uznała,

że pojednawczy ton i odrobina samokrytyki na pewno zrobią dobre wrażenie, więc dodała: – Bardzo mi przykro, że mój przyjazd wywołał takie zamieszanie. Mogę państwa zapewnić, że wcale tego nie chciałam.

– Drobiazg, nic się nie stało. Ot, drobna rodzinna sprzeczka – usłyszała niski głos.

Mężczyzna siedzący na kanapie w pobliżu kominka zerwał się na równe nogi i wyciągnął do niej rękę. Był niższy od Armanda, krępej budowy; ciemne kędzierzawe włosy opadały mu na czoło niesfornymi kosmykami. Rysy mieli podobne, ale był znacznie młodszy od rodzeństwa. – Jestem Lucien, brat Armanda i Stephanie – mówił dalej, najwyraźniej starając się zatrzeć złe wrażenie. – Witaj w Crecy. – Uśmiechnął się szeroko i wyciągnął rękę ku swojej żonie. – Wybacz, że Nicole nie wstanie, aby się z tobą przywitać. Jak widzisz, oczekuje dziecka. To nasze pierworodne!

– Nie waż się ruszać! – rzuciła pogodnie Kristy, spoglądając przyjaźnie na kobietę z okrągłym brzuszkiem usadowioną na kanapie. – Miło cię poznać.

– Witaj... – odparła nieśmiało ładniutka, ciemnowłosa żona Luciena. Falująca czupryna otaczała miłą buzię o przyjaznym wyrazie. Na pewno Nicole chętnie by pogawędziła z Kristy, ale gniewna mina szwagierki najwyraźniej ją onieśmiałała.

– Siadajcie, kochani – zachęcał Lucien, świadomy, że jego żona czuje się niezręcznie jako obiekt ogólnej uwagi. – Przygotuję wam coś do picia. Jakie macie życzenia?

Gdy wszyscy trzymali już w rękach szklanki i kieliszki, a bracia zaczęli rozmawiać o interesach, Yvette miała wreszcie sposobność, żeby dowiedzieć się czegoś o Kristy. Z ciekawością wypytywała o szczegóły z jej życia. Gdy rozmowa zeszła na sprawy zawodowe, Stephanie wtrąciła pogardliwie:

– Jesteś pielęgniarką? – Z jej tonu można by wnosić, że to podrzędna profesja.

Kristy postanowiła dać nauczkę tej arystokratce. Z uśmiechem zwróciła się do Nicole:

– Tak. Pracuję na oddziale położniczym, więc chętnie z tobą porozmawiam o ciąży i pielęgnacji niemowląt. Na pewno masz wiele pytań i wątpliwości.

– Serdeczne dzięki! To bardzo miło z twojej strony – odparła cichutko przyszła mama, rumieniąc się z radości.

– Nie sądziłam, że pielęgniarki tak dobrze zarabiają – wtrąciła Stephanie.
– O ile się nie mylę, to suknia od Diora.

– Owszem – przytaknęła Kristy, nie mrugnawszy okiem. Uznała, że nie musi się przed nią tłumaczyć.

– Ślicznie wyglądasz w tej kreacji – mruknął stojący z tyłu Armand i natychmiast przyprawił ją o mocniejsze bicie serca.

– Dzięki, mój drogi – powiedziała, odwracając głowę i spłonęła rumieńcem, gdy poczuła na sobie jego spojrzenie wyrażające nie ukrywany zachwyt.

– Najwyższy czas, by usiąść do stołu – zawołała Stephanie, zrywając się na równe nogi.

– Owszem – przytaknęła Yvette, podnosząc się z kanapy godnie niczym udzielna księżna.

Całe towarzystwo przeszło do jadalni. Pięknie nakryty stół lśnił od porcelany, kryształów i sreber opatrzonych monogramami i rodowym herbem. Stephanie rzuciła bratu mordercze spojrzenie, gdy stanął u szczytu stołu i bez słowa wskazał matce oraz Kristy krzesła tuż obok siebie. Kipiąc ze złości, zajęła pośledniejsze miejsce.

Kolacja była wyborna. Kristy jadła z apetytem, chociaż zdawała sobie sprawę, że Stephanie obserwuje ją ukradkiem, szukając okazji do złośliwych uwag. Nadal nie była pewna, czy powodem jej niechęci do starszego brata jest porzucenie Charmaine, czy są także inne przyczyny. Jeśli tak, Colette jako jego żona była z pewnością obiektem równie niewybrednych ataków. Na samą myśl o tym Kristy poczuła w sobie wolę walki.

Służba zmieniła talerze i podała sery. Gdy biesiadnicy zostali sami w jadalni, Stephanie ruszyła do natarcia. Udawała przyjazne zaciekawienie, by dokonać wstępnego rozpoznania.

– Nie wspomniałaś ani słowem o waszym spotkaniu w Paryżu. Cóż za niezwykle zbieg okoliczności ! Zatrzymaliście się w tym samym hotelu.

– To prawda. Zawsze się dziwię, jaki ten świat jest maty, ale takie wydarzenia często mają miejsce. – Zamilkła na chwilę i po namyśle dodała: – Wyobraź sobie, że w drodze do Genewy zatrzymałam się w Paryżu tylko na jedną noc, aby obejrzeć hotel, w którym moi rodzice spędzili miodowy miesiąc.

– Wybierałaś się do Szwajcarii? – spytała z niedowierzaniem Stephanie.
– Gdybyś tam dotarła, pewnie szybko odnalazłabyś Colette, zamiast tracić czas, bawiąc się z jej dziećmiakami.

Niewiele brakowało, żeby Kristy wybuchnęła gniewem, ale zdołała się opanować. Nie mogła udowodnić, że siostra zginęła, więc postanowiła oszczędzić sobie upokorzenia. Ta okropna kobieta z pewnością wyśmiałaby jej przeczucia.

– Armand zapewnił mnie, że przeprowadzono staranne dochodzenie i zebrano wszelkie możliwe informacje.

– Owszem – przytaknęła obojętnie Stephanie. – Kiedy się teraz nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że największe szanse na spotkanie z

siostrą masz w swoim własnym kraju. Tam ją pewnie zabrał ten jej amerykański kochaś.

Kristy znieruchomiała. Tego już za wiele! Nie mogła pozwolić, żeby ta jędza obrażała jej rodzoną siostrę. Na samą myśl o wstrętnych pomówieniach zrobiło jej się słabo.

– Żadna obelga wypowiedziana przez ciebie lub innego kłamcę nie przekona mnie, że Colette byłaby w stanie porzucić własne dzieci i uciec z kochankiem na drugi koniec świata – oznajmiła stanowczo.

– Jesteś zatem bardzo ograniczona – odcięła się Stephanie. – Pod tym względem przypominasz mi twoją siostrę.

Ona także nie umiała przyjąć do wiadomości oczywistych faktów.

– Mówisz o kłamstwach, które jej podsuwałaś? – Kristy od razu się zreflektowała, ale było już za późno. Karcące słowa wyrwały jej się mimo woli, ponieważ była gotowa na wszystko, byle tylko bronić dobrego imienia Colette.

– Co to ma znaczyć? – Stephanie roześmiała się jej prosto w twarz. – Obwiniasz innych, żeby odwrócić uwagę od jej niecnym postępów?

– Może zechcesz mnie oświecić, czym zawiniła moja siostra! – powiedziała Kristy cicho i groźnie, jakby rzucała wyzwanie.

Zniknęła maska zdawkowej uprzejmości. Stephanie przez chwilę obserwowała Kristy z niedowierzaniem, a potem zerknęła na brata.

– To się w głowie nie mieści! Nie próbuj mi wmówić, że nic jej nie powiedziałeś!

– Kristy uważa, że Colette nazbyt pochopnie została oskarżona o zdradę – odparł wymijająco.

– Świetny wybieg! – krzyknęła Stephanie. – W takim razie, czemu wyjechała z tamtym Amerykaninem?

– Jesteś pewna, że razem opuścili pałac? – zapytał Armand głosem tak miłym i łagodnym, że Kristy zaczęła go podejrzewać o podstęp. Dziwne pytanie. Nie miała pojęcia, co chciał osiągnąć, lecz na pewno miał asa w rękawie.

– Przecież ci mówiłam, że ich widziałam – burknęła Stephanie.

– Byłaś z nim zaprzyjaźniona, zaprosiłaś go do nas w tym samym czasie, kiedy gościła tu Charmaine, twoja najlepsza przyjaciółka.

Kristy gorączkowo analizowała fakty i zawołowane insynuacje zawarte w słowach Armanda. Czyżby chciał dać do zrozumienia, że Stephanie, Charmaine oraz tajemniczy Amerykanin zawiązali spisek przeciwko Colette?

– To przecież tylko znajomy, nic więcej – usłyszeli arogancką odpowiedź.

– Potem nigdy go nie spotkałaś, prawda?

– Gdybym się na niego natknęła, od razu byś o tym wiedział. Och, mam tego dość! Przestań mnie łapać za słówka! Wszyscy cierpieliśmy, ponieważ Colette nie potrafiła stanąć na wysokości zadania i być dla ciebie prawdziwą żoną. Dobrze się stało, że się jej pozbyliśmy! Najwyższy czas, żebyś zdał sobie z tego sprawę! Gdybyś nie przyprowadził tu jej siostry, można by zapomnieć o tym pożałowania godnym epizodzie z twojego życia. Pora spojrzeć prawdzie w oczy, mój drogi.

– Jestem tego świadomy – wpadł jej w słowo Armand. Zamilkł na chwilę, a potem dodał zdławionym głosem: –Dziś znaleziono samochód Colette. – Kristy oniemiała, a reszta wstrzymała oddech. – Przed dwoma laty spadł z urwiska do rzeki, gdy moja żona jechała do Genewy.

Mina Yvette Dutournier dowodziła, że w jej sercu i umyśle panuje kompletny zamęt.

– Ale Stephanie mówiła...

– O tak! Twoja córka potrafi wymyślać niestworzone historie, ale prawda jest taka, że Colette wyruszyła samotnie. Kiedy spadała w przepaść i tonęła, nie było przy niej Amerykanina. – Wstał z krzesła, podszedł do Kristy i objął ją ramieniem. – Poza tym wcale nie chciała mnie porzucić. Wyjechała, żeby odnaleźć jedyną istotę, która mogła jej pomóc w trudnych chwilach i zrozumieć jej duchowe rozterki. Pragnęła zobaczyć siostrę, bo nigdy nie uwierzyła w jej śmierć. I miała rację. – Mocniej objął drżące ramiona Kristy, jakby chciał, żeby wszyscy się upewnili, że ma do niej zaufanie i gotów jest zawsze jej pomagać. – Obecność Kristy w tym domu to najlepszy dowód, że Colette się nie myliła i miała dobre intencje. Siostra bliźniaczka mojej żony siedzi tu przed wami. Zapowiadam, że pozostanie w Crecy, dopóki będzie miała na to ochotę. Może widywać dzieci, kiedy zechce. To wszystko, co mogę teraz zrobić dla Colette, ale wiem, że byłaby ze mnie zadowolona.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zapadła cisza. Domownicy siedzieli w milczeniu, rozważając wszystko, czego się przed chwilą dowiedzieli. Colette zginęła, a posądzenia o zdradę, rozbicie rodziny oraz romans z Amerykaninem okazały się bezpodstawne.

Kristy miała wreszcie dowód na to, czego od początku się spodziewała, lecz mimo smutnych przeczuć, które od dawna ją nawiedzały, ta chwila była dla niej ciężką próbą. Instynktownie wiedziała, jak Colette skończyła życie, lecz odnalezienie wraku auta odebrało jej ostatnią nadzieję. Nie miała więc powodu, by cieszyć się z ujawnienia okrutnej prawdy. Pozostało tylko uczucie głębokiego osamotnienia.

– Czemu dopiero teraz policja trafiła na ślad samochodu? – spytał Lucien.

– Tydzień przed wypadkiem Colette w tym samym miejscu doszło do groźnego zderzenia. Jej samochód przeleciał przez barierkę, którą wcześniej uszkodziło inne auto, a ślady hamowania były niemal identyczne jak przy poprzedniej kraksie. Tylko wprawne oko mogło dostrzec różnicę, a Colette po prostu zniknęła.

Prosta sprawa; wystarczyło zaledwie kilka słów, żeby oczyścić jej pamięć, choć przez ostatnie dwa lata domysły i podejrzania zatruwały Armandowi życie.

– Jak policja określiła miejsce, w którym doszło do wypadku? Skąd wiedzieli, gdzie szukać? – Lucien był wyjątkowo dociekliwy.

– Kristy opowiedziała mi o zapaści, którą przeżyła dwa lata temu. Miała wrażenie, że spada i tonie. Omal nie umarła dokładnie tego samego dnia, w którym Colette opuściła dom. Znaliśmy przybliżony czas kraksy, na tej podstawie obliczyliśmy dystans...

– Zadziwiające – szepnęła Nicole.

– Czy twoja jasnowidząca szwagierka powiedziała, co się stało z Amerykaninem? – przerwała Stephanie.

Kristy spojrzała w ciemne oczy pełne jadu i złości. Twarz Stephanie była jak maska symbolizująca podłość i złą wolę. Biedna Colette, ile upokorzeń zniosła w tym domu! Kristy zetknęła się wcześniej z osobami podobnymi do siostry Armanda, które niszczyły wszelką radość i pragnęły za wszelką cenę zatruć innym życie. Można je było obezwładnić śmiechem, ale teraz nie miała już sił, żeby kpić z tej jędzy. Oczyma wyobraźni widziała samotną Colette i auto spadające w nurt rzeki.

– Bliźnięta łączy niekiedy specyficzna więź, swego rodzaju współodczuwanie. Twój Amerykanin nie mógł, rzecz jasna, nawiązać z Kristy takiego porozumienia – tłumaczył drwiąco Armand, obserwując uważnie siostrę. – Ty widziałas podobno, jak razem odjeżdżali. Nie ma na to żadnego dowodu oprócz twoich słów.

– Na pewno wysiadł po drodze – odparła rezolutnie. Mściwy wyraz jej oczu dowodził, że chce za wszelką cenę oczernić Colette.

– Tak szybko się rozstali? Trudno uwierzyć w twoją wersję, jeśli naprawdę byli kochankami.

Podstępna żmija, pomyślała zirytowana Kristy. Skąd u niej ten pociąg do intryg i kłamstw?

– Na pewno mieli romans. To wyjaśnia, dlaczego żona nie chciała z tobą sypiać: znalazła sobie innego.

Ta jędza jest wyjątkowo sprytna i ma ostry język, doszła do wniosku Kristy.

– Mogła się na mnie obrazić z powodu plotek, które rozsiewałaś o moim rzekomym romansie z Charmaine.

– Nadal nie chcesz spojrzeć prawdzie w oczy!

– Przeciwnie, staram się dowiedzieć, kto spowodował rozpad mojego małżeństwa. Ustaliliśmy, że padłem ofiarą fatalnego nieporozumienia... Colette niczemu nie była winna. Masz w tej sprawie coś do powiedzenia, mammo?

Dobrały się w korcu maku, ironicznie pomyślała Kristy. Nie ma się czemu dziwić; jak to mówią: niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Yvette spojrzała na syna, a jej urodziwa twarz nagle postarzała się o dobrych kilka lat.

– Ogromnie mi przykro, że tak się to skończyło. – Powoli kręciła głową, jakby nie mogła się pogodzić z faktami. Ani odrobiny złościwości? Czyżby naprawdę bolała nad losem synowej?

– Nie dam się nabrać! – rzuciła podniesionym głosem Stephanie. – Czemu jesteście tacy zakłamanii? Wierzycie tej... Opowiada brednie, a wy pokornie słuchacie! Szczerze mówiąc, cieszę się, że słodka Colette skończyła na dnie rzeki !

– Uważaj, co mówisz! ~ powiedział groźnie Lucien, ale siostra go zignorowała i podeszła do Armanda.

– Chcesz ułożyć sobie życie z tym sobowtórem Colette? A jeśli znudzi ją życie na prowincji? Może i ona cię zostawi?

Uduszę ją gołymi rękami, pomyślała Kristy. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że lada chwila wymierzy Stephanie siarczysty policzek.

– Przestań! – wtrąciła Yvette.

– Wytworne ciuchy – ciągnęła Stephanie, nie zwracając uwagi na oburzenie matki – nie zrobią z niej porządnej kobiety, tak samo jak nie zmieniły tamtej dzi...

Kristy uderzyła ją w twarz. Zdumiona własną śmiałością po raz drugi w ciągu kilku dni patrzyła bez emocji, jak unosi ramię i zatacza nim szeroki łuk.

Miała wrażenie, że ogląda z boku tę nieprzyjemną scenę, ale sama w niej nie uczestniczy. Zaskoczona Stephanie dotknęła obolałego policzka i rzuciła jej oskarżycielskie spojrzenie. Ze łzami w oczach popatrzyła na Luciena, jakby prosiła bez słów, żeby ją pomścił.

– Moja siostra nie żyje, a ty... – Kristy przerwała nagle i rozejrzała się po pokoju. Wstała od stołu i cofnęła się pod ścianę. – Mieszkała z wami pod jednym dachem, ale nikt się o nią nie troszczył... Czy słuchaliście jej zwierzeń? Czy zobaczyliście w niej cierpiącego człowieka? Czy próbowaliście jej pomóc? To przez was nie miałam szansy, żeby ją poznać, żeby spędzić z nią trochę czasu. – Czuła łzy pod powiekami, więc zamilkła na chwilę, próbując się opanować. – Odeszła z tego świata, a wy potraficie tylko kłócić się o swoje racje!

Pobiegła do drzwi. Kiedy się obejrzała, jak przez mgłę zobaczyła Stephanie, która nadal trzymała dłoń przy policzku. Dobrze jej tak, pomyślała mściwie. Nie żałowała swego postępuku.

– Poczekaj! – Stojąc na progu, usłyszała zatroskany głos Armanda.

– Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś mi o samochodzie? To było podłe! Jak śmiesz mną tak manipulować!

– Dobrze się stało, że prawda wyszła na jaw – oznajmiła ponuro Yvette.

– Jakie to ma teraz znaczenie! – Kristy była na granicy hysterii. – Zapytajcie raczej, kto jest winny tym wszystkim nieszczęściom... I szukajcie odpowiedzi bez uników i kłamstw, chociaż to wbrew waszej naturze!

Odwróciła się i wybiegła z pokoju. Miała dość arogancji Dutournierów, półprawd i gry pozorów. Przebiegła salon i hol, a potem zniknęła w labiryncie korytarzy. Prowadził ją podświadomy instynkt, jakby znała od lat drogę do bezpiecznego schronienia, choć nie pamiętała, gdzie i kiedy się jej nauczyła. Musiała dotrzeć do swojego pokoju. Czemu uważa go za własny? Należał

przecież do Colette. Gdy o niej pomyślała, poczuła się bardzo samotna. W sercu miała wielką pustkę.

Cóż z tego, że jej siostra płała się w zbytku i luksusach, skoro nie miała z kim porozmawiać? Jakże musiało jej brakować bliskiej duszy! Zapewne często patrzyła na swoje odbicie i myślała o zaginionej Chrissie... Christine...

Weszła do pokoju i rozejrzała się wokół. Sprzęty Colette... lustro, w które spoglądała...

Kristy powzięła nagle niezłomne postanowienie, a intuicja podpowiadała jej, że to właściwa decyzja zrodzona z bezmiernej tęsknoty. Zmusi tych snobów, żeby oddali sprawiedliwość Colette i zyska szacunek należny im obu. Mimo intryg Stephanie podtrzyma kontakt z siostrzeńcami, a jeśli nie będzie miała innego wyjścia, stanie do walki nawet z Yvette. Nie pozwoli również, aby Charmaine zajęła miejsce u boku

Armanda; to by przecież oznaczało tryumf jego podłej, uwielbiającej intrygi siostry.

Co do Armanda... Jak mam postąpić, Colette? Jest mi bliski, ale nie wiem, czy to dobrze, czy źle?

Z zamyślenia wyrwało ją ciche pukanie do drzwi. Nie chciała teraz nikogo widzieć; nie miała ochoty na rozmowę po tym, czego się przed chwilą dowiedziała. Nie zamierzała również przeproszać za swoje zachowanie, bo nie poczuwała się do winy.

Drzwi się otworzyły i na progu stanął Armand.

– Co to za obyczaje? Wchodzisz bez zaproszenia?! – krzyknęła ze złością.

– Chciałem się upewnić, czy trafiłaś do swojego pokoju – odparł cicho.

W jego oczach widziała niepokój.

– Jak widzisz, nie zgubiłam się w tym labiryncie.

Pokiwał głową, ale nie zamierzał wyjść. Cicho zamknął za sobą drzwi i patrzył na nią bez słowa.

– O tym, że wydobyto z rzeki wrak auta, dowiedziałem się pół godziny przed kolacją. Postanowiłem odczekać i później z tobą porozmawiać. Nie wytrzymałem nerwowo. Wybacz, że pozwoliłem się wciągnąć w podłe gierki Stephanie, nim poznałaś całą prawdę.

– Nie wyglądałaś na specjalnie zmartwionego – stwierdziła z wyrzutem.

– Potrafię ukrywać swoje uczucia. Tak mnie wychowano. Nie sądziłem, że Stephanie posunie się tak daleko.

– Weź to pod uwagę, gdy znów się z nią pokłócisz w mojej obecności. Nie lubię być zakładniczką w cudzej wojnie.

– Doskonale sobie poradziłaś. – Przez chwilę w jego smutnych oczach migotały kpiące iskierki.

Kristy poczuła, że się rumieni. Może powinna bardziej nad sobą panować? Z drugiej strony jednak wszyscy byli świadkami aroganckiego zachowania Stephanie.

– Jesteście podli! Zadręczaliście Colette! – rzuciła napastliwie.

– Nie masz racji. Lucien bardzo ją lubił i nigdy jej nie uchybił, ale rzadko miał dla niej czas, bo... Sama rozumiesz, niedawno poślubił Nicole.

Oboje zamilkli na chwilę. Kristy odezwała się pierwsza.

– Chyba masz rację, zbyt pochopnie ich oceniłam – przyznała z ociąganiem. – Tak mi przykro.

– Głowa do góry. Oboje są po twojej stronie.

– Po raz drugi spoliczkowałam kogoś w gniewie – powiedziała znużonym głosem. – Dopóki ciebie nie znałam, łatwiej mi było nad sobą panować. Masz na mnie zły wpływ.

– Sprawa Colette tak nas poruszyła, że oboje straciliśmy zimną krew.

Może czytał w jej myślach i przeniknął najskrytsze tajemnice? Czyżby oboje tak samo cierpieli? A jeśli naprawdę przejął się losem Colette?

– Kochałeś ją, Armandzie? – spytała z rozpaczą. Miała wrażenie, jakby ktoś inny wypowiedział za nią te słowa pełne bólu, niczym błaganie o odrobinę współczucia.

– Tak, ale nie potrafiłem okazać swoich uczuć.

Słyszała w jego głosie żal i cierpienie. Podszedł do łóżka i usiadł na brzegu pościelenia. Stała bez ruchu, obserwując w lustrze jego zbolaną twarz.

– Była taka piękna... zwiewna i delikatna, niczym dziecię elfów zapomniane przez wróżki... Czasem wydawało mi się, że naprawdę przybyła tu z innego świata... – Przerwał, starając się zebrać myśli. – Kochałem ją, pragnąłem zatrzymać przy sobie, chronić przed złem, rzucić jej do stóp cały świat. – Ponownie umilkł. Zapadła kłępująca cisza, a Kristy od razu się domyśliła, że takie zwierzenia sprawiają mu wielką trudność. – Zawiodłem ją. Pewnie dlatego, że sam w gruncie rzeczy nie wiedziałem, na czym mi najbardziej zależy.

Mówił szczerą prawdę. Kristy widziała to w jego oczach i postawie, słyszała w głosie i urywanych słowach.

– Przez ostatni rok naszego małżeństwa stopniowo odsuwała się ode mnie. Nie potrafiłem do niej dotrzeć, gdy zamykała się w sobie. – Wstał i podszedł do drzwi oddzielających jego sypialnię od pokoju żony. Położył rękę na klamce, ale jej nie nacisnął. – Z mojej strony zawsze były otwarte. To Colette uciekała przede mną i całym światem. – Odwrócił się i podszedł do Kristy. – Nie chciała się ze mną kochać ani rozmawiać, unikała wszelkiej bliskości. Stroniła nawet od dzieci. W jej oczach widziałem niemy wyrzut, jakbym skazał ją na duchowe wygnanie, a przecież było inaczej! – zawołał głosem drżącym ze wzruszenia i bólu przenikającego serce. Cierpiał i nic nie

mogło przynieść mu ukojenia. – Ilekroć patrzyła na mnie z wyrzutem, próbowałem siłą wedrzeć się do jej świata i wyciągnąć ją z więzienia, w którym się dobrowolnie zamknęła. Pragnąłem ją tulić i całować...

Niespodziewanie podszedł do Kristy, uniósł rękę i wsunął palce w jej włosy. Zaskoczona tym gestem cofnęła się odruchowo o krok.

– Chciałem rozproszyc wszelkie smutki, odegnać troski. Miałem nadzieję, że znów mi zaufa, ale wydawała się taka krucha, więc powtarzałem sobie, że muszę czekać, aż nabierze sił. – Pogładził Kristy po policzku. – Powiedziałaś, że nikt tu nie dbał o Colette. Wiesz, jak się wtedy czułem?

Kristy milczała, bo zabrakło jej słów. Wszystko działo się zbyt szybko, ich losy były dziwnie pogmatwane, a przyszłość niejasna.

– Zjawiałaś się niespodziewanie — mówił dalej Armand — tak podobna do Colette, a zarazem całkiem inna. Niebiosy mi ciebie zesłały.

Pochylił się i pocałował ją mocno, a potem zamknął w ciasnym uścisku jakby z obawy, że go odepchnie, lecz nie próbowała uciekać. Przymknęła oczy i poddała się zmysłowej pieszczocie. Pomyślała, że los jest przewrotny, skoro jej siostrze nie dane było zaznać szczęścia z tym mężczyzną, który bardzo cierpiał, bo nie potrafił do niej dotrzeć. Kristy rozumiała oboje i dlatego zdawała sobie sprawę, że Armand już zawsze będzie tęsknił za Colette. Mimo to oddała mu pocałunek, gładząc czule po twarzy i włosach. Nie dbała o jutro, o przyszłe rozterki i zmartwienia. Rozpięła mu koszulę i przylgnęła do muskularnego torsu. Pocałunki już im nie wystarczały. Pragnęła ukojenia i szukała go w ramionach Armanda. Niech czułość i pożądanie oddalą na chwilę nieszczęście, które dotknęło ten dom.

On także szukał zapomnienia. Drżącymi z niecierpliwości dłońmi rozpiął sukienkę i namiętnie pieścił jędrne piersi. Nagle znieruchomiał.

– Nie tutaj – powiedział głosem ochrypłym ze wzruszenia. Zaskoczona Kristy spojrzała na niego z obawą, więc dodał pośpiesznie: – To jej sypialnia. Chodźmy do mnie.

Objęci ruszyli ku drzwiom. Pospiesznie przekręcił klucz i nacisnął klamkę. Znaleźli się w jego pokoju.

Przytulił mocno Kristy i pocałował ją zachłannie. Oddawała mu szczerze każdą pieśczętę. Rozebrała się szybko i położyła na ogromnym łóżku. Po chwili już oboje leżeli na miękkim pościeliu. Armand zaczął pieścić ją czule i delikatnie. Jęknęła cichutko ze łzami w oczach. Czuła jednocześnie wielki smutek i szaloną radość. Jak to możliwe?

– Co się stało? – dopytywał się zaniepokojony. – Chcesz odejść?

– Nie. – Pocałowała go namiętnie.

Niech się dzieje, co chce, pomyślała. Przeszedł ją dreszcz rozkoszy i oddała mu się bez wahania. Zapomniała o całym świecie, który zniknął we mgle niepamięci. Liczył się tylko Armand... i niejasne wspomnienie, które pochłonęła wkrótce niezmierną dal.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kristy ocknęła się, czując ciężar męskiego ramienia, które obejmowało ją w talii. Nie przywykła do takich przebudzeń, więc od razu wybiła się ze snu i w jednej chwili pojęła, gdzie jest i kto leży obok niej. Do rana było jeszcze daleko, ale czuła się niepewnie w ciemności, która zamiast dodawać odwagi, skrywała przed nią zbyt wiele niewiadomych.

Jak długo spali? Ile czasu minęło od momentu, gdy Armand przyprowadził ją do swego pokoju? Kiedy nadejdzie świt i co przyniesie jutrzejszy dzień? Najważniejsza była jednak odpowiedź na pytanie o sens ich wspólnej nocy. Czy stało się dobrze, czy źle? Jakie będą następstwa ich wspólnie spędzonych namiętnych godzin?

Nie miałyby takich wątpliwości, gdyby sprawa dotyczyła jedynie ich dwojga, lecz w mroku nocy stała między nimi widmowa postać Colette. Czy miała swój udział w zdarzeniach ostatnich dni? Nie ulegało wątpliwości, że oboje byli wytrąceni z równowagi smutną wiadomością, która potwierdziła jej najgorsze obawy, a poczucie straty sprawiło, że szukali ukojenia i pociechy... pragnęli wypełnić czymś pustkę zboleiałych serc. Czy wkrótce okaże się, że wzajemne poczucie bliskości było jedynie złudą i nocną chimera?

Tak czy inaczej, rano będą musieli spojrzeć sobie w oczy. Czy warto doczekać świtu w ramionach Armanda, by się upewnić... zapomnieć o wątpliwościach? A może ogarnie ich zakłopotanie, bo poczują się obnażeni... To byłoby okropne, gdyby nie umieli mówić o swoich przeżyciach, choć odważyli się ich doświadczyć.

Z drugiej strony jednak trudno analizować chwile, kiedy do głosu dochodzą mroczne pragnienia, które w jasnym świetle dnia nie zawsze są dostatecznym usprawiedliwieniem ludzkich poczynań. Kristy znalazła się w

bardzo trudnej sytuacji, ponieważ musiała także wziąć pod uwagę dobro siostrzeńców. Nie mogła pozwolić, aby chwila zapomnienia odsunęła ją od najbliższych.

Postanowiła odwlec nieuchronną konfrontację, żeby mieć więcej czasu na przemyślenie niespodziewanej sytuacji, w której tak szybko zbliżyła się do Armanda. W głębi serca przeczuwała, że rodzi się w nich prawdziwe uczucie, które jednak wymaga czasu, żeby się rozwinąć i okrzepnąć. Postanowiła wymknąć się z pokoju, dopóki Armand jeszcze śpi. Powoli wysunęła się z jego ramion i podsunęła mu poduszkę, aby nie poczuł, że jest w łóżku sam. Serce kołatało jej niespokojnie z obawy, że się obudzi. Pozbierała rozrzucone ubranie. Szybko się z tym uporała, bo przez uchylone drzwi prowadzące do sąsiedniego pokoju dochodziła łagodna poświata nocnej lampki. Na palcach skradała się do sąsiedniego pokoju, jak do bezpiecznej kryjówki.

Westchnęła z ulgą, kiedy zamknęła za sobą drzwi. W zamyśleniu popatrzyła na klucz, niepewna, czy powinna go przekreślić, oddzielając się na dobre od Armanda. Gdyby to zrobiła, dałaby do zrozumienia, że między nimi koniec, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. Powinni być wobec siebie uczciwi, a więc niech drzwi zostaną otwarte. Jeśli Armand zechce do niej przyjść, wystarczy nacisnąć klamkę. Nie miała nic do ukrycia. Po ostatniej nocy także jej ciało przestało być dla niego tajemnicą.

Czuła się znużona nadmiarem wrażeń. Gdy żar pożądania przygasł, ogarnął ją chłód. Pobiegła do garderoby, gdzie zostawiła swoje rzeczy i przebrała się w obszerny bawełniany T-shirt, którego używała zamiast nocnej koszuli. Nim się położyła, zerknęła na zegarek leżący na nocnej szafce. Wskazywał trzecią dwadzieścia siedem.

Niechętnie wślizgnęła się do łóżka Colette, ale zdawała sobie sprawę, że najrozsądniej będzie przespać te kilka godzin pozostałych do świtu. Ułożyła w

nogach ozdobne poduszki i odsunęła jedwabną kape, zgasiła nocną lampkę, wsunęła się pod kołdrę i przez chwilę wierciła się, szukając najwygodniejszej pozycji.

Początkowo czuła się nieswojo na myśl o tym, że spała z mężem siostry bliźniaczki, lecz wkrótce przypomniała sobie o swojej obietnicy i pomyślała, odruchowo zwracając się do Colette: chyba zgodzisz się, że lepiej, abym to była ja zamiast Charmaine. Szybko odzyskała spokój i zapadła w sen.

Obudziła się przed dziesiątą. Nie przywykła wylegiwać się tak długo, więc natychmiast wstała z posłania niepewna, co ma dalej robić. Czy w pałacu obowiązuje określony porządek dnia? Zapewne jest zbyt późno, by zasiać z rodziną do śniadania. Mogłaby wezwać pokojówkę i poprosić o małą przekąskę, ale nie chciała przebywać w sypialni Colette dłużej niż to konieczne.

Mimo woli popatrzyła na drzwi, które w nocy zamknęła za sobą, nie przekręcając klucza. Nikt ich chyba nie otwierał. Teraz Armand powinien zrobić pierwszy krok. Wiedział, gdzie jej szukać, więc spotkają się, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Jej miejsce jest przy dzieciach.

Nie była głodna, więc uznała, że przekąsi coś z siostrzeńcami, gdy niania poda im drugie śniadanie. Wzięła prysznic i włożyła swoje rzeczy. Umyślnie wybrała džinsy, luźną koszulkę, krótką bluzę i sportowe buty. Uznała, że Armand osiągnął już swój cel, więc pora rozstać się z eleganckimi ciuchami od znanych projektantów, które od niego dostała. Nie widziała powodu, by stroić się w cudze piórka.

Przede wszystkim musi pozostać sobą, a jeśli dla Armanda oraz jego najbliższych wygląd i strój znaczą więcej niż szczerść i dobra wola, to już ich zmartwienie! Postanowiła, że nie będzie udawać, by zasłużyć na ich sympatię. Przykład siostry dowodził, że takie starania na nic się nie zdały. Muszą ją

zaakceptować taką, jaka jest. Żadnych kompromisów! Poza tym nie chciała, żeby Armand uważał ją za kolejne wcielenie Colette. Powinien zrozumieć, że mimo zewnętrznego podobieństwa były zupełnie inne.

Gdy weszła do pokoju dziecinnego, zastała tylko nianię, która właśnie zabrała się do sprzątanania.

– Dzień dobry, Jeanne – przywitała się serdecznie. – Gdzie są dzieci?

– Bawią się z ojcem w ogrodzie, *mademoiselle*. – Wskazała ręką otwarte drzwi prowadzące na taras. – Jeśli pogoda dopisuje, pan Dutournier zawsze o tej porze wychodzi z nimi na świeże powietrze. Chciał zostać z nimi sam...

– Aha! – Kristy niepewnie przestąpiła z nogi na nogę, jakby nie wiedziała, co ze sobą począć. – Wobec tego... nie będę im przeszkadzać...

– Och, źle mnie pani zrozumiała! – zapewniła skwapliwie Jeanne. – Pan Dutournier prosił, żeby się pani do nich przyłączyła. Bardzo mu na tym zależało. Proszę zaraz iść, oni wprost nie mogą się pani doczekać. Dzieci będą skakać z radości, kiedy panią zobaczą.

Kristy westchnęła głęboko. Armand najwyraźniej nie bał się ich porannego spotkania i nie zamierzał go odwlekać, więc nie miała wyboru: musiała sprostać wyzwaniu. Zresztą przyjechała tu, by jak najwięcej czasu spędzać z dziećmi Colette.

Jeanne otworzyła przed nią drzwi prowadzące do ogrodu, więc podziękowała jej, wyszła na taras i ruszyła ścieżką w głąb zielonego labiryntu, szukając placu zabaw. Wkrótce ujrzała obszerny trawnik otoczony niskim żywopłotem, dzięki któremu piłka kopana przez Pierre'a nie toczyła się między klomby i kwietniki. Pod żywopłotem, obok zwirowanej ścieżki stał biały metalowy stół i cztery krzesła. Armand siedział na jednym z nich, obserwując rozbawione dzieci. Nie przyłączył się do zabawy, bo miał na sobie ciemny garnitur. Emanował spokojem i pewnością siebie.

Eloise popychała plastikowy wózek pełen barwnych klocków. Na widok Kristy rozpromieniła się i pisnęła radośnie:

– Ciocia Krissie!

Zapomniała o wózek i pobiegła w jej stronę przez trawnik, przebijając szybko krótkimi nóżkami. Pierre rzucił piłkę i ruszył prosto przed siebie, starając się ją dogonić, ale Eloise wygrała krótki wyścig i zdyszana rzuciła się w otwarte ramiona Kristy, która wzięła ją na ręce i mocno przytuliła.

– Moja ciocia Krissie! – zawołała Eloise, z triumfem spoglądając na brata. Chwyciła do ręki i uniosła kosmyk jasnych włosów Kristy na dowód, że to jej własność.

– Moja też – upierał się chłopiec – a poza tym, to ona ma na imię Kristy, nie Krissie.

– Krissie – powtórzyła Eloise, daremnie próbując wymówić głoskę t.

– To zdrobnienie bardzo mi się podoba, więc nie mamy się czym przejmować, Pierre – zapewniła Kristy, pochyliła się i objęła go na powitanie.

– Gdy wasza mama była małą dziewczynką, nazywała mnie tak jak Eloise.

– Papa mówi, że *maman* poszła do nieba i już do nas nie wróci – powiedział smutnym, cichym głosem. – To prawda, nigdy już jej nie zobaczymy, ale będziemy o niej pamiętać, zgoda? – odparła cicho i serce w niej zamarło, gdy uświadomiła sobie, że Armand ich obserwuje. Zapewne chciał zobaczyć, jak Kristy sobie poradzi w trudnej sytuacji i czy będzie w stanie pomóc jego dzieciom przeboleć stratę.

Mały Pierre z powagą kiwnął głową.

– Łatwiej nam pamiętać o mamie, kiedy tu jesteś.

– Papa mówi, że *maman* została aniołkiem i znalazła nam ciebie, ciociu Krissie.

– Myślę, że to prawda – przytaknęła, a wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

Nie miała pojęcia, co Armand sądzi teraz o ich miłosnej nocy, ale była pewna, że dotrzyma słowa i pozwoli jej spędzać z siostrzeńcami tyle czasu, ile będzie chciała. Miała dowody, że jest zadowolony z jej obecności. Znalazł sposób, by ośmielić Eloise, która dzisiaj zachowywała się tak, jakby znały się od lat. Umiejętnie dał dzieciom do zrozumienia, że straciły matkę. Był kochającym i czułym ojcem. Czy i dla niej znajdzie się miejsce w tej rodzinnej idylli?

Wypuściła dzieci z objęć i zapytała pogodnie:

– W co się bawicie?

Paplały jedno przez drugie, spacerując z nią po trawniku. Słuchała z roztargnieniem, zastanawiając się, co czuje obserwujący całą trójkę Armand. Gdy podeszli do niego, poprosił dzieci, żeby wróciły do zabawy i zostawiły ich na chwilę. Wyjaśnił, że musi porozmawiać z ciocią. Kristy stała bez ruchu, nie mogąc wykrztusić słowa. Miała na sobie ulubione ciuchy, ale czuła się obnażona tak samo jak wówczas, gdy wymykała się z jego pokoju.

– Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Nie miałem prawa żądać od ciebie, żebyś została ze mną w nocy. To niewybaczalne. Nie mogę sobie darować, że cię do tego nakłoniłem...

Przymknęła oczy, bo każde słowo bolało jak cios. Milczał przez chwilę, a potem dodał:

– Trudno, stało się.

Nie była w stanie dłużej słuchać błagalnego tonu. Spojrzała buntowniczo na Armanda, jakby chciała mu rzucić wyzwanie i powiedziała szczerze:

– Do niczego mnie przecież nie zmusiłeś.

Wpatrywał się w nią, a ciemne oczy wyrażały nie tylko cierpienie, lecz także inne uczucia, których nie umiała nazwać. Nagle odwrócił wzrok i odparł zakłopotany:

– Obawiałem się, że to moje... pragnienia wzięły górę. Kiedy się obudziłem, a Ciebie nie było... – Westchnął ciężko.

~ Ja również czułam się zbита z tropu, gdy wczesnym rankiem otworzyłam oczy – przyznała cicho.

– Mam nadzieję, że nie jesteś... – Zamilkł, szukając właściwego słowa, a twarz pobrała mu z obawy. – Nie chciałbym, żebyś się czuła... wykorzystana.

– Armandzie, spędziliśmy razem tę noc, ponieważ oboje tego pragnęliśmy – odparła pospiesznie, bo nie mogła znieść takiego poczucia winy.

– Nie masz mi tego za złe? – upewnił się, podnosząc na nią wzrok. W jego oczach malowała się ulga.

– Oboje byliśmy wytrąceni z równowagi i szukaliśmy ukojenia – powiedziała, nie chcąc ujawnić zbyt wiele.

– Naturalnie – zgodził się i spojrzał jej prosto w oczy. – Nie chciałbym, żebyś się przy mnie czuła zakłopotana albo... zagrożona.

Pochyliła głowę, myśląc o drzwiach, których nie zamknęła na klucz. Nie nacisnął klamki, bo w przeciwnym razie wiedziałby, że poczucie bezpieczeństwa nie ma tu nic do rzeczy.

– Na przyszłość będziemy ostrożniejsi. Zresztą nie ma obawy, żeby po raz kolejny dotknęło nas oboje takie nieszczęście – mruknęła ironicznie.

– Rzeczywiście. To była wyjątkowa sytuacja – odparł stanowczo. – Niestety, muszę was teraz opuścić. Mam do załatwienia kilka spraw dotyczących... pogrzebu Colette.

– Rozumiem.

– Jednak nie odejdę stąd, póki nie nabiorę pewności, że po powrocie zastanę cię w pałacu.

– Mam dwa ważne powody, aby zostać, Armandzie – powiedziała, spoglądając znacząco na dzieci.

– Bardzo się z tego cieszę – zawołał, a w jego głosie było tyle radości i ciepła, że zarumieniła się ze szczęścia i zakłopotana spuściła oczy.

Chciała dodać, że jest również trzeci powód, bo pragnie zostać w Crecy także ze względu na niego, lecz jeszcze nie potrafiła zdobyć się na to wyznanie.

– Załatwianie wszystkich formalności zajmie mi chyba cały dzień – tłumaczył – więc jeśli masz jakieś życzenia...

– Na pewno dam sobie radę – zapewniła skwapliwie.

– W takim razie jadę. Mam nadzieję, że zobaczymy się po południu. Będę czekał niecierpliwie na kolejne spotkanie – zapewnił.

Odważyła się podnieść wzrok i nabrała pewności, że to nie są puste frazesy. Oczy błyszczały mu radośnie. Po chwili dodał przyciszonym głosem:

– Stałaś się nam bardzo bliska, Kristy. To wyznanie ujęło ją za serce.

Armand przywołał dzieci i wyjaśnił im, że musi wyjechać na cały dzień, więc zostawia ciocię pod ich opieką i prosi, żeby zachowywali się wzorowo. Oboje z zapałem pokiwali głowami i obiecali spełnić jego prośbę.

Raz jeszcze popatrzył na nią, jakby powziął jakieś postanowienie. Zdawała sobie sprawę, że nie spocznie, póki nie dopnie swego, ale nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

Przez cały dzień mimo woli zadrezczała się pytaniami. Czego chce od niej Armand? Jaką rolę będzie odgrywała w jego rodzinie? Wiedziała, że ma swoje miejsce w życiu jego dzieci, ale czy reszta Dutournierów ją zaakceptuje? Czas pokaże, uznała rozsądnie, ale te mądre słowa były dla niej słabą pociechą. Na

szczęście Armandowi zależało na tym, żeby się z nią rano zobaczyć. Zapewniał, że może czuć się bezpieczna, ponieważ szalony wybuch namiętności więcej się nie powtórzy. Szczerze mówiąc, wcale nie uważała wczorajszej nocy za wybryk szaleńców. A poza tym chętnie by ją powtórzyła... ale tylko wówczas, gdyby miała pewność, że naprawdę jest kobietą upragnioną przez Armanda.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kristy spędziła z dziećmi cały poranek. Grała z Pierre'em w piłkę i żartowała z Eloise, starając się rozśmieszyć siostrzeńców, dać im jak najwięcej radości. Gdy zrobili przerwę na drugie śniadanie, oboje z przejęciem opowiadali o swoich marzeniach i codziennym życiu w Crecy. Babcię darzyli ogromnym respektem. Ciocia Nicole była milutka, bo przynosiła często słodycze, a wujek Lucien został uznany za wspaniałego towarzysza zabaw. Niania Jeanne okazała się ich ulubienicą, ale najważniejszy był ubóstwiany tata.

Żadne z dzieci nie wspomniało o Stephanie, więc Kristy doszła do wniosku, że zostały przez nią zignorowane i dlatego nie interesowały się wyniosłą ciotką. Nie mogło być lepiej, pomyślała z zadowoleniem. Dzięki temu ta jędza nie ma sposobności, by dokuczać bratankom.

Gdy Jeanne zawołała dzieci na obiad, Kristy zamierzała usiąść z nimi do stołu, lecz niespodziewanie do pokoju weszła Teresa, pałacowa ochmistrzyni, i oznajmiła, że Yvette Dutournier oczekuje jej w oranżerii.

Cóż za wyróżnienie, z ironią w duchu pomyślała Kristy. Oto dostojna pani na Crecy uznała za stosowne udzielić mi posłuchania. Trzeba przybyć na wezwanie, nie warto narażać się na gniew dostojnej władczyni, skoro chcę nadal widywać się z dziećmi Armanda. Pani Dutornier wiele tutaj znaczy.

- Będę jedynym gościem? – spytała ochmistrzynię.
- Owszem, jedynie pani została dziś zaproszona.
- Doskonale. Czy mam się przebrać do obiadu?
- To zależy od pani.

Armand nie powiedział dziś ani słowa na temat jej stroju, ale miał teraz na głowie ważniejsze sprawy, więc chyba nie zwracał uwagi na tak prozaiczne

sprawy. Po namyśle uznała, że nie będzie się dobrowolnie naginać do cudzych wymagań, skoro Yvette nie dała jej wyraźnie do zrozumienia, że tego oczekuje.

– Prowadź, Tereso – powiedziała z roztargnieniem. – Nie możemy pozwolić, aby pani Dutournier na mnie czekała.

Ochmistrzyń w milczeniu skinęła głową.

Kristy odbyła długą wędrówkę przez labirynt pałacowych korytarzy. Nie miała pojęcia, czy ochmistrzyń z Crecy chce jej dać subtelnie do zrozumienia, że Amerykanie to istoty niższe i powinni znać swoje miejsce, zamiast bratać się z posiadaczami takich wspaniałości, czy rzeczywiście najkrótsza droga do oranżerii prowadziła wzdłuż całego budynku, który miał kształt podkowy. Armand i Lucien zajmowali lewe skrzydło, a Stephanie i Yvette mieszkały w prawym. Środkowa część pałacu pełniła funkcje reprezentacyjne. Z tyłu znajdowała się oranżeria pełna efektownie podświetlonych egzotycznych roślin o niezwykłych kształtach. Wśród nich stały wiklinowe krzesła i małe stoliki. Jeden z nich był nakryty dla dwóch osób.

Yvette siedziała w fotelu z wikliny i bębniła palcami o blat. Sprawiała wrażenie poirytowanej i zniecierpliwionej. Ciche porozumienie matki i córki było wczoraj aż nazbyt widoczne i dlatego Stephanie nie zareagowała na napomnienia Yvette. Miała pewność, że matka nigdy nie polubi siostry nieżyjącej synowej. Jednak Kristy musiała przyznać, że Yvette ma po prostu więcej taktu i doświadczenia w kontaktach z ludźmi niż popędliwa Stephanie.

Obok stolika wisiała klatka dla ptaków. Kristy szła wśród roślin i z przyjemnością obserwowała Yvette, która uśmiechała się do skrzydlatych ulubieńców, podawała im na dłoni ziarenka i delikatnie gładziła barwne łebki. Czyżby pod władczą maską kryły się ludzkie uczucia?

– *Madame* – powiedziała cicho Teresa.

– Przyjdzie? – rzuciła Yvette, nie patrząc w jej stronę.

– Tak. – Kristy wyręczyła ochmistrzynię.

Yvette odwróciła się gwałtownie i spojrzała na nią nieco zmieszana.

– Wybacz, moja droga – powiedziała cichym głosem. – Słyszałam tylko kroki Teresy. – Dyskretnie obejrzała gościa od stóp do głów i zauważyła sportowe obuwie na gumowych podeszwach. Po chwili dodała z uśmiechem: – Wcale bym się nie zdziwiła, gdybyś odrzuciła moje zaproszenie.

Ta szczerość była zaskakująca, ale Kristy w porę przypomniała sobie, że wczoraj sama zachęcała Dutournierów, by zaczęli wreszcie mówić prawdę.

– Przyjęłam zaproszenie, bo chciałam wiedzieć, co pani myśli o Colette.

– Domyślałam się tego – odparła Yvette. Gestem odprawiła Teresę i poleciła: – Powiedz Henriemu, żeby podał zupę.

Gdy zostały same, wskazała Kristy sąsiednie krzesło i mówiła dalej.

– Jest mi bardzo przykro z powodu śmierci Colette. To ogromna tragedia. Zostałaś rozłączona z siostrą, a gdy ją cudem znalazłaś, okazało się, że przybywasz za późno. Na twoim miejscu zareagowałabym tak samo. Słusznie zbeształaś nas podczas wczorajszej kolacji. Ja również nie szczędziłabym winowajcom gorzkich słów.

– Przepraszam za tamten wybuch, ale całkiem się załamalam. Szczerze mówiąc, potem było mi przykro, bo nie wszyscy w waszym gronie zasługują na ostre słowa.

– Moim zdaniem jesteś usprawiedliwiona – odparła stanowczo Yvette. – Stephanie i Armand nie uszanowali twoich uczuć. Ja także nie jestem bez winy, ponieważ nie potrafiłam bezstronnie ocenić sytuacji. – Spojrzała przeproszająco na Kristy, która od razu nabrała podejrzeń.

Do czego zmierza Yvette? Co ją skłoniło do tej rozmowy? Moja obecność w tym domu? Wczorajsza sprzeczka? Zachowanie najbliższych? W końcu zdobyła się na odwagę i zapytała głośno:

– Czemu Stephanie jest wrogo nastawiona do Armanda?

– On jest pierworodnym synem, dziedzicem Crecy. Zawsze mu tego zazdrościła. Nie potrafi przyjąć do wiadomości, że są fakty, na które nie mamy wpływu.

– Dlaczego znienawidziła moją siostrę? – Kristy nie dawała za wygraną, chcąc poznać wszystkie szczegóły, które mogły wpłynąć na los siostry.

– Nie sądzę, żeby miała do niej osobiste pretensje. Żona Armanda jest panią tego domu i jako taka musi być obiektem nienawiści Stephanie. To bez znaczenia, kogo by poślubił. Moja córka zdaje sobie sprawę, że każda jego wybranka usunie ją w cień. Na domiar złego, jej zdaniem, twoja siostra nie pasowała do naszej rodziny.

– Czemu?

– Powody nie są ważne – odparta powoli. – Stephanie była zazdrosna, bo Armand darzył Colette głębokim uczuciem. Czuł się szczęśliwy, ponieważ zgodziła się go poślubić i niczego więcej nie pragnął.

Kristy nagle posmutniała. Miło wiedzieć, że Armand kochał jej siostrę nad życie, z drugiej strony jednak...

– Pani również sądziła, że Colette do was nie pasuje?

– W pewnym sensie – odparta z ociąganiem Yvette i spojrzała Kristy prosto w oczy. – Staralam się jej pomóc i nauczyć wszystkiego, co w moim pojęciu należy do powinności żony człowieka takiego jak Armand. Sądziłam, że dzięki temu łatwiej się do nas dopasuje, ale im bardziej nalegałam, tym większa była przepaść między nami. W końcu zrozumiałam, że mamy różne charaktery i dałam za wygraną. Myślę, że przeze mnie poczuła się tu

niepotrzebna i nic nie warta. Zostawiłam ją samej sobie. Wiele bym dała, żeby naprawić ten błąd, ale przeszłości nie można zmienić.

Kristy zastanowiła się nad jej wyznaniem. Rola teściowej nie należy do najłatwiejszych, a stroniąca od pałacowego życia Colette z pewnością nie ułatwiła życia Yvette.

– Jaka ona była?

– Inna niż ty. Jesteście niczym dzień i noc, jak ogień i woda. Z Colette nie mogłabym tak rozmawiać.

– Dlaczego? – spytała zaciekawiona i zmieszana Kristy.

– Sprawiała wrażenie istoty z innego świata. Wygłaszała dziwne opinie, miała osobliwe pomysły...

To dlatego Armand twierdził, że Colette przypominała dziecię elfów zapomniane przez wróżki, pomyślała.

– Śniła na jawie. Brakowało jej pewności siebie. Zanim się do nas przeprowadziła, żyła zamknięta w swoim świecie... – Yvette przerwała na chwilę, jakby szukała właściwych słów. – W przeciwieństwie do niej ty jesteś odważna, wojownicza, nieustępliwa.

Kristy zamyśliła się głęboko. To prawda; nie przejmowała się kapryсами losu i zawsze stawiała czoło jego wyzwaniom.

Zapadła kłopotliwa cisza. Yvette przerwała w końcu to przykre milczenie.

– Proszę, nie wyciągaj pochopnych wniosków. Na początku Colette była tu szczęśliwa. Przez pewien czas tworzyli z Armandem idealną parę.

– Domyślam się, że depresja poporodowa spowodowała zaburzenia osobowości. To poważna choroba – wtrąciła Kristy, przeczuwając, co chce powiedzieć Yvette. Miała dosyć opowieści o niedolach siostry. – Słyszałam, że

niania, którą zatrudniliście, także dała się jej we znaki – dodała, z ciekawością czekając na odpowiedź.

– Była przesadnie surowa, ale miałam nadzieję, że wprowadzi do naszego życia trochę porządku. Niestety, pomyliłam się w moich rachubach.

– A Stephanie była w swoim żywiole. Mogła do woli pastwić się nad moją siostrą – stwierdziła z goryczą Kristy.

– Owszem, tak właśnie było.

Kristy przeanalizowała wszystko, co do tej pory usłyszała. Nie było w tej relacji żadnych sprzeczności, lecz nadal wahała się, czy może zaufać Yvette.

– Czemu Stephanie chciała, żeby Charmaine zajęła miejsce Colette? Wspomniała pani, że znienawidziłaby każdą kobietę związaną z Armandem.

– Były przyjaciółkami, ale Stephanie zawsze dominowała. Miała nadzieję, że zdoła ją urobić na swoją modłę i dzięki temu zdobędzie większy wpływ na brata. Plan zawiódł.

– Skąd ta pewność?

– Chyba zdajesz sobie sprawę, jaką rolę odegrałaś w całej tej historii.

– Wywołałam burzę, prawda?

– Owszem. Stephanie wyjechała dzisiaj z Crecy. Zrozumiała, że musi ułożyć sobie życie na nowo, z dala od Armanda. Doskonale wie, że nie darowałby jej, gdyby ponownie zaczęła się mieszać w jego sprawy.

A to nowina, pomyślała zdumiona Kristy.

– Sama podjęła taką decyzję? – Ciekawe, czy Armand wiedział o tym, gdy przyszedł w nocy do jej sypialni.

– Tak będzie lepiej... dla niej, dla Armanda, dla nas wszystkich. Jestem o tym przekonana, ale smutno mi, że straciłam z oczu córkę. Macierzyństwo bywa trudne.

– Bardzo mi przykro – odparła współczująco Kristy, widząc smutek na twarzy Yvette. Nie lubiła Stephanie, ale rozumiała dylemat matki, której przyszło dokonać trudnego wyboru. – Na szczęście jest tu Lucien i jego śliczna Nicole. Wyglądają na szczęśliwych.

– Tak. – Yvette uśmiechnęła się ciepło. – Lucien zawsze był moją radością, Armand dumą, a Stephanie dostarczała powodów do zmartwienia. Jak to w rodzinie. Kocham wszystkie moje dzieci i życzę im szczęścia.

Przerwały rozmowę, ponieważ Henri podał zupę, potem drugie danie i deser. Przy kawie wróciły do poprzedniego tematu. Starsza pani domagała się, żeby Kristy mówiła jej po imieniu, na co ta chętnie przystała. Pierwsze lody zostały przełamane.

– Doceniam, że jesteś ze mną szczerą, Yvette, zwłaszcza że i ty wiele wycierpiałaś...

– Nie mówmy już o tym. Jedno powinnaś wiedzieć: jestem ci życzliwa. Będę z tobą zupełnie szczerą i powiem, że Armand mi nie dowierza. Musiałam udowodnić, że nie mam wobec ciebie złych zamiarów.

– Chciał, żebyśmy porozmawiały otwarcie? – domyśliła się Kristy.

– Tak, kochanie. Nie zdołam już pomóc Colette, ale przyznaję, że wobec Stephanie byłam zbyt uступliwa. – W głosie Yvette brzmiał prawdziwy żal. – Niepotrzebnie wyraziłam zgodę na wizytę tego Amerykanina. Był przystojnym, uroczym, nadskakującym żigolakiem. Stephanie zapłaciła mu, żeby w porę zniknął.

– Od początku o tym wiedziałaś? – spytała zbita z tropu Kristy. Dlaczego milczała, gdy Armand...

– Ależ nie! Trudno mi było uwierzyć w jego romans z Colette, ale nie miałam dowodów przeciwko niecnym pomówieniom Stephanie, więc

zostawiłam sprawy własnemu biegowi. Dopiero wczorajszej nocy zmusiłam córkę, żeby mi wszystko powiedziała.

– Co wiedział Armand?

– Niewiele. Szczerze mówiąc, jest dość łatwowierny. Powiedziałam mu wszystko dziś rano. – Pokręciła głową i dodała ze złością: – Wczoraj Stephanie miała czelność oskarżyć mnie o cichy współudział w swoich machinacjach. Twierdziła, że celowo usunęłam się w cień i dałam jej wolną rękę. Dopiero wtedy zrozumiałam, że byłam zaślepiona – ciągnęła Yvette. – Uważałam, że Armand jest silny, więc sam da sobie radę, ale on również potrzebuje czułości i serdecznego wsparcia. – Spojrzała Kristy prosto w oczy. – Najwyższa pora, żebym mu je okazała.

– Czemu mi o tym mówisz? Na dobrą sprawę jesteśmy sobie obce.

– Niezupełnie, skoro moje wnuki cię uwielbiają. Armandowi także nie jesteś obojętna.

– Wczoraj wieczorem zachował się... To była próba manipulacji! – powiedziała ze smutkiem Kristy.

– Nie obwiniaj go, proszę. Czasem bywa apodyktyczny i dość porywczy. Nasze dzisiejsze spotkanie to jego pomysł. Ta rozmowa wiele mi dała. Cieszę się, że mogłam otwarcie powiedzieć ci o wielu sprawach. Dzięki, że przyszłaś.

Pożegnały się serdecznie, ale gdy później Kristy wróciła myślą do kilku wątków, zniknęło miłe uczucie zadowolenia i ogarnął ją niepokój. Jakie sekrety kryje ten dom? Co jeszcze trapi jego mieszkańców?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Tatuś! – Pierre z radosnym okrzykiem pobiegł do drzwi pokoju dzieciennego.

Tym razem Eloise się z nim nie ściagała. Przytulona do cioci, z radosnym ożywieniem przeglądała album z fotografiami – widomy dowód, że Colette mimo depresji szczerze kochała swoje pociechy. Kristy zrobiło się ciężko na sercu, a widząc Armanda jeszcze bardziej posmutniała. Pragnęła mieć go tylko dla siebie, a zarazem obawiała się, że to zdrożna myśl. Poczula na sobie jego wzrok i spojrzała w ciemne oczy. Stał nieruchomo i patrzył na nią czule.

– Tatusiu! – zawołał raz jeszcze Pierre, by zwrócić na siebie uwagę. Armand popatrzył na niego z uśmiechem.

– Tato, czy *maman* zostawiła ci jakiś liścik, nim poszła do nieba?

– O czym ty mówisz, synu? – Zbity z tropu Armand zmarszczył brwi.

– Pamiętam, że dawno temu, kiedy postanowiła wyjechać, napisała do ciebie karteczkę, dała ją niani Marchand i kazała ją oddać do rąk własnych. Tak powiedziała.

Kristy westchnęła ciężko. A więc Colette nie wyjechała bez słowa! Przeczynała, że lada chwila rozwiążą kolejną zagadkę.

– Jesteś pewny? Wasza poprzednia niania nie oddała mi żadnego listu. – Armand przykucnął i z uwagą popatrzył na Pierre'a.

– Wiem! Ciocia Stephanie go zabrała. Przyszła tu i zapytała, czy *maman* zostawiła jakąś wiadomość, a niania zaraz dała jej tę karteczkę. Nie powinna tego robić, miało być do rąk własnych, prawda?

Kristy siedziała w rogu pokoju, ale czuła, że Armand bardzo cierpi i tylko przez wzgląd na syna nie daje tego po sobie poznać.

– Już wiem, o jakim liście mówimy – odparł z wymuszonym uśmiechem.
– Na tej karteczce było napisane, że mama jedzie szukać cioci Kristy. Żeby ją znaleźć, musiała trafić do nieba.

– I tam została aniołkiem. – Pierre skinął głową na znak, że wszystko rozumie.

Wzruszona Kristy przygryzła wargi, czując łyzy pod powiekami, lecz powtarzała sobie, że nie wolno jej płakać w obecności siostrzeńców, bo ich przestraszy. Zacisnęła pięści, by powstrzymać szloch.

– Pobawcie się z nianią Jeanne. Zabieram ciocię Kristy na spacer.

– Możemy iść z wami? – spytał błagalnie Pierre.

– Nie dziś, synku. Następnym razem powłączymy się we czwórkę.

Kristy zamknęła album ze zdjęciami, podała go Eloise i zaprowadziła ją do niani. Armand sprawdził, jak sobie radzi Jeanne, a potem ruszył w stronę drzwi prowadzących do ogrodu. Kristy wsunęła ręce w kieszenie bluzy i szła za nim bez słowa z pochyloną głową. Oboje potrzebowali trochę czasu, żeby przyjąć do wiadomości całą prawdę o wydarzeniach sprzed dwóch lat.

Stephanie uknuła misterną intrygę, żeby pozbyć się Colette, oczernić ją, a następnie podsunąć bratu słodką Charmaine jako balsam na zranione serce. Kristy podejrzewała, że ta rana już nigdy się nie zablizni. Zawiedziona miłość nie umarła. Armand nadal kochał nieżyjącą żonę. Teraz, gdy wiedział, że była niewinną ofiarą podłych machinacji, będzie czcił jej pamięć aż po kres swoich dni i nikogo już nie obdarzy miłością.

– Stephanie nigdy już nie przekroczy progu tego domu! – oznajmił z goryczą. – Nie ma dla niej usprawiedliwienia. Widziała, jak bardzo cierpię i nie powiedziała ani słowa, żeby mi choć trochę ulżyć.

Kristy była pewna, że dotrzyma słowa i nie pogodzi się z siostrą, która z okrutnym wyrachowaniem bawiła się jego uczuciami i zdręczała ukochaną.

Po chwili milczenia Armand dodał mściwie:

– Cieszę się, że ją wczoraj spoliczkowałaś. Od początku miałaś rację. Szkoda, że ciebie nie słuchałem... Przeczuwałaś nawet, że Colette zostawiła mi wiadomość. Mówiłaś przecież, że to niemożliwe, aby nas opuściła bez słowa.

Kristy nie czuła żadnej satysfakcji, a rozwiązanie zagadki przyniosło jej tylko bezbrzeżny smutek i poczucie zawodu. Niczego już nie można naprawić, lecz mimo tej świadomości życie musi toczyć się dalej. Nie była pewna, czy Armand jest gotów przyjąć to do wiadomości.

– Powinieneś wiedzieć, że twoja matka szczerze przyznała się do błędu – powiedziała cicho.

– W samą porę – odparł wrogo. – Gdyby nie twoja wizyta, nadal chroniłaby Stephanie. Na dobrą sprawę można by oskarżyć moją siostrę o morderstwo.

Słuszna uwaga! Stephanie działała z premedytacją. Zważywszy, że głównym jej celem było rozbicie małżeństwa Armanda i usunięcie Colette. Kristy zdawała sobie sprawę, że takie są fakty, lecz wolała nie posuwać się za daleko w ich interpretacji.

– Colette zginęła w wypadku – przypomniała łagodnie. – Niech odpoczywa w pokoju. Nie zakłócaj go teraz, kiedy zyskałeś całkowitą pewność, że cię nie porzuciła.

Milczał, ale zdawała sobie sprawę, że te słowa zrobiły na nim ogromne wrażenie i pozwoliły mu spojrzeć na przeżyta tragedię z innej perspektywy. Szli alejką wsłuchani w chrzęst żwiru pod stopami. Kristy zdała sobie sprawę, że Armand ochłonął z gniewu i uspokoił się nieco.

– Wybaczysz mi, że tak przeze mnie cierpiała? – spytał zdławionym głosem.

– Zrozumiałam, że nie chciałeś jej skrzywdzić – odparła szczerze. – Najważniejsze jest teraz, żebyś umiał sobie darować winy. Przecież znaleźliśmy odpowiedzi na dręczące nas pytania i potrafimy ułożyć z tych okrucichów przybliżony obraz tego, co się stało. Całej prawdy nie zdołamy poznać, ale to nie powód, żeby się zadręczać.

– Jesteś bardzo wyrozumiała – powiedział, nie kryjąc ulgi i wdzięczności.
– Gdyby nie ty, nadal wierzyłbym w te wszystkie kłamstwa.

– Ja również wiele ci zawdzięczam. Dzięki tobie wiem, że miałam siostrę. To było... i nadal jest bardzo ważne, że tobie zawdzięczam tę świadomość.

– Wiem – odparł czule.

Znowu miała wrażenie, że stali się sobie bardzo bliscy i ogarnął ją strach. Postanowiła zmienić temat.

– Wszystko przygotowane do pogrzebu Colette?

Przystanął na moment i wskazał kilkanaście dorodnych sosen tworzących spory zagajnik.

– Za tymi drzewami jest kaplica wzniesiona w tym samym czasie co nasz pałac. Od wielu pokoleń Dutournierowie chrzczą tam dzieci, żenią się i wychodzą za mąż, żegnają swoich zmarłych. Colette spocznie na rodzinnym cmentarzu.

Kristy poczuła, że ogarnia ją spokój. Pora zapomnieć o trzęsieniu ziemi i wypadku samochodowym, a wówczas w sercach i umysłach zapanuje cisza.

– Cieszę się, że tak postanowiłeś – szepnęła. – To odpowiednie miejsce. W pobliżu są przecież jej dzieci... i ty.

– Nie zapominaj o sobie, Kristy – dodał stanowczo. – Moim zdaniem Colette sprawiła, że jesteś tu z nami... – Zawahał się, nie wiedząc, jak przyjmie jego słowa.

– Poczyszająca myśl. Dzieciom łatwiej w tej sytuacji pogodzić się z jej odejściem, bo wierzą, że jest teraz ich aniołem opiekuńczym.

– Mówię nie tylko o nich. Chodzi mi o nas, Kristy. Jestem przekonany, że Colette życzyła sobie naszego spotkania.

Kristy znów poczuła się zbита z tropu. Najchętniej oddzieliłaby raz na zawsze uczucia żywione do siostry od uczuć, którymi obdarzała Armanda, lecz to nie było takie proste, a przeznaczenie rzeczywiście miało swój udział w ich losach. Mimo to odpowiedziała z pozoru rzeczowo i spokojnie:

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Czy nie wydaje ci się dziwne, że przyjechałaś do hotelu, kiedy ja tam byłem?

– Chyba nie sądzisz... – Umilkła i pokręciła głową, jakby nie chciała przyznać, że jakaś potężna siła sprowadziła ich w to samo miejsce. – Już ci mówiłam, czemu postanowiłam się tam zatrzymać – powiedziała stanowczo.

– Nie wiesz jeszcze, dlaczego umówiłem się tam z Charmaine – odparł z naciskiem.

– Jakie to ma teraz znaczenie? – spytała, niezadowolona, że wymienił imię rywalki.

– Ogromne. Aż mi się nie chce wierzyć w ten niezwykły zbieg okoliczności. Właśnie tego dnia uznałem, że czas przyjąć to, co Charmaine od dawna gotowa była mi ofiarować. Wcale jej nie przeszkadzało, że chciałem, aby została moją kochanką, nigdy nie wspomniałem jej o małżeństwie. Taki układ był dla mnie bardzo wygodny. – Skrzywił się ironicznie, jakby drwił z samego siebie. – Zamierzałem właśnie złożyć jej niemoralną propozycję... i zobaczyłem ciebie.

Oczywiście wyobraźni Kristy znów ujrzała tamtą scenę. Pamiętała, że w pierwszej chwili uznała śliczną parę za nowożeńców, którzy spędzają w

paryskim hotelu miodowy miesiąc. Cóż za wyjątkowy zbieg okoliczności! Gdyby nie została na krótko w Paryżu, Armand byłby teraz z Charmaine.

– Nie byliście kochankami? – spytała cicho.

– I nigdy już nie będziemy – zapewnił i umilkł. Nie musiał dodawać, że ich wspólna noc wszystko zmieniła. – Zadzwoiłem do niej, postawiłem sprawę jasno i przeprosiłem za swoje zachowanie, bo przecież miała powody, by robić sobie złudne nadzieje.

Kristy poczuła ulgę. Armand definitywnie zerwał z Charmaine, a Stephanie opuściła pałac. Czy to oznacza, że uwolnił się wreszcie od zmór przeszłości i może zacząć wszystko od początku?

– Cieszę się, że nareszcie wypłynąłeś na czyste wody. – Nie potrafiła się zdobyć na więcej serdeczności.

– Podświadomie zdawałem sobie z tego sprawę od chwili, kiedy cię ujrzałem...

– Pomyliłeś mnie ze swoją żoną, więc sądziłeś, że wszystko się ułoży – wymamrotała, unikając jego spojrzenia, by ukryć rozczarowanie.

– Nie, to znacznie bardziej skomplikowane. Była w tobie moc, która od pierwszej chwili przyciągała mnie jak magnes. Do tej pory nie doświadczyłem podobnego uczucia. Nie chciałem go przyjąć do wiadomości, broniłem się przed nim. Gdy weszłaś przypadkiem do mojego apartamentu, pocałowałem cię ze złości, bo nie mogłem zrozumieć, co się ze mną dzieje. Colette nigdy mnie tak nie pociągała, więc na zdrowy rozum to nagłe zauroczenie nie miało racji bytu. – Umilkł na chwilę i powiedział cicho: – Oddałaś mi wtedy pocałunek. Możesz powiedzieć, czemu to zrobiłaś?

Łagodny ton głosu Armanda chwycił ją za serce. Zamknęła oczy, żeby ukryć swoją słabość. Nie potrafiła jeszcze zaufać własnym odczuciom, chociaż miała wrażenie, że naprawdę jest mu potrzebna. Nagle poczuła, że ciepła dłoń

dotyka jej policzka i wszelkie obawy zniknęły. Najważniejsza jest szczerść. Sama wszystkich do niej zachęcała. Uniosła powieki i spojrzała mu prosto w oczy.

– Obudziłeś we mnie pragnienia, nad którymi nie byłam w stanie zapanować. Kiedy mnie pocałowałeś, nie mogłam pozostać obojętna. To było silniejsze ode mnie. Przeznaczenie lub tajemniczy wpływ Colette nie ma z tym nic wspólnego! Tamto uczucie zrodziło się we mnie i żadna magiczna siła nie miała na nie wpływu. Jeśli uważasz, że moim postępowaniem kieruje tajemniczy anioł, między nami wszystko skończone! Nie pozwolę, żebyś marzył o swojej żonie, wykorzystując mnie jako medium, by ponownie nawiązać z nią kontakt...

– Naprawdę sądzisz, że chcę, abyś grała jej rolę?

Armand nie krył zdumienia, lecz Kristy trudno było uwierzyć w szczerść tych protestów, więc zawołała gniewnie:

– Kazałeś mi się ubierać tak jak ona!

– Nieprawda! Sama wybierałaś stroje! Jeśli uważasz, że Stephanie miała rację, gdy powiedziała...

– Oto cała ja! – przerwała, wyjmując ręce z kieszeni i przesuwając nimi po bluzie i dzinsach. – Tak wygląda prawdziwa Kristy.

– Prawda o tobie kryje się w sercu. To bez znaczenia, jak się ubierasz. Ważne są myśli, uczucia i sposób postępowania. – Chciał ją objąć, ale cofnęła się, ostrzegawczym gestem unosząc dłonie.

– Zapewne, ale nie zamierzam dzielić się tobą z Colette.

– Twoja siostra odeszła! – krzyknął, obejmując ją mimo oporu, ale odepchnęła go z całej siły.

– I zmieniała się w opiekuńczego anioła, który nieustannie ingeruje w nasze życie, tak?

– Jestem pewny, że chciałyby nas widzieć razem – przekonywał, chwytając ją za rękę.

– Przestań!

– Nie! – Zamknął ją w mocnym uścisku.

– Kochałeś ją! – zawołała, próbując się wyrwać.

– Tak, ale przez te wszystkie kłótnie i cierpienia tamta miłość zbladła i jest tylko wspomnieniem, a ty doprowadzasz mnie do szaleństwa. Chyba mam obsesję na twoim punkcie!

– To całkiem inna sprawa.

– No właśnie! – zawołał triumfalnie. – Moje uczucia są teraz inne, o wiele silniejsze niż wszystkie emocje, których do tej pory doświadczyłem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Przy tobie nie wzruszam się, tylko płonę żywym ogniem – powiedział, wsuwając palce w jej włosy. – Podbiłaś moje serce i zawładnęłaś umysłem.

Nagle przestała się bronić, a ramiona opadły bezwładnie. Czy powinna mu wierzyć? Popatrzyła w ciemne oczy; uczucia kłębiły się w nich jak mroczny wir, który wciągał ją coraz głębiej w świat Armanda. Znów usłyszała jego niski głos.

– Zamiast pukać ukradkiem do mego serca, panoszysz się tam jak udzielna władczyni. Bez ciebie nie potrafię już żyć pełnią życia.

O tak! Sama odniosła podobne wrażenie.

– Kiedy na ciebie patrzę – dodał – nie instynkt opiekuńczy tylko pożądanie bierze górę. Nie będę ukrywać, że pragnę cię jak szaleniec.

Pocałował ją, a prawda zawarta w jego słowach rozgrzewała jej serce i duszę, ciało i umysł. Z radością myślała o namiętnej miłości, którą obdarzał ją ukochany mężczyzna.

Oboje byli jak w ekstazie, gdy odkryli nareszcie prawdziwą naturę swych uczuć: poczucie doskonałej jedności oraz pełni, które znają jedynie ci, którzy gorąco kochają.

Kristy wierzyła, że Armand mówi prawdę. Gdy ponownie dotknął wargami jej ust, oddała mu pocałunek.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Minęły cztery miesiące.

Goście weselni wypełnili salę balową i salon, w którym Yvette wraz z dziećmi przebywała tego dnia, gdy Kristy po raz pierwszy zawitała do Crecy, pełna lęku. Dziś niczego się nie obawiała. Wszyscy byli dla niej serdeczni i pełni dobrej woli. Gdy stanęła u boku Armanda, biła od niej radość, duma i pewność siebie. Dziś została jego żoną; tylko państwo młodzi zdawali sobie sprawę, jak mocne łączą ich więzy.

Przyglądała się ukradkiem Lucienowi, który z dumą trzymał na rękach pierworodnego syna. Nicole podeszła do męża, a jej groźna mina świadczyła, że postanowiła go zbesztać za to, że zabrał niemowlę na weselne przyjęcie.

– Twój brat chyba ma kłopoty – powiedziała z uśmiechem do Armanda.

– Nie sądzę – odparł wesoło. – Rozpiera go ojcowska duma, a Nicole wszystko mu wybaczy, jak popatrzy na zadowoloną buzię synka.

Oboje mieli rację. Zaczęło się od wymówek, a skończyło na porozumiewawczych spojrzeniach ponad złotowłosą główką maleństwa.

Łatwo darować błędy i potknięcia, gdy wokół jest tyle miłości, pomyślała Kristy. Ciekawe, czy Stephanie kiedykolwiek to zrozumie? Oby tak było, westchnęła. Jej świat jest zimny i nieprzyjazny, ponieważ brak w nim serdeczności.

Pierre i Eloise przebiegli salon, trzymając się za ręce, cudem wyminęli kelnera niosącego tacę zastawioną kieliszkami z szampanem i z poważnymi minami stanęli przed ojcem.

– Tatusiu, Eloise chce wiedzieć, czy ciocia jest teraz naszą mamą.

Serce Kristy podskoczyło z radości. Siostrzenica patrzyła na nią jak urzeczona. Nie pamiętała swojej prawdziwej matki, ale wiedziała, że Kristy

jest do niej ładząco podobna. Biała suknia ślubna, rozpuszczone włosy i delikatny makijaż sprawiły, że dla małej dziewczynki panna młoda wyglądała jak prawdziwy anioł.

– Wiesz, synku... – Armand przyklęknął i popatrzył na ożywione dziecięce twarzyczki. – Musimy ją zapytać, czy sobie tego życzy. – Poczula na sobie uporczywe spojrzenie ciemnych oczu. Armand zrobił oficjalną minę i powiedział z udawaną powagą: – Droga żono, czy ten przemiły młodzieniec i jego śliczna siostrzyczka mogą nazywać cię mamą? Tak się składa, że są moimi dziećmi, więc z całego serca wstawiam się za nimi. Szczerze mówiąc... to by nam wszystkim ułatwiło życie – dodał figlarnie.

Dzieci niecierpliwie czekały na odpowiedź, a na ich buziach malowało się ogromne napięcie. Kristy nie miała żadnych wątpliwości. Kochała je przecież jak swoje. Uklękała, mocno przytuliła siostrzeńców, ucałowała serdecznie, a potem oznajmiła, że od dziś uważa się za ich mamusię.

Dzieci wypowiedziały to słowo z taką radością i dumą, iż poczucie winy i obawa, że być może odebrała coś siostrze, natychmiast zniknęły. Kristy ofiarowała córeczce i synkowi

Colette matczyną miłość, której jej siostra już nie mogła im dać. Życie nie znosi próżni.

Przypomniała sobie postanowienie, które podjęła wkrótce po przyjeździe do Crecy. Obiecała sobie, że zadba o dzieci, zdobędzie szacunek należny obu siostronom i wyjaśni tajemnice, których Colette sama nie zdołała ujawnić.

Armand poradził dzieciom, żeby poszły do babci i przekazały jej wspaniałą nowinę. Yvette stała w pobliżu, rozmawiając z grupką przyjaciół. Gdy Pierre i Eloise do niej podbiegli, uważnie wysłuchała radosnego szczebiotu, spojrzała na Kristy i posłał jej serdeczny uśmiech.

Od pamiętnej rozmowy rozumiały się doskonale. W ciągu ostatnich miesięcy Yvette pojęła, że nie wystarczy kochać: trzeba również o tym mówić. Jej kontakty z synem były teraz o wiele serdeczniejsze niż dawniej, nigdy też nie okazała Kristy cienia wrogości.

– Niedługo wyjeżdżamy – powiedział Armand, patrząc na zegarek. – Przed nami długa podróż do Paryża. Mam nadzieję, że dotrzemy tam przed zmierzchem.

Kristy uśmiechnęła się na myśl o tym, że personel hotelu Soleil Levent teraz wręcz powinien zwracać się do niej *per madame*. Z Paryża polecą na Tahiti, aby spędzić tam miodowy miesiąc, a w drodze powrotnej odwiedzą San Francisco. Kristy musiała przejąć spadek po Johnie i wybrać z rodzinnego dobytku rzeczy, które pragnie zatrzymać. W ten sposób tamten rozdział jej życia zostanie definitywnie zamknięty. A potem gwiazdka w Crecy.

– Pójdę się przebrać – szepnęła.

– Mam ci pomóc? – W oczach Armanda zabłyśły szelmowskie iskierki.

– Sama dam sobie radę, ale dziś w nocy liczę na ciebie. Pilnuj dzieci, coś za bardzo dokazują.

Potrzebowała chwili samotności. Zdała sobie z tego sprawę, dopiero gdy postanowili, że niedługo wyjeżdżają. Poszła do wspólnej sypialni, szybko zdjęła welon i suknię. Gdy się przebrała, jej spojrzenie padło na ślubny bukiet. Colette miała podobny – niewielki i skromny.

Pod wpływem nagłego impulsu uznała, że mogą wyjechać nieco później. Czas nie grał roli. Sięgnęła po kwiaty, opuściła pałac tylnym wyjściem i ruszyła w stronę kaplicy, gdzie jej siostra brała ślub i chrzcila dzieci; stamtąd przed czterema miesiącami bliscy odprowadzili ją na wieczny spoczynek. Na małym cmentarzu przybył wtedy nowy nagrobek z czerwonego granitu w

ciepłym odcieniu. Tak zdecydowała Kristy. Wyróżniał się wśród białych marmurowych pomników. Złotymi literami wypisano na nim:

Colette Dutournier. ukochana żona Armanda, matka Pierre'a i Eloise ,bliźniacza siostra Kristy Niech spoczywa w pokoju

Uklękła i położyła bukiet na granitowej płycie. Serce miała pełne serdecznych uczuć, którymi chciała podzielić się z siostrą.

– Jesteśmy bliźniaczkami, najdroższa. Życie nie ułożyło nam się tak, jak chciałyśmy, ale zawsze będziemy sobie bliskie. Kocham Armanda, uwielbiam twoje dzieci i zawsze będę o tobie pamiętać. Mam nadzieję, że zrobiłam wszystko tak, jak chciałaś. Zapewne jesteś aniołem, więc udziel mi swego błogosławieństwa. Opiekuj się nami, siostrzyczko.

Ogarnął ją nagle wewnętrzny spokój i poczuła, że uśmiecha się mimo woli. To był znak z innego świata.

Kiedy podniosła wzrok, ujrzała Armanda stojącego w bramie cmentarza. Ciekawe, jak się domyślił, że postanowiła odwiedzić grób siostry.

– Musiałam się pożegnać – tłumaczyła.

Pokiwał głową na znak, że wszystko rozumie i nie potrzebuje wyjaśnień.

Pocałowali się namiętnie, jak za pierwszym razem, i objęli ramionami, w poczuciu całkowitego zrozumienia, ruszyli na spotkanie wspólnej przyszłości.